ENDARZ RODZINNY



NA ROK 1920

NAKŁADEM POLSKIEJ KSIĘGARNI
B. KOTULI, CIESZYN - ŚLĄSK

KALENDARZ RODZINNY

NA ROK

1920.

REDAGOWAŁ: WŁADYSŁAW JEZIORSKI.
OKŁADKĘ WYKONAŁ ARTYSTA-MALARZ TADEUSZ WAŚKOWSKI.
NAKŁADEM POLSKIEJ KSIĘGARNI B. KOTULI, CIESZYN, ŚLĄSK.
DRUKARNIA DZIEDZICTWA W CIESZYNIE.

ROTA.

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy!
Polski my naród, polski lud,
Królewski szczep piastowy.
Nie damy, by nas zniemczył wróg . . .
Tak nam dopomóż Bóg!

Do krwi ostatniej kropli z żył
Bronić będziemy Ducha,
Aż się rozpadnie w proch i pył
Krzyżacka zawierucha.
Twierdzą nam będzie każdy próg . . .
Tak nam dopomóż Bóg!

Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz,
Ni dzieci nam germanił.
Orężny wstanie hufiec nasz,
Duch będzie nam hetmanił!
Pójdziem, gdy zabrzmi złoty róg . . .
Tak nam dopomóż Bóg!

Marya Konopnicka.

Nie damy Gdańska!

Nie damy Gdańska! Oto śpiew,
Co przez Polskę dziś leci;
Za Gdańsk przelejem chętnie krew —
My Polski wolne dzieci.
Musi ustąpić z Gdańska wróg!
Tak nam dopomóż Bóg!

Nie damy Śląska, Spiszu, Orawy!

Niech żyją Śląsk, Orawa, Spisz!
Prastare gniazda lasze.
W obronie staje Polak dziś,
One zostaną nasze!
Oddać je musi niecny wróg . . .
Tak nam dopomóż Bóg!

M. J.

(Januarius) **Styczeń** ma dni 31.

Dni tygodn.	Święta rzymsko-katolickie	Święta ewangelickie	Bieg	Słońca wsch.	Słońca zach.
1. Cz.	N. R. Obrz. P.	Nowy Rok		7·52	4·13
2. P.	Makarego Op.	Kaspra		7·52	4·14
3. S.	Genowefy	Grzegorza		7·52	4·15
1.	Ew. św. Mat. 2, 19—23.	Ew. św. Mat. 2, 13—23.			
4. N.	Po N. R. N.Im.J.	Po N. R. Balt.		7·52	4·16
5. P.	Telesfora	Szymona		7·52	4·17
6. W.	Objaw. P.	Epifanii		7·52	4·18
7. Śr.	Walentego B.	Juliana		7·52	4·20
8. Cz.	Seweryna Op.	Erharda		7·51	4·21
9. P.	Juliana	Marcyanny		7·51	4·22
10. S.	Pawła Pust.	Zacharyasza		7·51	4·23
2.	Ew. św. Łuk. 2, 42—52.	Ew. św. Łuk. 2, 41—52.			
11. N.	1 po 3 Kr. H.	1 po Ep. Al.		7·50	4·24
12. P.	Ernesta	Reinholda		7·50	4·26
13. W.	Weroniki	Hilarego		7·50	4·27
14. Śr.	Hilarego Bisk.	Feliksa		7·49	4·28
15. Cz.	Maura Op.	Traugota		7·49	4·29
16. P.	Marcelego I. P.	Marcelego		7·48	4·30
17. S.	Antoniego Op.	Antoniego		7·47	4·32
3.	Ew. św. Jana 2, 1—11.				
18. N.	2 po 3 Kr. Pr.	2 po Ep. Pr.		7·47	4·33
19. P.	Św. Rodziny	Ferdynanda		7·46	4·35
20. W.	Fab. i Seb. M.	Fabiana i Seb.		7·45	4·36
21. Śr.	Agnieszki	Agnieszki		7·44	4·38
22. Cz.	Wincentego M.	Wincentego		7·43	4·39
23. P.	Zaśl. N. M. P.	Emerencyi		7·42	4·41
24. S.	Tymoteusza	Tymoteusza		7·41	4·42
4.	Ew. św. Mat. 8, 1—13.				
25. N.	3 po 3 Kr. N.ś.P.	3 po Ep.		7·40	4·44
26. P.	Polikarpa B.	Polikarpa		7·39	4·46
27. W.	Jana Chryzost.	Jana Złotoust.		7·38	4·47
28. Śr.	Juliana	Karola		7·37	4·49
29. Cz.	Franciszka Sal.	Teobalda		7·35	4·50
30. P.	Martyny P.	Ludwika		7·34	4·52
31. S.	Piotra N.	Wirgiliusza		7·33	4·54

Przepowiednia pogody: W całości mroźny; pierwsze dni łagodniejsze, koło 10. śniegi i wiatry, druga połowa tęgie mrozy. — Na Nowy Rok jasno, w gumnach będzie ciasno.

KALENDARZYK HISTORYCZNY NA STYCZEŃ.

1. — 1803. Wysłanie legionistów na San Domingo.
1. — 1807. Przybycie Dąbrowskiego do Łowicza i zaprzysiężenie pospolitego ruszenia polskiego.
3. — 1795. Zawarcie traktatu rozbiorowego między Rosyą a Austryą.
5. — 1796. Austryacy zajmują Kraków.
8. — 1633. Władysław IV. przybywa pod Smoleńsk.
10. — 1569. Otwarcie sejmu, dotyczącego Unii Lubelskiej.
12. — 1831. Wojska mosk. wkraczaią do Królestwa Polskiego.
13. — 1793. Prusacy wkraczają do Polski.
14. — 1807. Utworzenie Rządu tymczasowego w oswobodzonej Warszawie.
15. — 1863. Początek »branki« w Warszawie.
16. — 1832. Mikołaj I. znosi konstytucyę Król. Polskiego.
17. — 1649. Koronacya Jana Kazimierza.
18. — 1831. Chłopicki składa w ręce sejmu dyktaturę.
19. — 1831. Zebranie sejmu permamentnego.
20. — 1320. Koronacya Władysława Łokietka.
20. — 57. rocznica wybuchu powstania styczniowego.
21. — 1633. Jerzy, książę brandenburski, składa hołd Władysławowi IV.
22. — 1863. Wybuch powstania.
23. — 1440. Węgrzy oddają koronę królowi Władysławowi Warneńczykowi.
23. — 1919. **Zdradziecki najazd Czechów na Bogumin i zagłębie karwińskie.**
25. — 1588. Zwycięstwo Zamojskiego pod Byczyną.
25. — 1610. Zwycięstwo Chodkiewicza nad Moskwą pod Ułą.
26. — 1507. Koron. Zygmunta Star.
27. — 1510. Pożar salin w Wieliczce.
28. — 1819. Zgon Kilińskiego.
29. — 1831. Sejm ustanawia Rząd narodowy.
30. — 1919. Zawarcie rozejmu z Czechami po ich klęsce pod Skoczowem.
31. — 1610. Poselstwo moskiewskie pod Smoleńskiem zaprasza Władysława IV. na tron carski.

ZAPISKI:

....

....

....

....

....

....

....

....

....

....

....

(Februarius) **Luty** ma dni 29.

Dni tygodn.	Święta rzymsko-katolickie	Święta ewangelickie	Bieg	Słońca wsch.	Słońca zach.
5.	Ew. św. Mat. 20, 1—16.				
1. N.	Staroz. (Siedmdz.) Ig.	Starożap. Bryg.		7·32	4·55
2. P.	N. M. P. Gromn.	Oczyszcz. M. P.		7·30	4·57
3. W.	Błażeja M.	Błażeja		7·29	4·59
4. Śr.	And. Kors. ⊕	Weroniki		7·27	5·00
5. Cz.	Agaty Panny	Agaty		7·26	5·02
6. P.	Doroty Panny	Doroty		7·25	5·03
7. S.	Romualda	Ryszarda		7·23	5·05
6.	Ew. św. Łuk. 8, 4—15.				
8. N.	Mięsop. (Sześćdz.) J.	Mięsop. H.		7·21	5·07
9. P.	Apolonii	Apolonii		7·20	5·08
10. W.	Scholastyki	Scholastyki		7·18	5·10
11. Śr.	Zj. s. NMP. L. ☾	Eufrozyny		7·17	5·12
12. Cz.	Eulalii	Eulalii		7·16	5·13
13. P.	Juliana i Kat.	Kastora		7·14	5.14
14. S.	Walentego	Walentego		7·13	5·16
7.	Ew. św. Łuk. 18, 31—43.				
15. N.	Zapust. (Pięćdz.) F.	Zapustna F.		7·11	5·17
16. P.	Julianny P.	Julianny		7·09	5·19
17. W.	Konstancyi	Konstancyi		7·08	5·21
18. Śr.	Flawiusza †	Zuzanny		7·06	5·22
19. Cz.	Konrada P. ●	Ulryka		7·04	5·24
20. P.	Nicefora †	Gobina		7·02	5·26
21. S.	Eleonory †	Eleonory		7·00	5·27
8.	Ew. św. Mat. 4, 1—11.				
22. N.	1. Wstęp. K.ś.P.	1. Wstępna G.		6·58	5·29
23. P.	Piotra Dam.	Łazarza		6·57	5·30
24. W.	Dzień przestęp.	Macieja		6·55	5·32
25. Śr.	**Popiel.** Mac. A. †	Wiktora		6·53	5·34
26. Cz.	Wiktora z Ar.	Gotharda		6·51	5·35
27. P.	Aleksandra ☽ †	Aleksandra		6·49	5·37
28. S.	Leandra †	Romana		6·47	5·39
9.	Ew. św. Mat. 17, 1—9.	Ew. św. Mat. 15, 21—28.			
29. N.	2. Sucha Rom.	2. Sucha Rom.		6·45	5·40

Przepowiednia pogody: Mrozy z małemi przerwami aż do końca. — Kiedy luty, obuj buty.

KALENDARZYK HISTORYCZNY NA LUTY.

1\. — 1717. Sejm »niemy« w Warszawie.
1\. — Imieniny Ignacego Paderewskiego, prezydenta ministrów i wielkiego artysty.
2\. — 1575. Koronacya Jana III. w Warszawie.
2\. — 1421. Czesi ofiarowują tron Władysławowi Jagielle.
3\. — 1793. Polacy protestują przeciw Prusakom, wkraczającym do Polski.
4\. — 1633. Władysław IV. wjeżdża do Krakowa na koronacyę.
5\. — 1831. Dybicz wkracza z wojskiem moskiewskiem do Król. Polskiego.
6\. — 1296. Zabójstwo króla Przemysława w Rogóżnie.
7\. — 1633. Koron. Władysława IV.
8\. — 1863. Bitwa pod Węgrowem.
8\. — 1863. Tajna konwencya Prus z Rosyą celem stłumienia powstania polskiego.
9\. — 1454 Ślub Kazimierza Jagiellończyka z Elżbietą austryaczką »matką królów«.
10\. — 1564. Pożar Jasnej Góry.
11\. — 1798. Śmierć Stanisława Augusta.
12\. — 1846. Aresztowanie Mierosławskiego.
12\. — 1386. Wjazd Jagiełły do Krakowa.
13\. — 1609. Chodkiewicz odbiera Szwedom Parnawę.
13\. — 1831. Pierwsze starcia z armią rosyjską nad Liwcem.
14\. — 1386. Chrzest Jagiełły w Krakowie.
15\. — 1831. Zwycięstwo Dwernickiego pod Stoczkiem.
17\. — 1387. Nawrócenie Litwy.
17\. — 1386. Jagiełło poślubia Jadwigę.
17\. — 1831. Dywizya Skrzyneckiego walczy pod Dobrem.
18\. — 1836. Zajęcie Krakowa przez Austryaków.
19\. — 1831. Bitwa pod Wawrem.
19\. — 1472. Urodziny Mikołaja Kopernika.
20\. — 1919. Sejm wybiera Piłsudskiego Naczelnikiem państwa.
21\. — 1803. Ponowny wyjazd legionistów na San Domingo.
21\. — 1846. Wybuch powstania w Krakowie.
21\. — 1846. Potyczka pod Narajowem.
22\. — 1846. Ustąpienie Austryaków z Krakowa.
23\. — 1807. Zajęcie Tczewa przez Dąbrowskiego.
23\. — 1859. Zgon Zygmunta Krasińskiego.
24\. — 1831. Bitwa pod Białołęką.
24\. — 1863. Bitwa pod Małogoszczą.
24\. — 1839. Akt zniweczenia św. Unii.
25\. — 1831. Bitwa pod Grochowem.
26\. — 1919. Wkroczenie wojsk polskich do Cieszyna.
26\. — 1831. Powołanie Skrzyneckiego na wodza naczelnego.
27\. — 1861. Śmierć pięciu na Krakowskiem Przedmieściu w Warszawie.
28\. — 1812. Zgon X. Hugona Kołłątaja.
28\. — 1768. Zawiązanie konfederacyi w Barze.

ZAPISKI:

....

....

....

....

....

....

....

(Martius) **Marzec** ma dni 31.

Dni tygodn.	Święta rzymsko-katolickie	Święta ewangelickie	Bieg	Słońca wsch.	Słońca zach.
1. P.	Albina B.	Albina		6·43	5·42
2. W.	Symplicyusza	Symplicyusza		6·41	5·43
3. Śr.	Kunegundy †	Kunegundy		6·39	5·45
4. Cz.	**Suche dni.** Kaz. Kr. ☽	Adryana		6·37	5·47
5. P.	**Suche dni.** Fryder. O. †	Fryderyka		6·35	5·48
6. S.	**Suche d.** Perp. i Fel. M.	Polikarpa		6·33	5·50
10.	Ew. św. Łuk. 11, 14—28.	Ew. św. Łuk. 11, 14—23.			
7. N.	3. Głucha Tom.	3. Głucha Perp.		6·31	5·51
8. P.	Jana Boż. W.	Beaty		6·29	5·53
9. W.	Franciszki P.	Cyryla i Metod.		6·28	5·54
10. Śr.	40 Męczen. †	Aleksandra		6·26	5·55
11. Cz.	Konstantego	Rozyny		6·24	5·57
12. P.	Grzegorza W. ☾	Grzegorza		6·22	5·58
13. S.	Rozyny †	Ernesta		6·20	6·00
11.	Ew. św. Jana 6, 1—15.				
14. N.	4. Środop. Mat.	4. Środop. Zach.		6·18	6·01
15. P.	Klem. Dworzaka	Krzysztofa		6·16	6·03
16. W.	Lubnia M.	Henryka		6·13	6·04
17. Śr.	**Jana Sark. M.** †	Getrudy		6·11	6·06
18. Cz.	Edwarda	Anzelma		6·09	6·07
19. P.	Józefa Oblub. †	Józefa		6·07	6·09
20. S.	Eufemii i T. ●	Joachima		6·05	6·10
12.	Ew. św. Jana 8, 46—59.				
21. N.	5. Czarna Ben.	5. Czarna Ben.		6·03	6·12
22. P.	Oktawiana	Kazimierza		6·01	6·13
23. W.	Wiktora M.	Eberharda		5·59	6·15
24. Śr.	Gabryela Arch. †	Gabryela		5·57	6·16
25. Cz.	Zwiast. N. M. P.	Zwiast. M. P.		5·54	6·18
26. P.	7 bol. N. M. P. †	Emanuela		5·52	6·19
27. S.	Jana Damasc. ☽ †	Huberta		5·50	6·21
13.	Ew. św. Mat. 21, 1—9.				
28. N.	6. Kwietnia J. K.	6. Kwietnia M.		5·48	6·22
29. P.	Eustachego	Eustachego		5·47	6·23
30. W.	Kwiryna Męcz.	Gwidona		5·45	6·24
31. Śr.	Balbiny †	Amosa Pr.		5·43	6·26

Przepowiednia pogody: Śniegi i deszcze. Druga połowa odwilż, potem mrozy. — Na św. Grzegorza, idą rzeki do morza.

KALENDARZYK HISTORYCZNY NA MARZEC.

1. — 1634. Wojska moskiewskie poddają się pod Smoleńskiem Władysławowi IV.
2. — 1861. Pogrzeb pięciu poległych.
3. — 1846. Zajęcie Krakowa przez wojska trzech państw zaborczych.
4. — 1863. Zwycięstwo Langiewicza pod Pieskową Skałą.
5. — 1849. Legion polski przeważa zwycięstwo pod Solnokiem.
6. — 1454. Kazimierz Jagiellończyk wciela Prusy i Pomorze do Polski.
8. — 1799. Kniaziewicz składa Dyrektoryatowi zdobyte sztandary.
9. — 1579. Maksymilian austryacki zrzeka się praw do korony polskiej.
9. — 1863. Zygmunt Padlewski bije Moskali pod Myszyńcem.
10. — 1863. Langiewicz zostaje dyktatorem.
11. — 1585. Stefan Batory staje na czele wojsk pod Rygą.
12. — 1333. Śmierć Władysława Łokietka.
13. — 1600. Zygmunt III. nabywa prawa do Estonii.
14. — 1801. Śmierć Ignacego Krasickiego.
14. — 1812. Tajny artykuł przymierza Napoleona z Austryą w kwestyi Królestwa Polskiego i Galicyi.
15. — 1848. Rozruchy w Krakowie.
16. — 1329. Król czeski Jan Luksemburski odstępuje bezprawnie Krzyżakom Ziemię dobrzyńską.
18. — 1863. Zwycięstwo Langiewicza pod Grochowem.
18. — 1848. Rozruchy rewolucyjne we Lwowie.
19. — 1863. Areszt. Langiewicza.
19. — 1877. Śmierć Józefa Ignacego Kraszewskiego.
19. — Imieniny Naczelnika państwa, Józefa Piłsudskiego.
20. — 1849. Utworzenie w Poznaniu Komitetu rewolucyjnego przez Mierosławskiego.
24. — 1794. Przysięga Kościuszki w Krakowie.
25. — 1831. Wybuch powstania na Litwie, Żmudzi, Ukrainie i Podolu.
26. — 1799. Legiony w walce pod Weroną i Legnano.
28. — 1657. Wjazd Rakoczego do Krakowa.
29. — 1848. Utworzenie Legionu przez Mickiewicza.
30. — 1831. Bitwa pod Wawrem.
31. — 1831. Bitwa pod Wielkim Dębem.

ZAPISKI:

....

....

....

....

....

....

....

....

....

....

(Aprilis) **Kwiecień** ma dni 30.

Dni tygodn.	Święta rzymsko-katolickie	Święta ewangelickie	Bieg	Słońca wsch.	Słońca zach.
1. Cz.	**Wielki Czwartek.** Hug.	W. Czwartek		5·41	6·27
2. P.	**Wielki Piątek.** Franc.	**Wielki Piątek**		5·39	6·29
3. S.	**W. Sobota.** Rysz.	W. Sobota		5·37	6·30
14.	Ew. św. Marka 16, 1—7.	Ew. św. Marka 16, 1—8.			
4. **N.**	**Wielkanoc** Izyd.	**Wielkanoc**		5·35	6·32
5. **P.**	**Poniedz. Wielk.**	**Poniedz. Wielk.**		5·32	6·33
6. W.	Celestyna P.	Ireneusza		5·30	6·35
7. Śr.	Hermana	Lujzy		5·28	6·36
8. Cz.	Dyonizego	Dyonizego		5·26	6·38
9. P.	Maryi Kl.	Demetryusa		5·24	6·39
10. S.	Ezechiela	Daniela		5·22	6·41
15.	Ew. św. Jana 20, 19—31.				
11. **N.**	**1. Biała** Leona	**1. po Wielk.** L.		5·20	6·42
12. P.	Juliusza	Juliusza		5·18	6·44
13. W.	Hermenegilda	Idy		5·16	6·45
14. Śr.	Justyna M.	Tyburcyusza		5·14	6·46
15. Cz.	Anastazyi M.	Anastazyi		5·12	6·48
16. P.	Lamberta B.	Charyzyusza		5·10	6·49
17. S.	Rudolfa	Rudolfa		5·08	6·51
16.	Ew. św. Jana 10, 11—16.	Ew. św. Jana 10, 12—16.			
18. **N.**	**2. po Wielk.** A.	**2. po Wielk.** Fl.		5·06	6·52
19. P.	Emy Wdowy	Hermogenesa		5·04	6·54
20. W.	Sulpicyusza	Sulpicyusza		5·03	6·55
21. Śr.	**Op. św. Józefa.** Anzelma	Adolara		5·01	6·57
22. Cz.	Sotera i Kaja	Sotera i Kaja		4·59	6·58
23. P.	Wojciecha B.	Grzegorza		4·57	7·00
24. S.	Jerzego M.	Alberta		4·55	7·01
17.	Ew. św. Jana 16, 16—22	Ew. św. Jana 16, 16—23.			
25. **N.**	**3. po Wielk.**	**3. po Wielk.** M.		4·53	7·03
26. P.	Kleta i Marc.	Kleta		4·51	7·04
27. W.	Peregryna W.	Anastazego		4·50	7·06
28. Śr.	Witalisa M.	Witalisa		4·48	7·07
29. Cz.	Piotra M.	Sybilii		4·47	7·08
30. P.	Katarzyny S.	Eutropiusza		4·45	7·09

Przepowiednia pogody: W pierwszej połowie dżdżysty i chłodny, od 20. do 25. ciepłe dni, koniec znowu niestały. — Kwiecień-plecień, bo przeplata, trochę zimy trochę lata.

KALENDARZYK HISTORYCZNY NA KWIECIEŃ.

1. — 1566. Śluby Jana Kazimierza we Lwowie.
1. — 1548. Śmierć Zygmunta Star.
2. — 1817. Kościuszko znosi pańszczyznę w Siechnowicach.
3. — 1849. Zgon Juliusza Słowackiego.
4. — 1794. Bitwa pod Racławicami.
4. — 1814. Ostatni dekret Napoleona dla Polaków z nominacyą W. Krasińskiego wodzem po ks. Józefie.
5. — 1656. Bitwa pod Sandomierzem ze Szwedami.
6. — 1364. Kazimierz W. zakłada w Krakowie Akademię.
8. — 1861. Strzały na ulicach Warszawy.
9. — 1241. Bitwa pod Lignicą z Tatarami.
10. — 1831. Bitwa pod Iganiami.
10. — 1864. Aresztowanie Trauguta.
11. — 1818. Zwłoki T. Kościuszki przybywają do Polski.
12. — 1457. Krzyżacy wydają Malborg Polakom.
14. — 1809. Wojska austr. wkraczają do Księstwa Warszawskiego.
15. — 1861. Pierwszy Sejm polski w Galicyi we Lwowie.
15. — 1848. Zniesienie pańszczyzny.
16. — 1794. Powstanie na Żmudzi.
17. — 1577. Stefan Batory karze Gdańszczan.
17. — 1794. Kiliński rozpoczyna powstanie w Warszawie.
18. — 1576. Wjazd Batorego do Krakowa na koronacyę.
18. — 1791. Sejm czteroletni nadaje nowe prawa miastom.
18. — 1831. Zwycięstwo Dwernickiego pod Boremlem.
19. — 1773. Rejtan protestuje przeciw I. rozbiorowi Polski.
19. — 1809. Cypr. Godebski ginie w bitwie pod Raszynem.
20. — 1501. Śmierć Jana Olbrachta.
21. — 1490. Elekcya Władysława Jagiellończyka na króla węgierskiego.
23. — 1794. Jakób Jasiński zaczyna powstanie w Wilnie.
24. — 1863. Śmierć poety Romanowskiego w bitwie pod Józefowem.
25. — 1333. Koronacya Kazimierza Wielkiego.
26. — 1865. Ostatni powstaniec, X. Brzóska, dostaje się do niewoli moskiewskiej.
27. — 1796. Austryacy obejmują rządy w Krakowie.
27. — 1831. Dwernicki przekracza granicę austryacką pod Chlebanówką i broń składa.
28. — 1848. Klęska pod Miłosławiem.
30. — 1632. Śmierć Zygmunta III.

ZAPISKI:

....

....

....

....

....

....

....

....

....

....

(Majus) **Maj** ma dni 31.

Dni tygodn.	Święta rzymsko-katolickie	Święta ewangelickie	Bieg	Słońca wsch.	Słońca zach.
1. S.	Filipa i Jakóba	Filipa i Jakóba	♎	4·44	7·11
18.	Ew. św. Jana 16, 5—14.	Ew. św. Jana 16, 5—15.			
2. N.	4. po Wielk. A.	4. po Wielk. Z.	♏	4·42	7·12
3. P.	Znal. ś. Krzyż. ☺	Znal. ś. Krzyża	♏	4·40	7·13
4. W.	Flor., Godeh. B.	Floryana	♏	4·39	7·15
5. Śr.	Piusa V. Pap.	Gotarda	♐	4·37	7·16
6. Cz.	Jana w Oleju	Dytrycha	♐	4·35	7·18
7. P.	Stan. B. M.	Bogumiła	♑	4·34	7·19
8. S.	Obj. ś. Mich. A.	Stanisława	♑	4·32	7·20
19.	Ew. św. Jana 16, 23—30.	Ew. św. Jana 16, 23—33.			
9. N.	5. po Wielk. G.	5. po Wielk. J.	♑	4·31	7·22
10. P.	Izydora Or. } Dni krzyż.	Wiktoryi	♒	4·29	7·23
11. W.	Beatr. P. ☾ } Dni krzyż.	Adolfa	♒	4·28	7·25
12. Śr.	Pankracego } Dni krzyż.	Pankracego	♓	4·26	7·26
13. Cz.	Wnieb. P. S.	Wniebowst. PS.	♓	4·25	7·27
14. P.	Bonifacego	Bonifacego	♈	4·24	7·29
15. S.	Zofii M.	Zofii	♈	4·22	7·31
20.	Ew. św. Jana 15, 26; 16, 1—4.				
16. N.	6. p. Wielk. J. N.	6. po Wielk. P.	♉	4·21	7·31
17. P.	Paschalisa	Torpetusa	♉	4·20	7·33
18. W.	Wenanc. M. ●	Wenancyusza	♊	4·18	7·34
19. Śr.	Piotra Cel.	Potencyusza	♊	4·17	7·35
20. Cz.	Bernarda S.	Anastazego	♋	4·16	7·36
21. P.	Feliksa	Heleny	♋	4·16	7·37
22. S.	Julii Panny †	Julii	♌	4·15	7·38
21.	Ew. św. Jana 14, 23—31.				
23. N.	Ziel. Świątki	Ziel. Świątki	♌	4·14	7·39
24. P.	Pon. Ziel. Św. ☽	Pon. Ziel. Św.	♌	4·13	7·40
25. W.	Urbana I. Pap.	Urbana	♍	4·12	7·42
26. Śr.	Filipa Ner. †	Bedy	♍	4·11	7·43
27. Cz.	Jana Pap.	Florencyusza	♎	4·10	7·44
28. P.	Wilhelma †	Wilhelma	♎	4·09	7·45
29. S.	Maksyma i T. †	Maksyma	♏	4·08	7·46
22.	Ew. św. Mat. 28, 18—20.	Ew. św. Jana 3, 1—15.			
30. N.	1. Ś. Trójcy. F.	Św. Trójcy Wig.	♏	4·08	7·47
31. P.	Kanc. i T. M.	Petroneli	♏	4·07	7·48

Przepowiednia pogody: Zmienny. Początek dżdżysty, od 10. do 20. piękna pogoda, koniec zmienny. — Święta Zofia — kłosy wywija.

KALENDARZYK HISTORYCZNY NA MAJ.

1. — 1576. Koronacya Stefana Batorego i Anny Jagiellonki.
1. — Święto robotnicze.
2. — 1794. Odezwa Kościuszki do obywateli.
2. — 1813. Bitwa pod Lützen.
2. — 1848. Potyczka pod Wrześnią — koniec powstania.
3. — 1791. Uchwalenie Konstytucyi 3. Maja.
3. — 1798. Legiony polskie w Rzymie.
3. — Święto narodowe, jako pamiątka ustanowienia przed 129 laty pierwszej konstytucyi w Polsce.
4. — 1505. Król Aleksander wydaje nowe prawa.
7. — 1794. Manifest Kościuszki pod Połańcem.
8. — 1079 Śmierć św. Stanisława biskupa.
9. — 1794. Lud warszawski stawia szubienice Targowiczanom.
9. — 1809. Wojsko Księstwa Warszawskiego wkracza do Lublina.
12. — 1831. Skrzynecki przechodzi Bug i Narew.
12. — 1887. Śmierć Maryana Langiewicza.
13. — 1799. Dąbrowski walczy o miasto Cortona.
13. — 1813. Moskale zajmują Kraków.
14. — 1792. Targowiczanie zawiązują konfederacyę.
15. — 1811. Zwycięskie starcia lansyerów polskich z Anglikami nad rzeką Albuherą.
15. — 1815. Ustanowienie W. Ks. Poznańskiego z zapewnieniem przez króla pruskiego swobód polskiej narodowości.
15. — 1863. Rozstrzelanie Zygmunta Padlewskiego przez Moskali.
16. — 1429. Urodziny Kazimierza Jagiellończyka.
16. — 1861. Zniesienie pańszczyzny według projektu Wielopolskiego.
17. — 1773. Wojska zaborcze wkraczają do Warszawy.
18. — 1674. Elekcya Jana III. Sobieskiego na króla.
18. — 1802. Wysłanie Legionów na San Domingo.
18. — 1809. Generał Sokolnicki i Rożniecki zajmują Sandomierz.
19. — 1809. Szturm na Zamość i upadek twierdzy.
20. — 1648. Śmierć Władysława IV. w Meręczu.
22. — 1609. Zygmunt III. oblega Smoleńsk.
23. — 1647. Klęska Polaków pod Żółtemi Wodami.
23. — 1883. Zgon Cypryana Norwida.
24. — 1543. Śmierć Mikołaja Kopernika.
24. — 1829. Koronacya Mikołaja I. na króla polskiego.
25. — 1371. Władysław Jagiellończyk królem czeskim.
25. — 1809. Generał Rożniecki zajmuje Jarosław.
26. — 1813. Kapitulacya Gdańska.
26. — 1831. Bitwa pod Ostrołęką.
27. — 1569. Wcielenie Ziemi bracławskiej do Korony.
27. — 1809. Zajęcie Lwowa przez wojska Księstwa Warszawskiego.
28. — 1793. Zajęcie Gdańska przez Prusaków.
29. — 1861. Śmierć Joachima Lelewela.
30. — 1434. Śmierć Władysława Jagiełły w Gródku.
31. — 1364. Kazimierz W. nadaje przywilej Akademii.

ZAPISKI:

....

....

....

(Junius) **Czerwiec** ma dni 30.

Dni tygodn.	Święta rzymsko-katolickie	Święta ewangelickie	Bieg	Słońca wsch.	Słońca zach.
1. W.	Gracyana ⊕	Nikodema		4·06	7·49
2. Śr.	Marcelina	Marcelina		4·05	7·50
3. Cz.	Boże Ciało	Erazma		4·05	7·51
4. P.	Franc. Kar. W.	Karpa		4·04	7·52
5. S.	Bonifacego	Bonifacego		4·03	7·53
23.	Ew. św. Łuk. 14, 16—24.	Ew. św. Łuk. 16, 19—31.			
6. N.	2. po Św. N. B.	1. po ś. Tr. Ben.		4·03	7·53
7. P.	Roberta	Roberta		4·02	7·54
8. W.	Medarda B.	Medarda		4.02	7·55
9. Śr.	Felic. i Pr. ☾	Pryma		4·02	7·56
10. Cz.	Małgorzaty	Ofnurego		4·01	7·56
11. P.	**Serca J.** Barn.	Barnaby		4·01	7·57
12. S.	Jana Fak. W.	Tobiasza		4·01	7·58
24.	Ew. św. Łuk. 15, 1—10.	Ew. św. Łuk. 14, 16—24.			
13. N.	3. po Św. A.zP.	2. po ś. Tr. El.		4·01	7·58
14. P.	Bazylego B.	Wita		4·01	7·59
15. W.	Wita i Mod.	Engelberta		4·00	7·59
16. Śr.	Benona B.W. ●	Laury		4·00	8·00
17. Cz.	Adolfa Bisk.	Volmara		4·00	8·00
18. P.	Marka i Marc.	Marka		4·00	8·00
19. S.	Juliany Fr.	Gerwazego		4·01	8·01
25.	Ew. św. Łuk. 5, 1—11.	Ew. św. Łuk. 15, 1—10.			
20. N.	4. po Św. Sylw.	3. po ś. Tr. S.		4·01	8·01
21. P.	Alojzego Gonz.	Sylasa		4·01	8·02
22. W.	Paulina B.	Gothilfa		4·01	8·02
23. Śr.	Zenona B. ☽	Bazylego		4·01	8·02
24. Cz.	Jana Chrz.	Jana Chrz.		4·02	8·02
25. P.	Wilhelma Op.	Prospera		4·02	8·02
26. S.	Jana i Pawła	Jeremiasza		4·02	8·02
26.	Ew. św. Mat. 5, 20—24.	Ew. św. Łuk. 6, 36—42.			
27. N.	5. po Św. Wł.	4. po ś. Tr. Wł.		4·03	8·02
28. P.	Leona II. Pap. †	Leona		4·03	8·02
29. W.	Piotra i Pawła	Piotra i Pawła		4·04	8·02
30. Śr.	Wsp. św. Pawła	Wsp. ś. Pawła		4·04	8·02

Przepowiednia pogody: Początek wilgotny, koło 10. pogoda, koniec zmienny. — Kiedy łąkę człowiek kosi, lada baba deszcz uprosi.

KALENDARZYK HISTORYCZNY NA CZERWIEC.

2. — 1624. Urodziny Jana Sobieskiego.
3. — 1605. Śmierć Jana Zamoyskiego.
4. — 1872. Zgon Stanisława Moniuszki.
5. — 1569. Wcielenie Kijowszczyzny do Korony.
5. — 1794. Bitwa pod Szczekocinami.
6. — 1818. Śmierć Henryka Dąbrowskiego.
7. — 1492. Śmierć Kazimierza Jagiellończyka.
9. — 1815. Kongres wiedeński uchwalił utworzenie Królestwa Polskiego.
10. — 1863. Bitwa pod Ignacowem koło Gopła.
12. — 1893. Pogrzeb Lenartowicza na Skałce.
13. — 1611. Zdobycie Smoleńska przez Zygmunta III.
14. — 1793. Otwarcie ostatniego Sejmu polskiego w Grodnie.
14. — 1807. Bitwa pod Frydlandem.
15. — 1794. Prusacy zajmują Kraków.
17. — 1696. Śmierć Jana III. Sobieskiego w Wilanowie.
18. — 1792. Bitwa pod Zieleńcami.
18. i 19. — 1799. Walki nad Trebbią — zaszczytne odznaczeczenie się Dąbrowskiego i Chłopickiego.
19. — 1831. Klęska Giełguda pod Wil-Romana halickiego pod Zawichostem.
19. — 1831. Klęska Giełguda podWilnem.
20. — 1815. Ogłoszenie Królestwa Kongresowego.
21. — 1768. Ogłoszenie Konfederacyi barskiej w Krakowie.
23. — 1818. Pogrzeb Kościuszki w Krakowie.
24. — 1768. Rzeź humańska.
24. — 1812. Przejście Niemna przez Napoleona.
25. — 1447. Kazimierz Jagiellończyk wstępuje na tron.
28. — 1812. Napoleon wjeżdża do Wilna.
28. — 1919. Podpisanie pokoju światowego z Niemcami w Wersalu.
29. — 1470. Władysław Jagiellończyk królem Węgier.
30. — 1651. Bitwa pod Beresteczkiem.

ZAPISKI:

....

....

....

....

....

....

....

....

....

....

....

....

....

....

(Julius) **Lipiec** ma dni 31.

Dni tygodn.	Święta rzymsko-katolickie	Święta ewangelickie	Bieg	Słońca wsch.	Słońca zach.
1. Cz.	P. Krwi P. J.	Teobalda		4·05	8·02
2. P.	Naw. N. M. P.	Naw. M. P.		4·06	8·01
3. S.	Heliodora, Ot.	Korneliusza		4·07	8·01
27.	Ew. św. Marka 8, 1—9.	Ew. św. Łuk. 5, 1—11.			
4. N.	6. po Św. Prok.	5. po św. Tr. U.		4·07	8·01
5. P.	Cyryla i Met.	Szarloty		4·08	8·00
6. W.	Izajasza Pr.	Izajasza		4·09	8·00
7. Śr.	Pulcheryi P.	Wilibalda		4·09	7·59
8. Cz.	Elżbiety Kr.	Kiliana		4·10	8·59
9. P.	Lukr. i Cyr.	Ludwiki		4·11	7·58
10. S.	Jana z Dukli	Bogusława		4·12	8·58
28.	Ew. św. Mat. 7, 15—21.	Ew. św. Mat. 5, 20—26.			
11. N.	7. po Św. Pel.	6. po św. Tr. P.		4·13	7·57
12. P.	Henryka	Henryka		4·14	7·56
13. W.	Małgorzaty	Małgorzaty		4·15	7·56
14. Śr.	Bonawentury	Bonawentury		4·16	7·55
15. Cz.	Rozesł. Ap.	Rozesł. Apost.		4·17	7·54
16. P.	M. B. Szkapl.	Ruty		4·18	7·53
17. S.	Aleksego W.	Aleksego		4·19	7·52
29.	Ew. św. Łuk. 16, 1—9.	Ew. św. Mat. 9, 35—38.			
18. N.	8. po Św. Szym.	7. po ś. Tr. Eug.		4·20	7·51
19. P.	Winc. à Paulo	Rufina		4·21	7·51
20. W.	Czesława W.	Eliasza		4·22	7·50
21. Śr.	Praksedy P.	Pauliny		4·23	7·49
22. Cz.	Maryi Magd.	Maryi Magd.		4·24	7·48
23. P.	Apolinar. B. M.	Apolinarego		4·25	7·47
24. S.	Krystyny P.	Krystyny		4·26	7·46
30.	Ew. św. Łuk. 19, 41—47.	Ew. św. Mat. 7, 13—23.			
25. N.	9. po Św. Jak.	8. po ś. Tr. Jak.		4·28	7·45
26. P.	Anny M. NMP.	Anny		4·29	7·44
27. W.	Pantaleona	Marty		4·30	7·42
28. Śr.	Nazarego M.	Pantaleona		4·32	7·41
29. Cz.	Marty P.	Beatryksy		4·33	7·40
30. P.	Abdona i S.	Abdona		4·34	7·38
31. S.	Ignacego L.	Florentyny		4·35	7·37

Przepowiednia pogody: Pierwsza połowa gorąca, w drugim tygodniu deszcze, potem gorąco i burze na przemianę. — Od św. Anki, zimne wieczory i ranki.

KALENDARZYK HISTORYCZNY NA LIPIEC.

2. — 1849. Rozwiązanie Legionu Mickiewicza.
3. — 1655. Wkroczenie Szwedów do Polski.
3. — 1815. Ostatnie walki Szwoleżerów polskich w Sevres.
3. — 1862. Zamach na W. Ks. Konstantego.
4. — 1610. Bitwa pod Kłuszynem.
4. — 1890. Pogrzeb Adama Mickiewicza w Krakowie.
6. — 1607. Bitwa pod Guzowem i stłumienie rokoszu Zebrzydowskiego.
6. — 1809. Bitwa pod Wagram.
7. — 1572. Śmierć Zygmunta Augusta.
7. — 1807. Utworzenie Ks. Warszawskiego traktatem w Tylży.
9. — 1330. Krzyżacy palą Nakło.
10. — 1685. Zwycięstwo nad Tatarami pod Jazłowcem.
11. — 1649. Bitwa z Kozakami pod Zborowem.
12. — 1704. Pierwsza elekcya Stanisława Leszczyńskiego na króla.
12. — 510. rocznica bitwy pod Grunwaldem.
13. — 1666. Bitwa pod Mątwami między Janem Kazimierzem i Jerzym Lubomirskim.
14. — 1508. Zwycięstwo pod Orszą.
14. — 1809. Kapitulacya Krakowa.
15. — 1410. Zwycięstwo pod Grunwaldem.
15. — 1794. Wojska rosyjsko-pruskie otaczają Warszawę.
15. — 1809. Wojska polskie wkraczają do Krakowa.
15. — 1861. Śmierć księcia Adama Czartoryskiego.
17. — 1399. Śmierć królowej Jadwigi.
17. — 1773. Utworzenie Komisyi Edukacyjnej.
17. — 1792. Bitwa pod Dubienką.
18. — 1863. Bitwa pod Janowem.
19. — 1525. Hołd księcia Alberta pruskiego.
20. — 1570. Zygmunt August nadaje przywileje Gdańskowi.
20. — 1794. Wypędzenie Moskali z Wilna.
21. — 1440. Koronacya Wład. Warneńczyka na króla Węgier.
22. — 1807. Nadanie konstytucyi Ks. Warszawskiemu.
23. — 1683. Wyjazd Jana III. na odsiecz Wiednia.
23. — 1817. Przewiezienie zwłok ks. Józefa do Krakowa.
25. — 1434. Koronacya Władysława Warneńczyka na króla polskiego.
26. — 1295. Przemysław wznawia Królestwo polskie.
27. — 1697. Elekcya Augusta II. na króla.
28. — 1914. Wybuch wojny światowej
30. — 1550. Śmierć Elżbiety »matki królów«.
30. — 1838. Urodziny Jana Matejki.
31. — 1847. Powieszenie Wiśniowskiego i Kapuścińskiego.

ZAPISKI:

....

....

....

....

....

....

....

....

(Augustus) **Sierpień** ma dni 31.

Dni tygodn.	Święta rzymsko-katolickie	Święta ewangelickie	Bieg	Słońca wsch.	Słońca zach.
31.	Ew. św. Łuk. 18, 9—14	Ew. św. Łuk. 16, 1—12.			
1. N.	10. po Św. P.	9. po św. Tr. P.		4·37	7·36
2. P.	N.M.P. An. Alf.	Gustawa		4·38	7·34
3. W.	Zn. św. Szcz.	Augusta		4·39	7·33
4. Śr.	Dominika W.	Dominika W.		4·41	7·31
5. Cz.	N.M.P. Śnieżnej	Oswalda		4·42	7·30
6. P.	Przem. Pańsk.	Przem. Pańsk.		4·43	7·28
7. S.	Kajetana W. ☾	Donata		4·45	7·26
32.	Ew. św. Marka 7, 31—37.	Ew. św. Łuk. 19, 41—48.			
8. N.	11. po Św. C.	10. po ś. Tr. C.		4·46	7·25
9. P.	Romana i S.	Jarosława		4·48	7·23
10. W.	Wawrzyńca M.	Wawrzyńca		4·49	7·22
11. Śr.	Zuzanny P. M.	Hermana		4·50	7·20
12. Cz.	Klary P.	Klary		4·52	7·18
13. P.	Hipolita M.	Świętopełki		4·53	7·16
14. S.	Euzeb. ● †	Euzebiusza		4·55	7·15
33.	Ew. św. Łuk. 10, 23—37.	Ew. św. Łuk. 18, 9—14.			
15. N.	12. po Św. Wn.	11. po ś. Tr. Wn.		4·56	7·13
16. P.	Joachima W.	Rocha		4·57	7·11
17. W.	Anast., Jacka	Bertrama		4·58	7·09
18. Śr.	Heleny, Rocha	Augustyna		4·59	7·08
19. Cz.	Ludwika B.	Sebalda		5·01	7·06
20. P.	Bernarda W.	Bernarda		5·02	7·05
21. S.	Joanny Fr. ☽	Adolfa		5·03	7·03
34.	Ew.św.Łuk.17,11—19.	Ew.św.Marka 7,31—37.			
22. N.	13. po Św. T.	12. po ś. Tr. T.		5·05	7·01
23. P.	Filipa B. W.	Zacheusza		5·06	6·59
24. W.	Bartłomieja Ap.	Bartłomieja		5·08	6·57
25. Śr.	Ludwika Kr.	Ludwika Kr.		5·09	6·55
26. Cz.	Zefiryna M.	Samuela		5·10	6·53
27. P.	Józefa Kal.	Gebharda		5·12	6·51
28. S.	Augustyna B.	Augustyna		5·13	6·49
35.	Ew. św. Mat. 6,24—33.	Ew.św.Łuk. 10,23—37.			
29. N.	14. po Św. ☽	13. po ś. Tr. Śc.		5·15	6·47
30. P.	Róży z Limy	Benjamina		5·16	6·45
31. W.	Rajmunda W.	Pauliny		5·18	6·43

Przepowiednia pogody: W pierwszym tygodniu pod koniec deszcze, potem pogoda, koniec gorący. — Na św. Wawrzyniec, przez pola gościniec.

KALENDARZYK HISTORYCZNY NA SIERPIEŃ.

2. — 1897. Śmierć Adama Asnyka.
3. — 1831. Świetny odwrót Dembińskiego z Litwy.
4. — 1310. Rzeź w Gdańsku dzieło Krzyżaków.
5. — 1772. Traktat pierwszego rozbioru Polski.
5. — 1864. Stracenie na szubienicy ostatnich 5 członków Rządu Narodowego.
6. — 1914. Przekroczenie granicy pod Michałowicami przez Piłsudczyków.
6. — Święto żołnierza polskiego, na pamiątkę wymarszu pierwszych żołnierzy polskich, Piłsudczyków, w r. 1914. przeciw Rosyi.
7. — 1863. Kruk bije Moskali pod Łyżynem.
10. — 1109. Bolesław Krzywousty bije Prusaków pod Nakłem.
11. — 1569. Zawarcie Unii w Lublinie.
11. — 1831. Oddanie dowództwa Skrzyneckiemu.
12. — 1794. Moskale zajmują Wilno.
13. — 1773. Pogrzeb Konfederantów barskich w Krakowie.
16. — 1680. Jan Sobieski wjeżdża do Jass na Multanach (w Rumunii).
16. — 1914. Konfederacya stronnictw polit. w Krakowie, utworzenie Naczelnego Komitetu Narodowego i Legionów.
17. — 1649. Ugoda zborowska i hołd Chmielnickiego.
18. — 1812. Zdobycie Smoleńska przez korpus polski.
18. — 1849. Legion polski, biorący udział w powstaniu węgierskiem, przenosi się z Węgier do Serbii.
20. — 1672. Zdobycie Kamieńca przez Turków.
21. — 1649. Zbaraż uwolniony od oblężenia Tatarów i kozaków.
22. — 1531. Zwycięstwo Jana Tarnowskiego pod Obertynem.
23. — 1809. Urodziny J. Słowackiego.
24. — 1656. Stefan Czarniecki bije Szwedów pod Strzemesznem.
25. — 1526. Zygmunt I. wjeżdża uroczyście do Warszawy.
26. — 1601. Karol Chodkiewicz uwalnia Rygę od oblężenia Szwedów.
26. — 1794. Pierwszy szturm Prusaków do Warszawy.
29. — 1656. Wyparcie Szwedów z Krakowa.
29. — 1755. Urodziny Dąbrowskiego.
30. — 1794. Kościuszko odpiera nowe szturmy Prusaków na Warszawę.
31. — 1579. Stefan Batory zdobywa Połock.

ZAPISKI:

(Septembris) **Wrzesień** ma dni 30.

Dni tygodn.	Święta rzymsko-katolickie	Święta ewangelickie	Bieg	Słońca wsch.	Słońca zach.
1. Śr.	Idziego Op.	Idziego		5·19	6·41
2. Cz.	Stefana Kr.	Absolona		5·20	6·39
3. P.	Eufroz. i Izab.	Miłosława		5·22	6·37
4. S.	Rozalii P.	Rozalii		5·23	6·35
36.	Ew. św. Łuk. 7, 11—16.	Ew. św. Łuk. 17, 11—19.			
5. N.	15. po Św. W. ☾	14. po ś. Tr. H.		5·25	6·33
6. P.	Zacharyasza	Magnusa		5·26	6·31
7. W.	Reginy P.	Reginy		5·28	6·29
8. Śr.	Nar. N. M. P.	Nar. M. P.		5·29	6·27
9. Cz.	Gorgoniusza	Gorgoniusza		5·30	6·24
10. P.	Mikołaja z T.	Sotera		5·32	6·22
11. S.	Prota i Jacka	Prota		5·33	6·20
37.	Ew. św. Łuk. 14, 1—11.	Ew. św. Mat. 6, 24—34.			
12. N.	16. p. Ś. I. N. M. ☺	15. po ś. Tr. S.		5·34	6·18
13. P.	Tobiasza W.	Amata		5·35	6·17
14. W.	Podw. ś. Krzyża	Pod. św. Krzyża		5·36	6·15
15. Śr.	**Such.** 7 bol. N. †	Nikodema		5·38	6·13
16. Cz.	Kornel. i Cypr.	Eufemii		5·39	6·11
17. P.	Lamberta, Bl. †	Lamberta		5·41	6·08
18. S.	Józefa Kup. †	Tytusa		5·42	6·06
38.	Ew. św. Mat. 22, 34—36.	Ew. św. Łuk. 7, 11—17.			
19. N.	17. po Św. Jan.	16. po ś. Tr. R.		5·43	6·04
20. P.	Eustachego ☽	Faustyna		5·45	6·02
21. W.	Mateusza A. i E.	Mateusza		5·46	6·00
22. Śr.	Maurycego	Maurycego		5·48	5·58
23. Cz.	Tekli P. M.	Tekli		5·49	5·56
24. P.	Gerarda B.	Gerarda		5·51	5·54
25. S.	Kleofasa	Kleofasa		5·52	5·51
39.	Ew. św. Mat. 9, 1—8.	Ew. św. Łuk. 14, 1—11.			
26. N.	18. po Św. Cyp.	17. po ś. Tr. C.		5·54	5·49
27. P.	Kosmy i Dam.	Kormy i Dam.		5·55	5·47
28. W.	Wacława Kr. ●	Wacława		5·56	5·45
29. Śr.	Michała Arch.	Michała		5·58	5.43
30. Cz.	Hieronima W.	Hieronima		5·59	5·41

Przepowiednia pogody: Początek pogodny, koło 10 zmiana, potem deszcze, druga połowa piękna. — Po Michale można paść i panu na powale.

KALENDARZYK HISTORYCZNY NA WRZESIEŃ.

1. — 1675. Jan III. oswobadza Trembowlę.
2. — 1793. Sejm w Grodnie uchwala drugi podział Polski.
3. — 1612. Zwycięstwo Karola Chodkiewicza pod Moskwą.
4. — 1656. Wjazd Jana Kazimierza po wypędzeniu Szwedów do Krakowa.
5. — 1794. Prusacy odstępują od oblężenia Warszawy.
6. — 1580. Stefan Batory zdobywa Wielkie Łuki.
6. — 1831. Śmierć jenerała Sowińskiego.
6. — 1831. Paskiewicz szturmuje Warszawę.
6. — 1863. Śmierć Ludwika Borelowskiego pod Batorzem.
7. — 1764. Ostatnia elekcya: wybór Stanisława Augusta Poniatowskiego.
7. — 1812. Ks. Józef w bitwie pod Borodinem.
7. — 1831. Kapitulacya Warszawy.
8. — 1831. Wojska rosyjskie wkraczają do Warszawy.
9. — 1814. Wprowadzenie zwłok ks. Józefa do Warszawy.
11. — 1683. Sobieski na Kahlenbergu.
12. — 1683. Zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem.
13. — 1820. Car Aleksander I. zagaja Sejm w Warszawie.
14. — 1484. Książę mołdawski (rumuński) składa hołd Kazimierzowi Jagiellończykowi.
14. — 1812. Polskie wojska wkraczają do Moskwy.
15. — 1697. Koronacya Augusta II.
16. — 1668. Jan Kazimierz składa koronę.
17. — 1660. Hetman Potocki bije Moskali pod Cudnowem.
17. — 1794. Klęska Sierakowskiego nad Bugiem.
18. — 1454. Bitwa z Krzyżakami pod Chojnicami.
19. — 1861. Zamach na hr. Berga w Warszawie.
20. — 1492. Koronacya Jana Olbrachta.
21. — 1699. Turcy oddają Polsce Kamieniec Podolski.
24. — 1794. Powstańcy z Kalisza, Gniezna i Poznania łączą się z Dąbrowskim.
25. — 1793. Delegacya Sejmu w Grodnie podpisuje akt zgody na drugi rozbiór z Prusami.
27. — 1605. Chodkiewicz bije Szwedów pod Kirchholmem.
27. — 1612. Śmierć X. Piotra Skargi w Krakowie.
29. — 1669. Koronacya Michała Korybuta Wiśniowieckiego.
30. — 1288. Śmierć Leszka Czarnego.
30. — 1657. Przymierze Polski z Danią przeciw Szwecyi.

ZAPISKI:

....

....

....

....

....

....

....

....

....

(Octobris) Październik ma dni 31.

Dni tygodn.	Święta rzymsko-katolickie	Święta ewangelickie	Bieg	Słońca wsch.	Słońca zach.
1. P.	Remigiusza	Remigiusza		6·01	5·39
2. S.	Ś. Anioła Str.	Leodegara		6·02	5·37
40.	Ew. św. Mat. 22, 1—14.	Ew. św. Mat. 22, 34—46.			
3. N.	19. po Św. R.	18. po ś. Tr. L.		6·04	5·34
4. P.	Franc. Ser.	Franciszka		6·05	5·32
5. W.	Placyda M. ☾	Fidesa		6·07	5·30
6. Śr.	Brunona W.	Estery		6·08	5·28
7. Cz.	N.M.P. Różańc.	Fryderyki		6·09	5·27
8. P.	Brygidy Wd.	Pelagii		6·10	5·25
9. S.	Dyoniz. B. M.	Dyonizego		6·12	5·23
41.	Ew. św. Jana 4, 46—53.	Ew. św. Mat. 9, 1—8.			
10. N.	20. po Św. Fr.	19. po ś. Tr. G.		6·13	5·21
11. P.	Filom. i Plac.	Burkharda		6·15	5·19
12. W.	Maksymiliana 🌑	Maksymiliana		6·16	5·17
13. Śr.	Edwarda Kr.	Edwarda		6·18	5·15
14. Cz.	Kaliksta Pap.	Kaliksta		6·19	5·13
15. P.	Jadwigi Wd. T.	Jadwigi		6·21	5·11
16. S.	Gawła Op.	Galusa		6·22	5·09
42.	Ew. św. Mat. 18, 23—35.	Ew. św. Mat. 22, 1—14.			
17. N.	21. po Św. Flor.	20. po ś. Tr. F.		6·24	5·07
18. P.	Łukasza Ew.	Łukasza		6·25	5·05
19. W.	Piotra z Al.	Ferdynanda		6·27	5·03
20. Śr.	Jana Kant. ☽	Wendelina		6·28	5·01
21. Cz.	Urszuli P. M.	Urszuli		6·30	4·59
22. P.	Korduli P. M.	Korduli		6·31	4·58
23. S.	Seweryna	Seweryna		6·33	4·56
43.	Ew. św. Mat. 22, 15—21.	Ew. św. Jana 4, 47—54.			
24. N.	22. po Św. R. A.	21. po ś. Tr. Sal.		6·35	4·54
25. P.	Chryz. i Dar.	Wilhelminy		6·36	4·52
26. W.	Ewarysta P.	Ewarysta		6·38	4·50
27. Śr.	Sabiny M. 🌕	Sabiny		6·39	4·48
28. Cz.	Szymona i Judy	Szymona		6·41	4·47
29. P.	Narcyza B.	Narcyza		6·42	4·45
30. S.	Klaudyusza	Klaudyusza		6·44	4·43
44.	Ew. św. Mat. 9, 18—26.	Ew. św. Mat. 18, 21—35.			
31. N.	23. po Św. W.	22. p. ś. T. P. Ref.		6·45	4·41

Przepowiednia pogody: Pierwsze dni pogodne, od 12. do 20. zmienna, potem wiatry i deszcze. — W dzień Szymona i Judy, koń boi się grudy.

KALENDARZYK HISTORYCZNY NA PAŹDZIERNIK.

1. — 1794. Dąbrowski zajmuje Bydgoszcz.
1. — 1805. Otwarcie Liceum Krzemienieckiego.
2. — 1431. Unia Horodelska z Litwą.
3. — 1789. Nominacya generałami ks. Józefa i Kościuszki.
6. — 1827. Akt zmuszający Unitów do przejścia na prawosławie.
7. — 1620. Klęska pod Cecorą.
8. — 1831. Upadek Modlina.
9. — 1683. Sobieski bije Turków pod Parkanami.
10. — 1794. Klęska pod Maciejowicami.
12. — 1617. Królewicz Władysław zdobywa na Moskwie Drohobuż.
12. — 1815. Kongres wiedeński uznaje Kraków wolnem miastem.
13. — 1282. Wielkie zwycięstwo Leszka Czarnego nad Jadźwingami w okolicach Narwi.
15. — 1384. Koronacya Jadwigi na królowę polską.
15. — 1817. Śmierć Tadeusza Kościuszki.
16. — 1820. Początek sypania Kopca Kościuszki.
16. — 1861. Moskale katują w Warszawie lud w kościołach.
17. — 1863. Powstanie Rządu Narodowego z Traugutem na czele.
18. — 1817. Pogrzeb Kościuszki.
19. — 1812. Napoleon opuszcza Moskwę.
19. — 1813. Śmierć ks. Józefa Poniatowskiego w rzece Elsterze.
19. — 1918. Pierwsze posiedzenie Rady Narod. w Cieszynie.
22. — 1693. Wypędzenie Tatarów z Multan (z Rumunii).
23. — 1825. Mickiewicz i inni »Promieniści«, osadzeni w więzieniu.
27. — 1683. Sobieski oblega Ostrzyhom (Gran).
29. — 1918. Rada Narodowa w Cieszynie obejmuje rządy na Śląsku Cieszyńskim.
31. — 1918. Wojska austryackie na Śląsku przechodzą pod komendę polską.
31. — 2-letnia rocznica oswobodzenia Śląska Cieszyńskiego po 585-letniej niewoli czeskiej i austryacko-niem.

ZAPISKI:

(Novembris) **Listopad** ma dni 30.

Dni tygodn.	Święta rzymsko-katolickie	Święta ewangelickie	Bieg	Słońca wsch.	Słońca zach.
1. P.	Wszyst. Święt.	Wsz. Świętych		6·46	4·40
2. W.	Dzień zaduszny	Dzień zaduszny		6·48	4·39
3. Śr.	Huberta B. ☾	Bogumiła		6·49	4·37
4. Cz.	Karola Borom.	Karola		6·51	4·36
5. P.	Elżbiety i Em.	Emeryka		6·53	4·34
6. S.	Leonarda W.	Leonarda		6·54	4·33
45.	Ew. św. Mat. 13, 24—30.	Ew. św. Mat. 22, 15—22.			
7. N.	24. po Św. Eng.	23. po ś. Tr. M.		6·56	4·31
8. P.	4 Koronatów	Seweryna		6·57	4·30
9. W.	Teodora M.	Teodora		6·59	4·28
10. Śr.	Andrzeja z A. ●	Proba		7·01	4·27
11. Cz.	Marcina B.	Marcina		7·02	4·26
12. P.	Marcina Pap.	Jonasza		7·04	4·24
13. S.	Stan. K. i Eug.	Brykcyusza		7·05	4·23
46.	Ew. św. Mat 13, 31—35.	Ew. św. Mat. 9, 18—26.			
14. N.	25. po Św. J. M.	24. po ś. Tr. L.		7·07	4·22
15. P.	Leopolda W.	Leopolda		7·09	4·20
16. W.	Otmara Op.	Otona		7·10	4·19
17. Śr.	Grzeg. Cud.	Hugona		7·12	4·18
18. Cz.	Otona Op. ☽	Gelazyusza		7·13	4·17
19. P.	Elżbiety Kr.	Elżbiety		7·15	4·16
20. S.	Feliksa de W.	Edmunda		7·16	4·15
47.	Ew. św. Mat. 24, 15—35.	Ew. św. Mat. 24, 15—28.			
21. N.	26. po Św. Of.	25. po ś. Tr. Of.		7·18	4·14
22. P.	Cecylii Panny	Cecylii		7·19	4·13
23. W.	Klemensa P.	Klemensa		7·21	4·12
24. Śr.	Jana od Krzyża	Emilii		7·22	4·11
25. Cz.	Katarzyny P. M.	Katarzyny		7·23	4·10
26. P.	Konrada B. ⊛	Konrada		7·25	4·09
27. S.	Wal. i Wirg.	Gintera		7·26	4·09
48.	Ew. św. Łuk. 21, 25—33.	Ew. św. Mat. 21, 1—9.			
28. N.	1. Adw. Kr.	1. Adw. Ruf.		7·28	4·08
29. P.	Saturnina	Waltera		7·29	4·07
30. W.	Andrzeja Ap.	Andrzeja		7·30	4·07

Przepowiednia pogody: Z początkiem deszcz, koło 10. pogoda, pod koniec przymrózki. — Jak św. Marcin po wodzie, to gody będą po lodzie.

KALENDARZYK HISTORYCZNY NA LISTOPAD.

1. — 1918. Zajęcie Lwowa przez Rusinów.
1. — 1905. Rzeź na Placu Teatralnym w Warszawie.
4. — 1794. Rzeź Pragi.
4. — 1812. Wejście Francuzów do Poznania.
5. — 1370. Śmierć Kazimierza Wielkiego.
5. — 1918. Zawarcie ugody między Radą Narodową a Narodnim Vyborem.
7. — 1816. Ustanowienie uniwersytetu w Warszawie.
8. — 1412. Zygmunt Luksemburski oddaje Polsce ziemię spiską w zastaw.
11. — 1444. Bitwa pod Warną — śmierć króla Władysława.
13. — 1550. Koronacya Barbary Radziwiłłówny.
13. — 1783. Washington mianuje Kościuszkę jenerałem brygady.
16. — 1846. Austrya zajmuje Księstwo Krakowskie.
17. — 1796. Car Paweł wypuszcza Kościuszkę z więzienia.
18. — 1655. Wojska szwedzkie oblegają Częstochowę.
18. — 1776. Kościuszko mianowany pułkown. wojsk. ameryk.
21. — 1893. Rzeź w Krożach.
23. — 1794. Zamknięcie Sejmu grodzieńskiego.
25. — 1795. Koniec panowania Stanisława Augusta.
25. — 1862. Otwarcie Szkoły Główn.
26. — 1799. Formacya Legii naddunajskiej Kniaziewicza.
26. — 1806. Wojska Napoleona zajmują Warszawę.
26. — 1855. Śmierć Adama Mickiewicza.
27., 28. — 1812. Przejście przez Berezynę.
28. — 1561. Przyłączenie Inflant do państwa polsko-litewsk.
28. — 1907. Śmierć Stanisława Wyspiańskiego.
29. — 1830. Wybuch powstania w Warszawie.
29. — 90-letnia rocznica wybuchu powstania listopadowego.
29., 30. — 1808. Walki i wzięcie wąwozu Somosierra przez szwoleżerów polskich.

ZAPISKI:

....

....

....

....

....

....

....

....

....

....

....

....

....

....

(Decembris) **Grudzień** ma dni 31.

Dni tygodn.	Święta rzymsko-katolickie	Święta ewangelickie	Bieg	Słońca wsch.	Słońca zach.
1. Śr.	Eligiusza B. †	Longina		7·31	4·06
2. Cz.	Bibiany P. ☾	Aurelii		7·32	4·06
3. P.	Franciszka Ks.†	Dymitra		7·33	4·06
4. S.	Barbary M. †	Barbary		7·34	4·05
49.	Ew. św. Mat. 11,2—10.	Ew. św. Łuk. 21,25—36.			
5. N.	2. Adw. Sab. O.	2. Adw. Am.		7·36	4·05
6. P.	Mikołaja B.	Mikołaja		7·37	4·05
7. W.	Ambrożego †	Agaty		7·38	4·04
8. Śr.	Niep. P. NMP.	Dzień pokutny		7·39	4·04
9. Cz.	Leokadyi P.	Joachima		7·40	4·04
10. P.	N.M.P. Lor. ● †	Judyty		7·41	4·04
11. S.	Damazego P. †	Damazego		7·42	4·04
50.	Ew. św. Jana 1, 19-28.	Ew. św. Mat. 11, 2—10.			
12. N.	3. Adw. Maks.	3. Adw. Otylii		7·43	4·04
13. P.	Łucyi i Otylii	Łucyi		7·44	4·04
14. W.	Nikazego	Nikazego		7·45	4·04
15. Śr.	**Such.** Iren. †	Ignacego		7·45	4·04
16. Cz.	Euzebiusza	Ananiasza		7·46	4·04
17. P.	Łazarza Bisk. †	Łazarza		7·47	4·05
18. S.	Gracyana ☽ †	Wunibalda		7·48	4·05
51.	Ew. św. Łuk. 3, 1—6.	Ew. św. Jana 1. 19—28.			
19. N.	4. Adw. Nam.	4. Adw. Abr.		7·48	4·05
20. P.	Teofila M.	Izaka		7·49	4·06
21. W.	Tomasza Ap.	Tomasza		7·49	4·06
22. Śr.	Zenona M.	Beaty		7·50	4·06
23. Cz.	Wiktoryi P.	Dagoberta		7·50	4·07
24. P.	**Wig.** Ad. i Ew. †	Adama i Ewy		7·51	4·08
25. S.	Nar. Chr. P. ○	Nar. Chr. Pana		7·51	4·08
52.	Ew. św. Łuk. 2, 33—40.				
26. N.	Szczepana M.	Szczepana M.		7·52	4·09
27. P.	Jana Ewang.	Jana Ew.		7·52	4·10
28. W.	Młodzianków	Młodzianków		7·52	4·10
29. Śr.	Tomasza B.	Jonatana		7·52	4·11
30. Cz.	Dawida Kr.	Dawida		7 52	4·12
31. P.	Sylwestra Pap.	Sylwestra		7.52	4·13

Przepowiednia pogody: Pogoda, od 15 do 20. ciepło, potem śnieg. — Gdy w św. Barbarę mróz, schowaj sanie, szykuj wóz.

KALENDARZYK HISTORYCZNY NA GRUDZIEŃ.

1. — 1830. Chłopicki obejmuje naczelną komendę armii.

5. — 1830. Chłopicki zostaje dyktatorem.

6. — 1387. Kraków składa hołd królowi Jagielle.

7. — 1806. Wezwanie ks. Józefa do objęcia czynności naczelnego wodza.

13. — 1587. Śmierć Stefana Batorego.

16. — 1657. Zwycięstwo Czarnieckiego nad Szwedami na wyspie Alsen.

19. — 1812. Napoleon w Warszawie.

21. — 1658. Zwycięstwo St. Czarnieckiego nad Szwedami pod Goldyngą.

23. — 1595. Zawarcie Unii w Brześciu.

23. — 1863. Rozstrzelanie przez Moskali Chmielińskiego.

24. — 1798. Urodziny Adama Mickiewicza.

26. — 1655. Gen. szwedzki, Müller, zwija oblężenie Jasnej Góry.

27. — 1355. Hołd Ziemowita, księcia mazowieckiego, Kazimierzowi Wielkiemu.

27. — 1587. Koronacya Zygmunta III. w Krakowie.

30. — 1855. Przewiezienie zwłok Mickiewicza z Turcyi do Francyi.

31. — 1657. Rakoczy książę siedmiogrodzki wkracza do Polski.

ZAPISKI:

....

....

....

....

....

....

....

....

....

....

....

....

....

....

....

....

....

....



Posłowie śląscy: dr. Kunicki i Reger w mundurach legionowych.



Por. Klemens Matusiak,
pierwszy komendant Cieszyna w czasie
przewrotu listopadowego.



Jenerał Haller w Cieszynie.



S. p. ppor. Ferdynand Kotas,
poległ w czasie najazdu czeskiego.



Ś. p. por. Jan Łysek, poległ w Karpatach jako komendant śląskich Legionów.



Por. Ludwik Skrzypek,
jeden z wybitnych organizatorów przejęcia Cieszyna w ręce polskie.



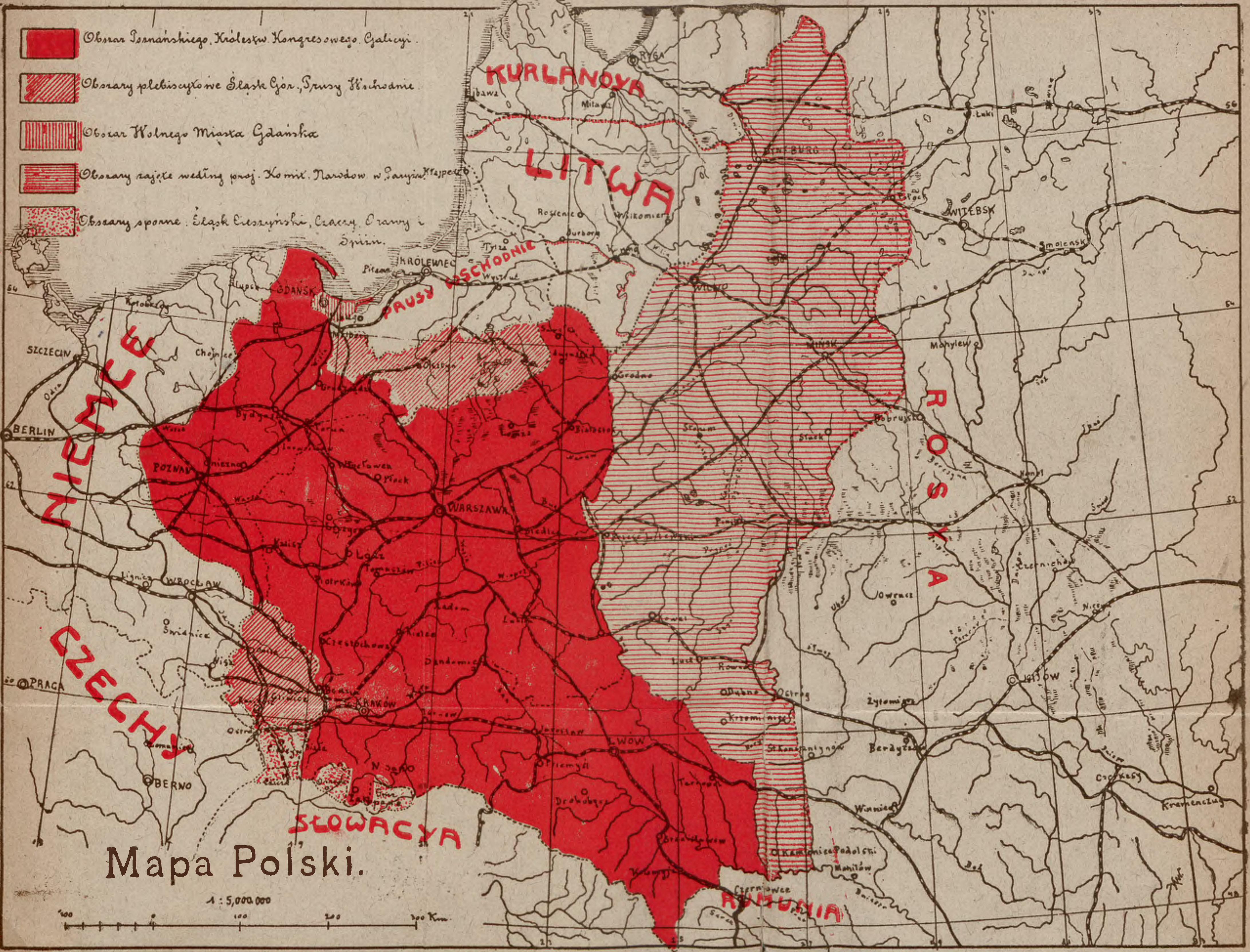
Por. Karol Kubiczek,
pierwszy komendant dworca.



Dywizyoner Latinik,
dowódca frontu połud.-zachodniego.



Legioniści śląscy:
Od lewej ku prawej stronie: ś. p. por. Łysek,
por. Hajduk, kap. Przepiliński, por. Zabzdyr



Mapa Polski.

1 : 5,000,000

JEDNO SERCE — JEDNA MOWA.

Od Warszawy do Krakowa
Jedno serce, jedna mowa;
Od Warszawy do Poznania
Jedno serce do kochania.

Jedno serce bije w łonie,
Jedne dusze, jedne dłonie,
Jeden zapał ręce splata,
Jednej pieśni dźwięk dolata.

Od Beskidu czarnej skały
Poszybował orzeł biały
Tam, gdzie Wisła się zaczyna,
W locie niebios szlak przecina.

Od Warszawy do Piotrkowa,
Od Lublina do Poznania
Jedno serce, jedna mowa,
Jedno serce do kochania.

Od Cieszyna przez gór szczyty
Biegnie polska pieśń w błękity,
Przez Tatr złomy, lśniące w krasie,
I grzmi echem przez Podlasie.

Ponad Wisły pasmem długiem,
Ponad Sanem, ponad Bugiem,
W nadniemeńskich puszcz dolinie
Z jednej piersi piosnka płynie.

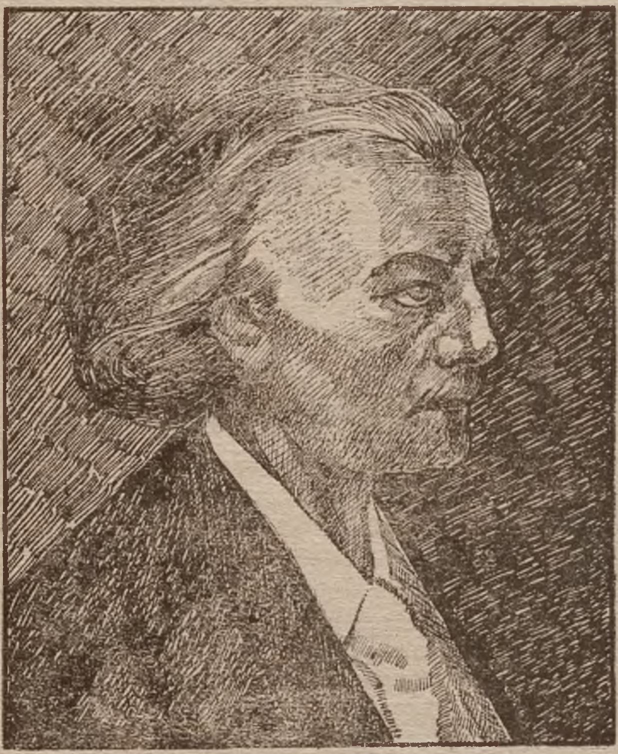
Od Karwiny czy od Lwowa:
Polskie serce — polska mowa,
Czy od Wilna, czy Poznania,
Jeden naród do kochania.

Wł. Karoli.

Odrodzenie Polski.

Powstała z grobu Polska.

Ten Bóg, który pozwolił nam upaść, a potem długo, bo lat przeszło sto, wiódł nas przez czyściec mąk, cierpień, upokorzeń i wszelakiej biedy, aby nasz duch dojrzał w nim na obraz i podobieństwo Jego —



Prezydent ministrów Ignacy Paderewski.

tensam Bóg zmiłował się wreszcie nad nami, otworzył wszystkie bramy czyśca i rzekł nam z dobrocią:

Jesteście wolni. Oddaję wam całą waszą ziemię. Gospodarzcie na niej tak, aby wam dobrze było na ciele, a lekko na duszy!

Uszczęśliwiony, — płacząc tym razem z radości, wyszedł naród polski z potrójnej kaźni czyścowej, lecz — olśniony nagłem światłem wolności, począł mrużyć oczami i stanął bezradny wobec wielkiego dzieła: Odbudowywania Ojczyzny!

Nie mogło też być inaczej. Jeszcze na długo przed rozbiorem Polski, a cóż dopiero po jej zagarnięciu, Prusy, Rosya i Austrya wysilali się w sposób iście szatański, aby wyrwać z nas religię, aby nam odebrać nasz język, aby zagasić w nas miłość Ojczyzny, zamącić zmysły, zbeszcześcić duszę. Na szczęście nie dokazali tego w żadnym kierunku, ale polski naród, pozbawiony od tylu lat swobody, mówienia, pisania, działania, pozbawiony władzy samostanowienia o sobie, znalazł się odrazu jakoby w lesie, w groźnym dlań chaosie pojęć i zagadnień społeczno-narodowych, w chaosie stronnictw i haseł.

Wolny już wprawdzie, ale bez skarbu, bez armii, któraby strzegła tej jego wolności, znalazł się bezbronny wobec zawistnych sąsiadów, którzy oswobodzenie Polski przyjęli ze złością i zaraz poczęli wietrzyć w niej łatwą zdobycz dla siebie.

Siła i dobrobyt każdego państwa leży tylko w jedności narodowej; najpewniejsza to i najprostsza droga do zapewnienia całości i szczęścia Ojczyzny. Naród polski wiedział o tej drodze, ale po tyloletniej niewoli, niezżyty z sobą wzajemnie, a więc w ciągłej rozbieżności zasad, pojęć, stronnictw i haseł nie umiał wejść na nią sam o własnej sile i począł na razie dreptać po ścieżkach krętych, niepewnych.

Ale Bóg wszystko przewidział i aby miły Mu naród nie zbłądził, wybrał mu już zawczasu przewodników: Józefa Piłsudskiego, wybranego jednomyślnie Naczelnikiem państwa, wielkiego bohatera narodowego i Ignacego Paderewskiego, prezydenta ministrów, który w swojej mowie sejmowej słusznie powiedział: »Odrodzenie Ojczyzny naszej poczęło się w ciemności, krwi i bólu«.

Znużona długą wojną, nękana przez najezdców biedna ziemia nasza, zubożała pod każdym względem. Zniszczono jej pola, wytrzebiono bez litości lasy, zrujnowano doszczętnie jej przemysł i ekonomiczne bogactwo. Upadł nasz handel i przerwały się niemal zupełnie nasze stosunki z cywilizowanym światem. Tysiące ludzi znalazło się bez pracy, bez chleba, bez sił i zdrowia. Gdybyż choć danem nam było żyć teraz w spokoju, w ciszy domowych ognisk i gospodarki wewnętrznej... niestety! Podczas gdy sprzymierzone z nami państwa cieszą się już od wielu miesięcy zasłużoną chwałą i spokojem, my borykamy się jeszcze wciąż z wrogiem i bronimy przed nim zagrożonych granic. Pomimo zubożenia nie jesteśmy wcale biedni, bo posiadamy bogactwa w ziemi: mamy sól, węgiel i naftę, cynk, ołów, mamy bardzo wiele, zdrowie dających źródeł mineralnych. Jest więc czego bronić, jest o co walczyć, ale do walki potrzeba nam siły, ta zaś leży w jedności narodowej oraz w stałej, wielkiej armii; gdy jedna i druga bronić nas będą, to, da Bóg, zwyciężymy każdego, choćby i najtęższego wroga, a ani my sami, ani potomkowie nasi nie zaznają już nigdy raniącej niewoli.

S. Popiel.

Dwie rzeczy.

Pomnij, jakimkolwiek chodzi
Los twego życia szlakiem,
Że każdy wraz się tutaj rodzi
Człowiekiem i Polakiem.
I że to dwie są święte rzeczy
O sile apostolskiej:
Piękny i dobry duch człowieczy
W gorącej piersi polskiej!

Kazimierz Tetmajer.

Patryotyzm zachwytów a — patryotyzm czynu.

Żyjemy w przełomowych czasach. Któżby się był tego spodział, zwłaszcza u nas na Śląsku, że sny i marzenia tak rychło przybiorą realne kształty? Dziwne czasy, w których sny i marzenia stają się rzeczywistością, a rzeczywistość zapada się w krainę snów. I to jaka rzeczywistość! Co za potęga, co za siła, milionowe mocarstwa z milionami wojska, tysiącami armat straszliwych, z armiami sprawnemi i zdawałoby się, niezwyciężonemi, mocarstwa, zbudowane na żelaznym porządku i żelazną sprawowane pięścią — a oto wszystko to snem! A więc to, co rzeczywiste jest w dziedzinie ducha, jest więcej rzeczywiste niż to, co rzeczywiste jest w dziedzinie materyi? Dziwne sprawy Boże!

I oto z grobu powstaje państwo polskie. Sen i marzenie przyodziewa się w szatę rzeczywistości. Umarli zmartwychwstają, a żywi kładą się w grób. Państwo polskie było dla nas czemś, co wiodło życie pozagrobowe i aureolą życia pozagrobowego było otoczone. Dlatego patryotyzm nasz państwowy był patryotyzmem uniesienia i zachwytu, stosunek nasz do tego państwa stosunkiem miłości i uniesienia i uwielbienia, podobnym stosunkowi tych, co na grobach umarłych składają wieńce lub pielęgnują kwiaty i ciche szepcą modlitwy. Dlatego to nam, śląskiej ziemi dzieciom, ile razy do Krakowa się zbliżając, zobaczyliśmy Wawelu wieże i mury, w oczach stawały łzy. Bo ten gród ze swym królewskim zamkiem, ze swymi grobami królów, ze swymi pomnikami

i zabytkami był dla nas symbolem ojczyzny, widzialnym znakiem niewidzialnego państwa polskiego, takim grobem, świadczącym o tem, że ono kiedyś było. Państwo polskie wiodło dla nas życie pozagrobowe, żyło w naszem wspomnieniu, otoczone czcią i uwielbieniem, należnem drogim i niezapomnianym umarłym.

Ojczyzną naszą do niedawna było nie państwo, lecz naród. Temu narodowi służyliśmy, jego byt zabezpieczyć, ten naród zachować przy życiu, dolę członków jego polepszyć — to było naszem staraniem. »Wszystkie obowiązki zawierają się na teraz w jednym obowiązku. Tym obowiązkiem jest dla nas ciągnąć dalej żywot wielowiekowy narodu naszego. Nie od nas zaczął się obowiązek, leżący na narodzie polskim, nie na nas się skończy«.To było nasze hasło w czasach bezcielesności naszej Ojczyzny. Państwo żyło tylko w wspomnieniach i w uwielbieniach, patrzących w przeszłość i w pragnieniach w przyszłość. Naród zaś miał realne kształty, naród żył życiem widzialnem, on był widzialną Ojczyzną.

Ale te czasy dziś przeminęły. Dziś powstaje i buduje się przed nami Ojczyzna — państwo. Co było otoczone aureolą życia pozagrobowego, stępuje na ziemię. I jako państwo, realną przybierając postać, przypomina nam nasze obowiązki względem siebie. Dziś mu nie wystarczą uniesienia i zachwyty, rozczulenie i wzruszenie, dziś nie potrzebuje wieńców na grób, westchnień i łez u przeszłości pomników. Dziś patryotyzm nasz nie śmie być patryotyzmem zachwytów i uniesień, ale patryotyzmem czynu.

Wprawdzie czynów wymagał od nas patryotyzm i wtedy, gdy Ojczyzną naszą był naród, a nie państwo. Ale naród nie żądał od nas podatków, nie brał pożyczki państwowej, nie nakazywał służby wojskowej. Ofiary dla narodu były ofiarami dobrowolnemi, ofiary dla państwa są ofiarami przymusowemi.

Ale czy dlatego ta aureola, jaka dawniej w naszych oczach otaczała tę ojczyznę, ma teraz zgasnąć? Czy dlatego, że ta ojczyzna, dziś z grobu powstająca i realne przybierająca kształty, potrzebuje teraz naszej pomocy, jak nigdy dotychczas, my mamy dla niej stracić serce, mamy od niej się odwrócić? Nie daj tego Boże! Umieliśmy dawniej się zachwycać, umieliśmy się rozczulać i łzy ronić, dziś umiejmy dopomódz jej w chwili powstania, aby mogła powstać silna, bogata i potężna i bez przeszkód budować szczęście i pomyślność obywateli.

»Potrzebujemy miliardów« — powiedział minister skarbu Englich w Warszawie. Że państwo powstające i budujące się potrzebuje pieniędzy, to każdy zrozumie. Naród polski nie mógł się skarżyć na brak ofiarności u nas na Śląsku. My, dzieci tej Piastów ziemi, chętnie dawaliśmy grosz na różne potrzeby narodowe. Bo my, lubo w jarzmie obcych będący, lud uciemiężony, rozumieliśmy więcej, niż kto inny, potrzeby narodowe. My miłowaliśmy nasz naród więcej, niż gdzieindziej. Więc gdy państwo polskie zażąda od nas jakichkolwiek ofiar, nie możemy się wahać. Przecież to nie jest Austrya, co przed bankructwem stała, to nie jest państwo nam wrogie, to nasza, z grobu powstająca, świetną przyszłość mająca przed sobą Ojczyzna.

Ludu polski, otwórz swe serce i stań się godnym tej wielkiej dziejowej chwili. Niech się ta Ojczyzna, którąśmy tak umiłowali, na nas nie zawiedzie. *G. C.*

Renegat.

Pawłem nazwany z domu, w mieście Paulem
zwany,
Nosił żółte buciki, a okrągły brzuszek
Ozdabiał pikiet biały i złoty łańcuszek,
A od stóp aż do głowy był perfumą zlany.

Pochodził ze wsi górskiej, był synem prostaka.
Jego ojciec był sobie rolnikiem — młynarzem;
Synowi nie do gustu karyera taka,
Więc poszedł do Cieszyna i został — pisarzem.

I po dziesięcioroczu pisaniny całem,
Kiedy się do umizgań gładkich zabrał szczerze.
Postępując na ślizkiej w biurach karyerze,
Został nareszcie panem i — oficyałem.

A kiedy do urzędu przyszedł ojciec raz,
Żeby uiścić w kasie zaległy podatek,
Usłyszał stylu Niemców każdodzienny kwiatek:
Z ust syna swego harde i przeciągłe: — »*Was?*«

B. Kotula.

Kuba.

(Opowiadanie góralskie.)

Pudrasów Kuba, telo ino że był prawdziwy Kuba, bo czy był prawdziwy Pudras, tego nie wiedział nikt. Pisał się Kohut, a wołali go Pudrasowym Kubą, a to bez to: spotkał raz pleban Kubę, co się im dosyć rzadko trafiało, bo ta Kuba czego innego przódziej pilnował, jako księ-

dza i chciał se z Kubą co nieco przegwarzyć, jak to zwyczajnie dusz pasterz, żeby wiedział, jakich ma parafian. Kuba pięknie księdza pozdrówkał, bo to był grzeczny chłop i wse pokiel się nie napił, do rzecy, pochwalił księdza i Pana Boga. Pyta się go pleban:

— Kuba, je ktoż cię też stworzył?

A Kuba nie wiele myślący: Pudras.

— Cóż ty gadasz?! — mówi ksiądz. — Nie wiesz to, że Pan Bóg ludzi stwarza?

— Ej jegomość, wiecie — powiada Pudras — to beło tak: szła moja matka niebozycka do Ludźmirza na odpust i za Gubałowskiem zastompił jej wilk. Ale, scęście, niedaleko beł krziz — hybaj matka noń. Wilk se cupi pod krzize, a matka na krzizie siedzi. A jus beła wydano. Jak siedzi, tak siedzi, a wilk ta tys cupi i cupi. Meśli: dej ta przecie jak nie ślezies, to zlecis — to se ino siedź. Jo ta casu mom dość, to se haw zackom. Ale co sie nie zrobiło: idzie od Słodycków Pudras, co prawie wte za leśnickiego beł w zokopiańskik lasak, a flinte mo bez ramie. E! — wilkowi sie casu urwało. Zabrał sie — nie cekał nic. A matka niebozycka tys z krziza śleźli — no, i do dziewięci miesięcy jo juz beł gotowy.

— No to co? — powiada ksiądz. — To cię i tak Pan Bóg stworzył.

— Ze dyć, jegomość, jako kcecie; kie ta beł krziz, to ta kajsi niedaleko musiał być i Pon Bóg — mówi Pudras.

I Pudrasowym Kubą był ten Kuba od Kohutów do końca.

Chłop to był świecny, ino że pił. A kiedy się napił, nijakiego pomierkowania nie znał.

Szedł raz ze swoim krewnym, Wojtkiem Kobylakiem z Cichego, z kądś zdalsa z Węgier, gdzie przy drzewie robił, bo to był syktarz nad szyćkich, i wstąpili kęsi na Orawie do karczmy. Piją, Kuba se przyśpiwuje, jak to on miał zwyczaj, kiedy pił:

„Napij się gorzołki jak mos turok jaki,
jak nie mos turoka, napij się z potoka.“

i gwarzą ta o tem i o owem. Od gwary do gwary powiada mu Wojtek:

— To stajanko pola pod lase wysy młyna po cioce to sucy mnie, a nie tobie.

A tam Kuba zaraz od śmierci ciotki orał i siał.

Zaczerwienił się Kuba od złości i powiada mu: Coz plecies? Dy to moje, bo mi destamente ciotka zapisali.

— Twoje, boś se wzion, ale ta w destamencie inacy stało.

Wojtek ta był zawsze taki sysoła i sysoła, ale trafił źle; bo na taką zaprzekę Kuba, jak siedział za stołem, gruch go w łeb flaszką, a flaszka była kanciata, do tego pełna, uderzył w skroń i zabił. A pijany strasznie był, kiedy już Wojtek leciał z ławy, jeszcze mu rąbanicą poprawił w ciemię, że aż krew na pośród karczmy śkła z głowy. Zwalił Wojtek stół na ziem lecący bez ducha, a Kuba dopiero postrzóg, co nie zrobił. Jak skoczy, jak załamie ręce: O mój Wojtuś kochany! Cok ci tes zrobieł! Cok ci tys zrobieł! O niescęsno ta wódka! Niescęsno je tys!

Lamenci, a Żyda, co go prawie za szynkfasem nie było, kiedy się to stało, hałas usłyszał i dyabli go z komory wywiedli. Kuba jak był pijany, jak krzyknie: Kizby to byabli byli, ajby byli, co by się krze-

ścijańska krew oźliwała, a pogańsko nie?!... Łap za rąbanicę, hip do Żyda, Żyd we drzwi, ale nie zdążył; u progu go Kuba zarąbał. I jak się rozjadł: zabił Żydówkę i troje bachorów żydowskich, zrąbał cysto pieknie stoły, ławy, łóżka, powalał piece, dobrze ścian nie rozniósł. Bo Kuba był chłop nie słaby. I wywyrton się z tego wszystkiego popod karczmą i zamglał.

Karczma była obdalno ode wsi, nie naszedł jakoś nikt i Kuba tak leżał do rana na drugi dzień.

Kiedy się zbudził, dopiero widzi, co sprawił. Leci naprzódzi do Wojtka, obacuje go — darmo. Wojtek nieżywy. Żyd — to samo i żydówka i żydzięta. Trupy i trupy. Nie doobacował się nikogo.

Niedługo się namyślał Kuba: poszedł ku lipie, co hań stała, wyciągnął pasek z portek, założył na gardło i powiesił się.

Dopieroż leci dyaboł, co już od dawna na Kubę strzóg, a ledwie je rad. Bo to przecie z takiej duse, co nic nie robiła za życia, ino piła, a biła się, a na koniec pięcioro ludzi, choć ta i Żydów w tem śtyrok, zamordowałą, będzie w piekle by na trzy dni uciecha. Leci on z jednej strony, ale i janioł stróż Kuby z drugiej. A janioł Kubę rad widział, bo mu przedtem przez sto lat za jakomsi karę kazali starych bab pilnować i to mu ino śmierdziało i cło się mu przy nich strasznie, a z Kubą miał ozrywkę. Przytem Kuba pięknie śpiewał i janioł go rad słuchał.

— Je trzysta ci w garłe dziś! — biadka janioł. — Je coześ ty porobił?! Teli naród wyzabijać! Jo ci tu jus heba nic nie poradze. Dyaboł cie weźnie.

I stanon se z boku, nieśmiało, a dyaboł widły ryktuje, czeka, tylko dusza z Kuby wylezie. A ta już widziała, że niepeć i dzierży się ta jeszcze w grzdyce jako może, ze strachem wielkim.

No ale cóż — coraz ciaśniej, musiała wyjść, co się już ino na końcu języka trzymała, bo ją wypchało. Ale w te razy idzie Pan Jezus ze Świętym Pietrempawłem, co właśnie wtedy świat obchodził. I spostrzegł wisielca i duchy przy nim i gwarzy do świętego Pietrapawła: Cosi sie hań stało, podźme zajrzeć. Janioł, widzem, po boku, cosi hań źle.

Pan Jezus taki wartki, jako kce, w ocymieniu hań jus beł, a Pieterpaweł tys ta za nim kienikie, jako zdołał, doleciał.

Pyta się Pan Jezus: Co to?

Dyaboł mu sie straśnie pieknie pokłonił i gwarzi: Przenojświętsy Panie — tak i tak.

— No, to jego prawo, dyabłowe — mówi Pan Jezus i obrócił się ku Świętemu Pietrowi, i powiada: Skoda duse.

— No, juźci prowda, skoda — powiada święty Pieterpaweł — ale co robić? Darmo.

Ale janioł, któremu Kuby straśnie luto było, pokłonił się zaś znowu Panu Jezusowi i powiada: Panie Jezu, królu świata; Zabieł ci Pudrasów Kuba Wojtka Kobylaka z Cichego, ale to wódka zrobiła, a wódke zrobił dyaboł. A co tak Zydów, to zabił tylko od zolu, ze sie krześcijańska, w Twoje przenojświętse Imię krzcona krew oźlała, a pogańska by sie niemiała oźlać? To ino jedno drugiem wypłacić kciał.

— Hm — zamyślił się Pan Jezus i patrzy na świętego Pietrapawła, bo mu wierzył. A święty jako święty, z dyabłem nie będzie trzymał, ino z janiołem. Nie śmie się nic obezwać, ale ta też nie dokwaluje nic nijako.

Dopiero, kiedy się go Pan Jezus spytał: Coz myślis? — powiada: Ano, mom poprowdzie rzec, to i to, co ten janioł gwarzi, nie bzdura.

Hm — kiwie Pan Jezus głową, a Święty Pieterpaweł, kiedy już widzi, że się Chrystus Pan namyśla, zaraz dalej: Ze wódke wrodoś dyaboł zrobił, no to wiemy, Panie, Ty i jo; a ze Kuba i po pijaności o Twoim przenoświętsym Imieniu myślał, to nie grzyk, ba cnota.

— No to jakoz bedzie? — gwarzy Pan Jezus. — Darować mu? Nijakim świate — ludzi pomordował. A do piekła go dać mi go zol, bo inacej nie jest, ino tyk Zydów pokrony mojego Imienia wybił. Ale wiem, co zrobiem. Kuba zmartwykwstanie i be jesce zył i dom mu casu odpokutować i jako se zasłuzy, tako mu ta na końcu wyjńdzie.

I trzepnon Pan Jezus w gałąź ręką, gałąź się złamała i Kuba bełł! na ziemię. Pasek popuścił i dusza na języku wisi, a Pan Jezus jej powiada: Duso grzesna, wracoj do ciała, — i dusa zaraz śuchła do gardła, a z gardła dalej.

Ale na dyabła aż poty wyszły, bo już dawno kolegom obiecował, że ino patrzeć, a duszę Kuby do piekła przyniesie — a tu wstyd. Jak się siepnie!

— Ej, wieraześci! — powiada do świętego Pietrapawła, bo do Pana Jezusa nie śmiał. — Wieraześci! Przepytujem tys bars pieknie Wasom Niebieskom Osobe, ale ta dusa juz beła tak jak moja i to wiera nie ładnie i dyabłowi wyrządzać! Jo sie haw dość koło niego uzaskakował, kimek go na to przywiód, co zrobieł. Po darmo to sie i mnie pracować nie fce. A jak mi bedom duse z poprzed nosa brać, to nieg se ig pote ten do piekła nosi, co ig biere! Jo sie tu kozdemu niedom z rozumu wywodzić! Bajto!

I telo był napajedzony, ze kie cupnie kopyte, iskry skurzył.

A święty Pieterpaweł jak skocy ku niemu! A ty huncfucie, opacniaku — krzycy — to ci Pon Jezus za kazdego, co?! To ty niewies, omełtuku jeden, ze wola Tego, co świat Jego?! A naucys się ty moresu, ty psiakudło, ty bulko wody, ty pół nicego!

I trzask go w pysk!

I byłby go jeszcze nie tak wyonacył, bo sie gwałtowliwie ozeźlił, a noremny je, ale Pan Jezus się ani nie obejrzał, tylko dalej szedł, tak i święty Pieterpaweł musiał rad nie rad za nim iść. Tylko się jeszcze za się oglądał, a co się oglądnął, to dyabłu pięścią pogroził.

Zostali nad Kubą janioł z dyabłem.

— No, toś przegrał prawo — pado janioł.

— Bajtoć! — mówi dyabeł — Niebeła nigda ze psa baranina, ino psina. Dobrego karcyma nie zepsuje, a złego kościół nie naprawi. On ta i tak bedzie mój. Ale ze mie tys ten świenty Pieterpaweł wycion w pysk! O dwiesta lat nie odpuchne! —

— Dobrze ci tak! — pado janioł. — Nie stawioj się jak wes na grzbieniu, kieś nie hłop na to!

Parobski wiater dyabeł zrobił i do piekła do Lucypera na skargę się poniósł, a janioł Pudrasowego Kubę skrzesił i Kuba żył pono jeszcze siedmnaście lat kajsi we świecie, bo już do domu nie szedł, boby go tą byli wójcia i przysiężni wypucowali, i pokutował strasznie i pono kanysi w klasztorze umarł dowutnie do nieba poszedł.

Kazimierz Przerwa-Tejmajer.

Marya Konopnicka.

Marya Konopnicka, to wielka poetka ludowa, o której tak pisze najsłynniejszy powieściopisarz:

Ona mówi i śpiewa, zarówno za istoty, jak i za rzeczy, które albo nie umieją uświadamiać własnego bytu, albo są nieme. To znaczy naprzód, że wszyscy wydziedziczeni, a więc starce, wdowy, sieroty, którym głodno, chłodno, pusto i źle na świecie, którzy jęczą pod przemocą praw naturalnych i społecznych, pod pogardą i niemiłosierdziem możnych, gdyby mogli i umieli wypowiadać w pieśni swoją niedolę i swoje bóle, wypowiadaliby je jej słowami. Ona jest ich skargą wobec nieba i orędowniczką wobec sytych. Zdarzało się też jej czasem podnosić oczy pełne łez, albo nawet gniewu ku górze i pytać: czemu tak jest? dlaczego istnieje tyle zła, tylę nędzy, tyle męki, tyle rozpaczy? Brzmiało to nieraz, jak wyrzut i z tego powodu krytyka, ta mianowicie, która jest więcej surową, niż wyrozumiałą i dobrotliwą, zarzucała jej niejednokrotnie brak wiary i zgody z wyrokami Opatrzności. Zapominano przytem, że takie pytania stawia Bogu w imieniu nieszczęsnych — nie filozoficzny umysł, który w Niego nie wierzy, ale rozdarte serce, które boleje. Zapominano, że podobnych skarg pełno jest n. p. w Starym Testamencie i że zostały one niezmiernie uświęcone w Nowym, słowami: »Panie, Panie! czemuś mnie opuścił?« — Biedota, wtłoczona w kolej nędzy i niedoli, cierpi najczęściej bez szemrania, mniemając, że to jest przyrodzona kolej rzeczy ludzkich, ale gdy serce poety odczuje ból zbiorowy, wówczas musi się skarżyć i ta skarga nie jest niewiarą, ale raczej modlitwą.

Więc poetka pyta, boleje, śpiewa i mówi — za poddasza miejskie i za chaty wieśniacze — ale głównie i szczególnie za tę polską wieś, z którą się zrosła i która ją sobie na chwałę wykołysała. Niewola społeczna chłopska, to rzecz przeszłości; to już minęło i nie wróci, ale po staremu chłop został w niewoli u ciemnoty, w zależności od gleby, od urodzaju i nieurodzaju, od wiatru, deszczu, od gradowej burzy, od braku lub dostatku pracy, — został w jarzmie starości, choroby, biedy,

śmierci. W tej kądzieli, z której się przędzie szara nić chłopskiego życia, więcej węzłów i paździerzy, niż gładkiego wątku, a często także rwie się ta nić w sposób okrutny i tragiczny. Więc tej doli i niedoli, temu ubóstwu, temu sieroctwu, tym komorniczym głodom, tym łzom rzęsistym, temu naturalnemu przytwierdzeniu do matki-ziemi, która czasem okazuje się macochą, tej niemal mistycznej zależności od słońca, chmur, deszczów i gradów, tym nawpół świadomym sobie myślom, uczuciom, instynktom daje Konopnicka wyraz tak potężny, jakiego nikt przed nią dać nie zdołał. W jej poezyi tkwi dusza chłopów i bije chłopskie serce; słychać w niej dzwony wiejskie i kołatki trzód i brzęk kos i sierpów i rodzinną nutę śpiewów wiejskich, a słychać z taką siłą i prawdą, że wobec artystycznej doskonałości tych sielskich ech otrzymuje się takie wrażenie, jakby ktoś grał na wysokim szczycie Parnasu, na fujarce, wykręconej z polskiej wierzbiny. *H. Sienkiewicz.*

Nasza dola.

Jeśli nasza dobra dola
Pod ziemią leży,
Przeorajmy wszystkie pola
Na zagon świeży!

Po pradziadach my dziedzice,
Objęli długi...
Przecież stać nas na płużyce,
Stać nas na pługi.

Nie szukali my od wieka
Srebra ni złota,
Lecz za dolą to człowieka
Chwyta tęsknota...

A więc idźmy w imię Boże
Na czarną rolę;
A kto orze, ten wyorze
Swą dobrą dolę.

M. Konopnicka.

Z bitwy pod Grunwaldem.

Przed trzecią linią polską, która dotąd nie brała udziału w boju, zjawił się na rozhukanym rumaku czuwający nad wszystkiem i baczny na przebieg bitwy Zyndram z pod Maszkowic.

Stało tam wśród polskiej piechoty kilka rot zaciężnych Czechów. Jedna z nich zachwiała się jeszcze przed spotkaniem, ale zawstydzona

w porę, została na miejscu i rzuciwszy swego dowódcę, płonęła teraz żądzą bitwy, aby wynagrodzić męstwem chwilową słabość. Lecz główne siły składały pułki polskie, złożone z konnych, ale nie pancernych, ubogich włodyków, z piechot miejskich i najliczniejszych kmiecych, zbrojnych w rohatyny, w ciężkie oszczepy i kosy, osadzone sztorcem na drągach.

— Gotuj się! gotuj! — zawołał ogromnym głosem Zyndram z Maszkowic, przelatując, jak błyskawica, wzdłuż szeregów.

— Gotuj się! — powtórzyli mniejsi przywódcy.

Więc kmiecie, zrozumiawszy, że przychodzi na nich czas, poopierali drągi od dzid, cepów i kos o ziemię i przeżegnawszy się krzyżem świętym, poczęli popluwać w pracowite, ogromne dłonie.

I dało się słyszeć przez całą linię to złowrogie popluwanie, poczem chwycił każdy broń i nabrał tchu. W tej chwili przyleciał do Zyndrama pachołek z rozkazem od króla i szepnął mu coś zdyszanym głosem do ucha, a on, zwróciwszy się do piechurów, machnął mieczem i krzyknął:

— Naprzód!

— Naprzód! ławą! równo! — rozległy się wołania przywódców.

— Bywaj w nich!

Ruszyli. By zaś iść krokiem równym i nie łamać szeregów, poczęli wszyscy razem powtarzać:

— Zdrowaś Ma-ry-ja ła-skiś peł-na Pan z To-bą!!!

I szli, jak powódź. Szły pułki najemne i pachołkowie miejscy, kmiecie z Małopolski i Wielkopolski i Ślązacy, którzy przed wojną schronili się do Królestwa i Mazurzy z pod Ełku, którzy od Krzyżaków uciekli. Zajaśniało i rozbłysło od grotów na oszczepach i od kos całe pole.

Aż doszli.

— Bij! — zakrzyknęli dowódcy.

— Uch!

I stęknął każdy, jako krzepki drwal, gdy się pierwszy raz toporem zamachnie, a potem jął walić, ile mu sił i pary w piersiach starczyło.

Wrzask i krzyki wzbiły się aż ku niebiosom.

I zmagali się jeszcze w niepewności zwycięstwa, dopóki olbrzymie kłęby kurzawy nie wzbiły się niespodzianie po prawej stronie bitwy.

— Litwa wraca! — huknęły radośnie głosy polskie.

I odgadli. Litwa, którą łatwiej było rozbić, niż zwyciężyć, wracała teraz i z wrzawą nieludzką pędziła, jak wicher, na swych ścigłych koniach do boju.

Wówczas kilku komturów, a na ich czele Werner von Tetlingen, przyskoczyło do mistrza.

— Ratuj się, panie! — wołał pobladłemi usty kontur Elbląga. — Ratuj siebie i Zakon, póki się koło nie zawrze.

Ale rycerski Ulrych spojrzał na niego ponuro i wzniósłszy rękę ku niebu, zawołał:

— Nie daj mi Bóg, abym ja opuścił to pole, na którem tylu mężnych poległo. Nie daj Bóg!

I krzyknąwszy na ludzi, aby szli za nim, rzucił się w war bitwy. Nadbiegła tymczasem Litwa i stał się taki zamęt, taki wir i kotłowanie, że oko ludzkie nic już w nich rozróżnić nie mogło.

Mistrz, uderzon ostrzem litewskiej sulicy w usta i dwukrotnie raniony w twarz, odbijał przez jakiś czas mdlejącą prawicą ciosy; wreszcie, pchnięty rohatyną w szyję, zwalił się jak dąb na ziemię.

Mrowie przybranych w skóry wojowników pokryło go zupełnie.

* * *

Werner Tetlingen z kilku chorągwiami pierzchł, lecz naokół wszystkich pozostałych chorągwi zamknęło się żelazne koło wojsk królewskich. Bitwa zamieniła się w rzeź i w klęskę krzyżacką tak niesłychaną, że w całych dziejach ludzkich mało zdarzyło się podobnych. Nigdy też w czasach chrześcijańskich od walki Rzymian i Gotów z Atylą i Karola Młota z Arabami nie walczyły z sobą wojska tak potężne.

Ale teraz jedno z nich leżało już po większej części, jak zżęty łan zboża. Poddały się te chorągwie, które ostatnie wprowadził do boju mistrz. Chełmińczycy pozatykali w ziemię proporce. Inni niemieccy rycerze pozeskakiwali z koni na znak, że chcą iść w niewolę i poklękali na obluzganej krwią ziemi. Cała chorągiew św. Jerzego, pod którą służyli goście zagraniczni, uczyniła razem ze swym dowódcą to samo.

Lecz bitwa trwała jeszcze, albowiem wiele chorągwi krzyżackich wolało umierać, niż błagać o litość i o niewolę. Zbili się teraz Niemcy wedle swego wojennego zwyczaju w ogromne kolisko i bronili się tak, jak broni się stado dzików, gdy je gromady wilków otoczą. Pierścień polsko-litewski opasał owo kolisko, jak wąż opasuje ciało byka, i zacieśniał się coraz bardziej. I znów śmigały ramiona, grzmiały cepy, zgrzytały kosy, cięły miecze, bodły oszczepy, chlastały topory i oksze. Wyścinano Niemców jak bór, a oni marli w milczeniu, posępni, ogromni, nieustraszeni.

Niektórzy, popodnosiwszy przyłbice, żegnali się już z sobą, dając sobie ostatni przed śmiercią pocałunek; niektórzy rzucali się na oślep w ukrop bojowy, jakby zdjęci szaleństwem, inni walczyli, jak przez sen, inni nakoniec mordowali się sami, wbijając sobie w gardło miserykordyę lub porzuciwszy naszyjniki, zwracali się do towarzyszy z prośbą:

— Pchnij!

Zaciekłość polska rozbiła wkrótce wielkie kolisko na kilknaście mniejszych kup i wtedy znów łatwiej było wymykać się pojedynczym rycerzom. Ale wogóle i te rozbite gromady biły się ze wściekłością i rozpaczą.

Mało kto klękał, prosząc o litość, a gdy straszny zapęd Polaków rozprószył wreszcie i mniejsze kupy, nawet pojedynczy rycerze nie chcieli oddawać się żywcem w ręce zwycięzców. Dzień to był dla Krzyżaków i dla wszystkiego zachodniego rycerstwa największej klęski, a dla Polaków chwały największej. *H. Sienkiewicz.*

Pieśń żałobna.

A ci, co zaznawszy znoju,
Legli na wieki w tym boju,
Niech spoczywają w pokoju...

Pokładłeś ich Panie Boże
Żaden już powstać nie może
Na tym skrawionym ugorze.

Skosiłeś ich ostrą kosą —
I już swych głów nie podniosą,
Tą krwawą obmytych rosą.

W żołnierskiej szarej odzieży,
We krwi ukąpany świeżej,
Hufiec tu przy hufcu leży.

Któż im przymykał powieki,
By poszli w odmęt daleki,
Wszystko gdzieś chłonącej rzeki?

Już paszcza ziemi niesyta
Krwią przepełniła jelita!...
O dalszą karm się nie pyta,

Odchodzą w nieznane strony,
Ni siostry, ni lubej żony,
W tej chwili niewyprzedzonej.

Dajże im o groźny Panie,
Wieczne już odpoczywanie,
A wolność niech ze krwi wstanie!...

(Podług poematu Kasprowicza »Podzwonne«.)

Bohaterscy bracia.

Ś. p. Stanisław Małagowski, porucznik inżynieryi, komendant pociągu pancernego »Śmiały«, zginął na tymże pociągu pancernym wraz z bratem swym Kazimierzem.

Urodzony w Skierniewicach 3. stycznia 1893 r., syn żyjącego Kazimierza i ś. p. Anny Langie. Po ukończeniu Akademii górniczej w lecie 1914 r. odbywa praktykę w kopalniach kysztymskich na Uralu. Tam też zastaje go wybuch wojny europejskiej. Wstępuje jako prosty szeregowiec do armii rosyjskiej, by walczyć przeciwko Prusakom. Dosługuje się stopnia oficera i w randze oficera wchodzi w skład I. korpusu jen. Dowbora-Muśnickiego, gdzie pracuje też w redakcyi »Wiadomości wojskowych«.

Po rozwiązaniu I. korpusu Dombora-Muśnickiego, jako członek Związku Walki Czynnej przeciwko Niemcom oddaje się pracy konspiracyjnej. Między innemi swemi pracami staje jako instruktor tajnej szkoły oficerskiej w Kijowie. Jako komendant Oddziału lotnego Polskiej Organizacyi Wojskowej na Ukrainie, oddaje niezmierne usługi w walce z Niemcami, a pozostając pod dowództwem ukochanego przez siebie komendanta P. O. W. na Ukrainę — ś. p. Lisa-Kuli, z jego inicyatywy wysadza własnoręcznie Niemcom 18 mostów kolejowych, podpala liczne magazyny i składy amunicyi.

Po upadku państw centralnych, a wybuchu w Galicyi walk polsko-ukraińskich, wraz z pułkownikiem Tokarzewskim przedziera się z Ukrainy do Krakowa, gdzie zostaje komendantem dworca. Wkrótce wyrusza z pierwszym idącym na front ukraiński pociągiem pancernym, a był nim »Śmiały«. Po paru dniach walki, gdy pierwszy dowódca tegoż pociągu, porucznik Hickiewicz, zostaje ranny, obejmuje po nim komendę.

* * *

I od tej chwili pod jego bohaterskiem dowództwem zaczyna się sława »Śmiałego«, jako elity wszystkich pociągów pancernych. — »Śmiały« zdobywa w listopadzie po nader ciężkich walkach stacyę Przemyśl, pierwszy wjeżdża do Lwowa, w grudniu zdobywa Niżankowice, przez styczeń, luty pozostaje w ciągłych bojach na linii Przemyśl-Lwów (walki pod Milatynem, Dolinianami i t. p.); w marcu od 7. do 15. zostaje osaczony w Sądowej Wiszni. To najcięższy okres jego walk. Ale »Śmiały« pozostał śmiałym, wytrwał na stanowisku. Odpierał dziesiątki najgwałtowniejszych ataków ukraińskich, wykonywanych dziesięćkroć przeważającemi siłami; wytrzymał huraganowy ogień artyleryi nieprzyjacielskiej, ostrzeliwującej pociąg z trzech stron. Co prawda poniósł w rozbitych wagonach i w rannych poważne straty, ale się nie poddał i cel swój osiągnął: Sądową Wisznię »za wszelką

cenę« utrzymał. Dnia 25. marca przyjeżdża »Śmiały« do Krakowa. Po tygodniowym remoncie wyrusza w drogę przez Warszawę i staje na froncie bolszewickim. Od 16. do 19. kwietnia bierze nader czynny udział przy zdobywaniu tak ważnego punktu węzłowego, jak Baranowicze.

* * *

Od 1. do 4. lipca w ofenzywie na Mołedeczno bombarduje wsie: Pozy, Weronę, Olszewszczyznę, Berezinę i wiele innych. Wreszcie dnia 25. lipca staje do boju pomiędzy Baranowiczami a Mińskiem za stacyą Pohorelce. Aby uniknąć osaczenia, ś. p. komendant Małagowski ze swą kompanią szturmową wychodzi z pociągu i staje w obliczu przeważającej hordy nieprzyjacielskiej (naszych żołnierzy było mniej więcej 40 z dwoma karabinami maszynowymi, po stronie przeciwnej 250 z Warszawskiego pułku i 200 Chińczyków). Stacza z nimi parogodzinną walkę i wreszcie, w chwili, gdy wydawał komendę, aby się cofać, zostaje śmiertelnie raniony w brzuch. Wówczas jeden z naszych żołnierzy (niejaki Wysocki) rzuca karabin i wskakuje w największy ogień kul, narażając swe życie po to, aby wynieść na swych rękach uwielbianego przez całą załogę komendanta. W parę godzin po śmiertelnem ranieniu umiera w Baranowiczach ze słowami na ustach: »To wszystko za wolność Ojczyzny!« Oto cząstka jego bezdennych zasług wojennych.

* * *

Nieustraszona gotowość do walk i poświęceń za Ojczyznę umiłowaną. Uporczywe i bezwzględne dążenie do naprawienia zła, gdzie tylko o niem wiedział.

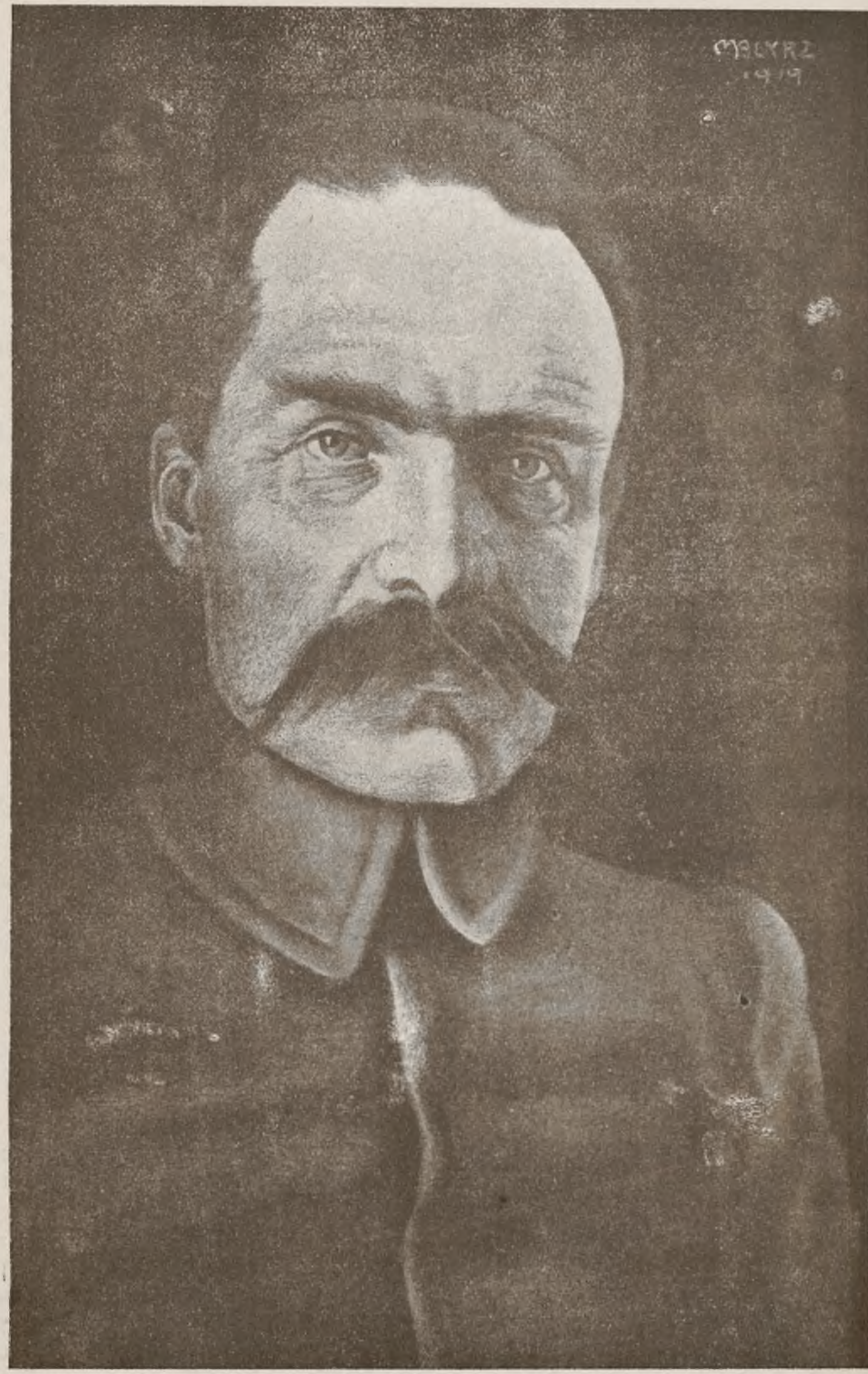
Życie czyste, jak kryształ, gołębie serce, serce, które czuli nie tylko nasi, ale często nawpół dzicy żołnierze rosyjscy. Taka piękna polska, żołnierska natura, te jasne, ożywieniem błyszczące oczy — ukochany chyba przez wszystkich, co go znali.

»Oto zginął najlepszy polski oficer« — słowa, które wyrzekł major Hackbajl w szpitalu, gdzie umarł, całując jego stygnące ręce.

* * *

Ś. p. Kazimierz Małagowski, podporucznik artyleryi na tymże »Śmiałym«, zginął na 20 dni przed komendantem, ś. p. Stanisławem. Fanatycznie ukochany przez brata-wodza. Żołnierz i artysta w całem tych słów znaczeniu (słuchacz architektury, malarz).

»Tobie, Ojczyzno, ofiaruję mego drugiego syna, więcej nie mam. Nie żal mi ani waszej krwi, ani mego strasznego bólu, bo to wszystko dla ukochanej, wolnej, niepodległej Polski« — oto bohaterskie słowa, wypowiedziane nad grobem umiłowanych synów przez ich czcigodnego starca-ojca. »*Tyg. Il.*«



JÓZEF PIŁSUDSKI,

PIERWSZY NACZELNIK PAŃSTWA POLSKIEGO.

Cześć bohaterom!

Serca zabiły, jako kościelne dzwony,
Przez ziemię polską dziwne przeszły dreszcze.
Jął się nam spełniać sen dawno marzony,
Piękny, jak dotąd, nigdy nie był jeszcze.
Powstał znów Husarz-rycerz w skrzydeł chrzęście
Walczyć o wolność i Ojczyzny szczęście.

Bądź pozdrowiony nam Rycerzu blady,
Co w paszcze armat patrzysz bez obawy;
Niech inni puste prowadzą narady,
Ty w sercu czujesz świętość swojej sprawy
I nie ustąpisz pod grozą zagłady,
Bo wiesz, że idziesz na chrzest duchów krwawy
Walczyć za Polskę, ile sił Ci starczy
I wrócić z tarczą, lub choćby na tarczy.

Kiedyś u kresów wszechświatowych sporów,
Gdy was powrócą nam łaskawe nieba,
Otworzą dla was się drzwi wszystkich dworów,
Nie braknie miodu, ni soli, ni chleba,
Ni kwiatów cudnej woni i kolorów,
Bo za czyn taki wszystkich kwiatów trzeba,
Którymi hojnie ziemia polska płonie,
Aby uwieńczyć bohaterów skronie.

Henryk Zbierzchowski.

Bogowie słowiańscy.

(Bożki wodne.)

Bujna wyobraźnia Słowian zaludniała i wody licznemi bóstwami, z których najwyższym był Wodan, brat Peruna, a syn bogini Dziewy.

Bóżkiem jezior był Jeziernin, a prócz tego na dnie jezior i rzek zamieszkiwały liczne rusałki wodne, które ukazywały się przechodzącym mężczyznom. Wabiły ich do siebie i odbierały przysięgę nie-

złomnej wierności, lecz gody weselne obiecywały dopiero za lat dziesięć i później. Biada tym, którzy przysięgi wierności nie dotrzymywali, gdyż tych zwabiały na śmiertelne łoże pod falami. Mieszkały one na dnie wód w marmurowych pałacach ze złotemi drzwiami i oknami, wabiły także do siebie łakociami kąpiące się dzieci i uprowadzały ze sobą na dno jeziora.

Boginki, nimfy rzeczne pląsały zawsze ciepłą porą przy blaskach księżyca po kwiatach i ziołach polnych i to tak lekko, że nie otrząsały z nich nawet kropel rosy wieczornej.

Były także na dnie wód duchy wodne, to jest Topielce i Topielnice.

Za dawnych czasów przechadzało się raz kilka dziewcząt nad brzegiem Gopła, aby użyć wieczornego chłodu po nadzwyczaj upalnym dniu latowym i pomarzyć o przyszłości przy srebrnych blaskach miesiąca.

Wtem fale Gopła błysnęły licznemi światełkami. Dziewczęta myślały, że to łodzie i statki oświetlone nadpływają, lecz przyjrzawszy się lepiej ujrzały olbrzymich mężczyzn o białem ciele i złotym włosie, pływających po kilkunastu na falach, jak białe stade łabędzi. Na głowach mieli złociste czapki i te świeciły na wodzie jak gwiazdy i ogniki. Rozwartemi ustami chwytali promienie bladego księżyca, aby głód zaspokoić. Gdy bliżej brzegu podpłynęli, rozpierzchły się strwożone dziewczęta i pobiegły do domu każda w swoją stronę, a Topielnicy schowali się znowu na dnie jeziora.

Na dnie morza Bałtyckiego zamieszkiwali Topielcy z włosami zielonymi na głowach i długich brodach, a gdy morze spokojnem było, kołysali się z lekka na falach morskich, wabiąc do siebie uroczym śpiewem dziewczęta. Gdy zasłuchane w cudowny śpiew zbytnio się przybliżały, Topielcy chwytali je i wciągali do swych grot kryształowych na głębinę.

(Rusałki leśne.)

Śliczna noc wiosenna, pełna czarów i uroków, gdy lasem szedł wędrowiec ze stron dalekich. Noc zaskoczyła go w lesie przed dojściem do celu, a znużenie opanowało go po długiej drodze. Chciał zatem ułożyć się pod jakiem drzewem, by zażyć snu i spoczynku, gdy między gałęziami dębu, pod którym się chciał położyć, ujrzał nadobne dziewice, które długiemi gałęziami, zaczepiwszy się o gałęzie drzew, huśtały się swawolnie.

Lica ich śnieżnej białości, zaróżowione lekkim rumieńcem, włosy ciemno zielone, które zdaleka wydawały się czarnymi, zdobne wiankami różnobarwnych kwiatów, a ręce i nóżki małe i zgrabne nęciły powabami dorodnego młodziana. Zapomniał o zmęczeniu i gdy go jednogłośnie zachęcać zaczęły do huśtania się z niemi, nie dał sobie tego dwa razy powtarzać. Pochwycony przez rusałki leśne, załoskotany został przez nie na śmierć. a echo rozniosło po lesie złośliwy chichot rusałek, śmiejących się nad zwłokami nieszczęsnego młodziana.

* * *

Szła raz lasem dziewica tak nadobna, że pozazdrościła jej urody Ochechuła, najniebezpieczniejsza z bogiń leśnych i zastąpiwszy drogę dziewicy, zadała jej trzy pytania.

Najpierw zapytała ją: »Co rośnie, a nie ma korzeni?« Gdy strwożone dziewczę milczało, zaśmiała się złośliwie bogini, Ohlas zaś, bożek odgłosu, pochwyciwszy brzmienie tego śmiechu, przedrzeźniał je, roznosząc echem po lesie.

Ochechula zadała dziewczynie drugie pytanie: »Co bieży, a bez powodu?« Strwożona dziewczyna i na to odpowiedzi nie dała.



Wieża piastowska w Cieszynie.

Tedy zadała jej bogini trzecie pytanie: »Co kwitnie, a jest bez kwiecia?«

Nie odebrawszy i na to odpowiedzi, pochwyciła Ochechula dziewczynę i załaskotała ją na śmierć, a złożywszy martwe zwłoki na mchy leśne, pobiegła szukać nowych ofiar.

(Inni bożkowie leśni.)

Światybór był bogiem borów i opiekował się duszą świata roślinnego; w szczególniejszej opiece miał jawory.

Raz lekkomyślny młodzian chciał ze swawoli podciąć jawor święty, aby pokazać, że się bogów nie boi. Już przykładał siekierę do pnia drzewa, gdy posłyszał za sobą ryk przeraźliwy, a obejrzawszy

się, ujrzał Światybora w postaci ogromnego niedźwiedzia, uzbrojonego siekierą. Przerażony młodzian zaczął uciekać, lecz dognał go Turosik, służebnik Światybora, o złotych kopytach i kozich rogach. Liczne duchy leśne przyszły z pomocą Turosikowi i otoczyły zuchwałego młodziana, a że już miały podarte obuwie, zatem zabiwszy śmiałka, z żył jego nowe trzewiki sobie zrobiły.

W służbie Światybora był także Polkoń, bożek leśny, który do pasa miał postać ludzką, lecz kopyta i ogon końskie.

Żoną Światybora była Dziewonia, która opiekowała się zwierzyną i myśliwi modlili się do niej o szczęśliwe łowy.

Drzewami i kwiatami polnymi opiekowała się Dziewanna lub Ziewonia. Ziele polne, dziewanna, było jej poświęcone.

Świda był królem dębów, a komu się ukazał, tego spotykała niebawem śmierć. *Stef. Tuchołkowa.*

Przebiegły chłop.

(Bajka.)

W jednej wsi żył dawno pewien chłop z liczną rodziną na małym kawałku pola. A ponieważ był rozumny, dobry i pracowity, dlatego lubiano go we dworze i we wsi. Synów pożenił do gruntu, córki powydawał, a gospodarstwo swoje przeznaczył najstarszemu Wojtkowi.

Czując się blizkim śmierci, zwołał swe dzieci do siebie i tak do nich przemówił: »Kochane dzieci! czuję, że już niedługo między wami zabawię, bo muszę iść na drugi świat, gdzie mnie oczekuje wasza matka. Przy schyłku żywota cieszę się, że jesteście zaopatrzone; każde z was ma swe gospodarstwo. Kochajcie się i wspierajcie wzajemnie; módlcie się i pracujcie — a Pan Bóg was nie opuści. Żyjąc długo, poznałem wiele — chciałbym więc dać wam pożyteczną radę. Wy, córki moje, wystrzegajcie się plotek, bo plotkarstwem możecie zatruć życie sobie i innym. Nie dociekajcie, gdy mąż ma jaką tajemnicę, bo ją na własną szkodę wypaplacie. Bądźcie zawsze dla mężów uprzejme, unikajcie kłótni.

» Wy, synowie, obchodźcie się jak najlepiej ze swojemi żonami, ale im żadnej tajemnicy nie powierzajcie — bo was zdradzą.«

Dzieci przyobiecały pamiętać o radzie ojca, który wkrótce potem umarł. Wojtek, objąwszy po nim gospodarstwo, ożenił się z ubogą dziewczyną. Była to sierota, dobra i pracowita, dlatego czuł się szczęśliwym.

Jednego razu orał swe pole wołami, a żona je poganiała, bo nie miał dzieci, a służącego nie był w stanie utrzymać. Orząc tak — zawadził pługiem o kocieł, w którym było pełno dukatów. Nakrył go

prędło skibami, ażeby żona nie zobaczyła i zaczął krzyczeć: »Gwałtu! ja nieszczęśliwy!«

Przestraszona kobieta przybiega do niego i pyta: »Co ci się stało, kochany mężu?«

On na to: »Choćbym ci powiedział, to mi nic nie poradzisz, lepiej zawróć woły, pojedziemy do domu, bo dziś orać nie mogę.«

Ciekawa kobieta nalega na niego, ażeby jej powiedział koniecznie. A on tak mówi: »Powiedziałbym ci, ale się boję, że wypaplesz sąsiadkom; gdybyś to uczyniła, to cała wieś śmiałaby się ze mnie i z ciebie.«

»Broń Boże, żeby ja komu choć słówko pisnęła. Tylko mi powiedz, już ja tajemnicy dochowam.«

Przebiegły chłop już naprzód sobie ułożył, co ma mówić i czynić, więc tak rzecze: »Pamiętaj, żeś obiecała nikomu tego nie mówić. Widziałaś wronę, co za mną chodziła i zbierała pędraki. Ja odpędzałem ją kilka razy, a ona tak się rozgniewała, że mi wskoczyła do gęby; musiałem ją połknąć. Boję się, żeby mi wnętrzności nie potargała.«

Przyjechawszy do domu, kobieta wyprzęgła woły i zaprowadziła do stajni, chłop zaś legł na ławie i krzyczał: oj! oj! Ona nie mogła wytrzymać, tak ją świerzbiał język, więc pobiegła do sąsiadki i opowiedziała, że jej mężowi wleciała do gęby wrona, że teraz leży i jojczy — może już nic z niego nie będzie. W końcu prosiła, aby sąsiadka nikomu tego nie powiedziała. Ta zaklęła się na Boga, że nikt się od niej niczego nie dowie.

Ledwie Wojciechowa wyszła, a sąsiadka pędem pobiegła do kumy i powiedziała w sekrecie, że Wojtkowi dwie wrony wleciały. — Kuma mało co od tajemnicy nie pękła; natychmiast postanowiła ulżyć sobie. Pobiegła do najbliższej sąsiadki z wieścią, że Wojtkowi wleciały trzy wrony. I tak pod wielkim sekretem cała wieś wiedziała, że Wojtkowi wleciało dziesięć wron.

Gdy Wojtkowa pobiegła do sąsiadki, wstał Wojtek, nabrał w garnek gnojówki, poszedł ku lasowi i postawił pod gęstym krzakiem. Potem nałowił ryb w rzece, zaniósł je do lasu, gdzie wylazł na jodłę i włożył je do starego gniazda wroniego.

Wróciwszy do domu, zastał już żonę przy jedzeniu, która go pyta: »Hola! nie stękasz, już gdzieś obleciałeś?«

On jej na to: »Bo mi już wrona wyleciała. Ale powiem ci coś ciekawego. Na polu wyorałem pieniądze, kiedy mi to wrona wleciała, więc zabrać ich nie mogłem. Wieczorem weźmiemy wózek i pojedziemy po nie; będziemy bogaci.«

Gdy wieczór nadszedł, wybrali się w pole. Włożyli kocieł na wózek, przywiązali i nakryli płachtą. Kobieta ciągnęła wózek, a Wojtek popychał. Przyjechawszy pod las, przez który droga prowadziła ku domowi, rzekł chłop do żony: »Zostaw wózek pod tym krzakiem, a chodź ze mną do lasu. Ja tam wiem na jednej jódce o rybach, co się tam mają. Ja wylezę do gniazda, chwycę ryby i rzucę ci do podołka.«

Wojtek, wylazłszy na drzewo, rzucił kilka ryb żonie do podołka, a ona się dziwowała, jak ryby mogły gnieździć się na jódce.

Na to jej chłop odpowie: »Bo widzisz żono, rybom się to gniazdo na jódce spodobało, dlatego się tam miały; teraz wracajmy do domu, ryby ugotujesz na wieczerzę, bom głodny.«

Już noc nadeszła, gdy wrócili do wózka. Wojtkowa ciągnęła wózek, a chłop wziął garnek z gnojówką, ułamał gałązkę jałowcu, maczał ją w gnojówce i kropił żonę.

Wojtkowa nie wiedziała, co mąż zrobił, bo garnek ukrywał za kotłem, więc źdźiwiona mówi: »Coś śmierdzącego kropi!«

Wojtek odpowiedział: »To deszcz smrodliwy zaczyna padać, śpieszmy prędko do domu.« Garnek rzucił do rowu, a nic już nie mówiąc, popychał wózek.

Gdy przyjechali do domu, rzekł Wojtek do żony: »Ej, ty nie wiesz, co się dzisiaj stało we dworze.«

»No, no, co takiego? powiedz, bom bardzo ciekawa nowinek«, rzeknie kobieta.

»Kiedyś taka ciekawa, to ci powiem«, rzekł Wojtek. »Nasza pani wściekła się we dworze. Chce kąsać pana.«

Źdźiwiona kobieta krzyknęła: »O loboga! co się jej tak prędko stało? Czy ją pies pokąsał?«

Na to Wojtek: »Co się stało, to my na to nie poradzimy, ale myślmy o sobie, jakby te pieniądze ukryć. Pamiętaj, żebyś nikomu ani słówkiem nie pisnęła, że wyorałem kocieł dukatów i ukryłem. Gdyby się nasz pan dowiedział, to zabrałby zaraz wszystko.«

» A jako żywo! a gdziebym też komu powiedziała«, odrzekła kobieta. »Przecie te pieniądze znaleźliśmy na naszem polu, więc są nasze, to je możemy schasnować.

»Nie gadaj kobieto, że możemy schasnować, tylko milcz o tem, jak grób, bo nam dukaty zabiorą«, przestrzega Wojtek.

Po niejakim czasie zachciało się Wojtkowej strojów, więc żądała dziesięć dukatów.

Wojtek dukatów nie żałował, byłby jej dał na stroje — ale się bał, żeby się nie rozgłosiło, iż Wojtkowa sprawia drogie stroje, a płaci dukatami. Gdyby się to doniosło do dworu, to badałby go pan, skąd ma dukaty i zabrałby mu je niezawodnie. Z tego powodu nie chciał dać żonie dukatów — a ta okropnie się o to rozsierdziła i tak się kłóciła, a nawet lżyła Wojtka, aż ją obił porządnie.

Skrzywdzona biciem kobieta pobiegła do dworu i opowiedziała, że Wojtek wyorał kocieł dukatów, nie daj nic na stroje — ale ją zbił jeszcze.

Szlachcic kazał zaraz sprowadzić chłopa do dworu i groźnie krzyknął: »To ty nie wiesz chamie — że co w ziemi, to nie twoje, ale pańskie! Wyorałeś kocieł dukatów, dlaczegoś ich do dworu nie przywiózł? dukaty moje! tobie dałbym dukata jako znaleźne.«

Wojtek skłonił się panu pokornie aż do stóp i mówi: »Jaśnie wielmożny panie! moja baba zwaryowała, więc plecie sama nie wie co. Może się jej śniło — a ona myśli, że to było rzeczywiście na jawie. Oj, mam ja wiele kłopotu z tą waryatką.«

Wojtkowa słysząc to, aż poczerwieniała od złości i krzyczy: »A tyś chyba waryat, a nie ja! czy już zapomniałeś, jak ci wrona wleciała, gdyś wyorał dukaty?«

Szlachcic do Wojtka: »Co ona mówi, jaka ci wrona wleciała?«

Wojtek na to: Ot, plecie jak waryatka, przecie to niemożliwe, aby mi wrona wleciała.«

Baba rozgniewana krzyczy: »Tak, to już nie pamiętasz: Przecie tego dnia pojechaliśmy wózkiem po kocieł, a z powrotem już po zachodzie słońca poszliśmy do lasu. Ty wylazłeś na jódkę, wybrałeś z gniazda wroniego ryby, bo się tam miały i rzuciłeś mi do podołka.«

Na to Wojtek: »Niech jaśnie pan nie słucha takich bajdur, co ta waryatka plecie. Przecie ryby nie mogą się gnieździć na jódce. Ja w lesie po ryby z nią nie byłem, żadnego wózka nie popychałem.«

Baba coraz bardziej zaperzona krzyczy: »Ha, fałszywy judaszu! to już zapomniałeś, jak wtedy wieczorem ja wózek ciągnęła, a ty popychałeś! Jak nas śmierdzący deszcz kropił«

Na to Wojtek: »Jasny pan widzi, że moja baba prawdziwa waryatka. Przecie nigdy smrodliwy deszcz nie pada. O ja nieszczęśliwy! jak ja będę żył z taką waryatką!«

Ta mowa Wojtka rozsierdziła kobietę do najwyższego stopnia, więc zaczęła wrzeszczeć: »Tyś skończony waryat, kiedy nic nie pamiętasz; toś już zapomniał, że tego wieczora pani wściekła się we dworze i chciała naszego pana pokąsać!«

Wtedy szlachcic chwycił za bary kobietę i wyrzucił za drzwi, a do Wojtka tak przemówił: »Przekonałem się, że twoja baba waryatka. Odprowadź ją do domu, ale miej się na ostróżności, żeby w szaleństwie jakiej zbrodni nie popełniła.«

Od tego czasu nikt nie wierzył Wojtkowej. Ona się uspokoiła i przekonała, że najlepiej siedzieć w domu, słuchać męża i pracować, bo tylko tym sposobem może być szczęśliwą — kochaną i szanowaną.

Wojtek pamiętał o radzie umierającego ojca, ale nie mogąc sam sprowadzić skarbu, musiał powierzyć tajemnicę żonie. Jako człowiek rozumny, przebiegłością, bez niczyjej szkody, stał się bogaczem — a lekkomyślna kobieta tylko się ośmieszyła.

M. Rybowski.

Nasi żołnierze.

Piekielnie w górze szrapnele wyją,
Granaty ziemię szarpią, drą, ryją.
A nasi strzelcy w okopach siedzą,
Konserwy jedzą.

Choć wokół kule zagładę sieją,
Te bestye śmierci w oczy się śmieją.
A chcąc jej szare oddalić mary —
Gryzą suchary.

Niewypoczęci, głodni, zmęczeni,
Pięć dni w okopach siedzą znużeni,
Lecz choć im do snu oczy się mrużą —
Cygary kurzą.

A kule lecą gęsto, jak z bani.
Więc biedni strzelcy zrezygnowani,
Wiedząc, że jutro już legną w grobie —
Śpiewają sobie.

Wtem pada granat... W proch wszystko ściera
Kawał okopu w strzępy rozdziera...
Więc wszyscy Bogu dusze oddają —
I w karty grają.

W noc świętojańską.

Sobótki, to piękny obyczaj, który sięga prastarych czasów pogańskich i jest wynikiem czci, oddawanej słońcu. Na cześć boga słońca w najkrótszą noc w roku zbierali się starożytni Słowianie na wzgórzach poza osadami i rozpalali duże ogniska, a przy blaskach ich odbywano zabawy, igrzyska, śpiewy. Kiedy zaś cześć dla przyrody i kamiennych bóstw zastąpiła wiara chrześcijańska, lud, nie wyrzekając się swoich tradycyjnych obrzędów, zmienił je nieco.

Jak dawniej, tak i dziś rok rocznie odbywają się Sobótki, które Słowianie przystosowali do święta kościelnego, najbliższego przesilenia dnia z nocą, do św. Jana Chrzciciela, czyli Kupały. Sama nazwa utworzyła się zapewne od soboty, który to dzień, jako poprzedzający święto, był najodpowiedniejszym do urządzania zabaw i uroczystości.

Ładny obrzęd był przez Kościół jeszcze przez czas bardzo długi uważany za obrzęd pogański i władze kościelne występowały przeciwko niemu. Jednakże mimo zakazów i utrudnień ze strony władz, Sobótki przetrwały do dnia dzisiejszego. Nie w całej Polsce i nie wszędzie Sobótki obchodzono i nie wszędzie jednakowo je nazywano. Na Mazowszu, Podlasiu na prawym brzegu Wisły zwano je Kupalnocką, tak samo i u nadnarwiańskich Mazurów.

W wigilię św. Jana zbierały się po zachodzie słońca kobiety i dziewczęta, rozpalały ogniska, zwane »kupalnockami«, śpiewały stare

pieśni, tańczyły, rzucały na ogień gałązki rozmaitych ziół, z których dym miał ich chronić od rozmaitych nieszczęść. Resztę ziół zabierały do domu i stroiły nimi chaty, jako też budynki gospodarcze. Koło północy odbywała się biesiada, której resztki rzucano również w ogień, a potem jedna z dziewcząt rzucała wianek na wodę.

W niektórych okolicach Sobótki odbywały się w wieczór Zielonych Świątek, jak n. p. w Galicyi i tu obchód ten różnił się nieco od powyżej opisanych. Mianowicie parobcy, ułożywszy stos, obchodzili z pochodniami miedze swych pól, poczem dopiero zapalano sobótkę, grano, strzelano, tańczono dokoła ognia i przeskakiwano przezeń, a ze skoków wyciągano pomyślne lub niepomyślne wróżby.

Gdzieindziej znowu po sobótce przy śpiewie pobożnych pieśni obchodzono pola z pochodniami; w innych okolicach wbijano na wzgórzu wysoki pal okręcony słomą i podpalano go.

Dawniej Sobótki obchodziła i szlachta polska, urządzała poczęstunki dla swojej gromadki i zabawiała się z nią do samego nieraz rana.

Jak każdy zwyczaj ludowy, tak i Sobótki miały i mają swoje pieśni i piosenki, które przechodzą z pokolenia na pokolenie.

Naturalnie jak sam obchód, tak i piosenki te w jednej okolicy były takie, a w drugiej inne. Do dnia dzisiejszego śpiewają przy Sobótkach w Sandomierskim taką:

Hej, Janie, Janie, Janie zielony!
Padają liście na wszystkie strony,
na wszystkie strony.

— A ty, Stachu, parobeczku,
Szukaj se żony, szukaj se żony.
— Kędy jej będę u Boga szukać?
Oj, pójdę ja do Szczepanów w okienko pukać.
w okienko pukać.

Puk, puk w okieneczko,
Wyjdź, Maryś, kochaneczko,
sama jedyna.!

* * *

Z obchodem Sobótek ściśle i nierozerwalnie łączy się obchód Wianków, który podanie wprowadza od czasów królewny Wandy, córki Krakusa. Obchód Wianków jest już zupełnie świętem młodych dziewcząt .W wigilię św. Jana dziewczęta plotą wieńce, które następnie puszczają na wodę i z losów ich wyciągają wróżby o zamążpójściu.

W niektórych okolicach za płynącymi wiankami wyruszają na łódkach młodzieńcy w pogoń, a który której dziewczyny wianek złapie, tej mężem zostanie. W innych znowu wiankach palą się świeczki lub lampki; jeśli światełko przez określonem miejscem zgaśnie, właścicielka starą panną zostanie.

Mazurowie wianek puszczali na wodę dopiero około północy. Rozniecano mocniejsze ognie sobótkowe, jedna z dziewcząt rzucała wianek na wodę, podczas gdy jej towarzyszki śpiewały starą, odwieczną piosenkę:

W polu lipeńka, w polu zielona
listeczki opuściła,
Pod nią dziewczyna, pod nią jedyna
parę wianuszków wiła.

Sobótki nie wszędzie do czasów dzisiejszych przetrwały, ale obrzęd Wianków tak się zrósł z naszym życiem, że prawie niema wioski, osady, gdzieby Wianków nie urządzano. Obchodzono je i po miastach: n. p. w obchodzie Wianków w Warszawie brała uroczyście udział cała ludność.

Z biegiem czasu przyłączyły się do owego obrzędu i inne zabawy: wyścigi wioślarskie i ognie sztuczne.

Po miastach uroczystość Wianków z rokiem niemal każdym obchodzono coraz wspanialej. To już nie zwykły obrzęd, ale święto obyczajowe, które w miarę odpowiednich środków upiększano.

Ze świętem Sobótek złączone jest wierzenie ludowe, że w noc świętojańską zakwita kwiat paproci. W głębi borów zabłyska w gąszczach paproci mały, bladawy kwiatuszek, drży przez sekundę, migoce i gaśnie. Lecz kto go, nim kur zapieje, w dłoń schwyci, ten pan nad pany, temu świat sługą i wszystkie skarby otworem. Ale paproci kwiecia strzegą zazdrosne piekieł moce, widma i upiory, strachy i wilkołaki, zastępują drogę śmiałkowi, co się po kwiat czarowny wybrał, kuszą i na manowce zwodzą.

Ten tylko kwiat świętojański zerwie, kto ma serce prawe i odwagę, kto się przed trudem nie cofnie, ni walki nie ustraszy. A takich jest niewielu.

Ładne opowiadanie, chociaż nieprawdziwe.

Łzy.

Gdzie ta chatka, mchem obrosła,
Co mnie wychowała?
Gdzie jabłonka ta wyniosła,
Co w ogrodzie stała?

Gdzie to źródło żywej wody
Z pod ziemi bijące?
Gdzie te myśli duszy młodej,
Jak kwiatki na łące?

Chata w gruzy obalona,
Źródła bić przestały,
Jabłoń w próchno zamieniona —
Jedne łzy zostały.

Teofil Lenartowicz.

O człowieku wierzącym.

Wśród zbożowego krajobrazu ze siwem, chłopskiem niebem, z rozbitą armatą na miedzy i powaloną kulami chałupą — twarz ludzka. Jak na symbolicznym portrecie. Dziwna twarz. O wydłużonej powa-



Jak Prusacy zmuszali robotników polskich do pracy na Górnym Śląsku.

żnie linii, podłutowana wyraziście, z wiechą chłopskich wąsów i oczami, zaczepionemi uparcie o jakąś myśl. Twarz żołnierza-mędrca. Tego, który wyszedł naprzeciw śmierci z mieczem i uśmiechem. I który uwierzył w życie.

Dzieje duszy Józefa Piłsudskiego, to są dzieje wiary. On nic z życia nie rozumiał, prócz jednego, prócz tego, że się urodził do miecza.

Po tę swoją myśl koronną szedł zrazu niezgrabnie. Politykował. Wydawał gazetę. Maczał w swoich snach pióro, pisząc zbyt prosto i zbyt wiernie myślom. Serce całe uwięził w tej tajnej drukarni, która wytłaczała jego wiary. Ludzie go czytali, brali w siebie te ciepłe pokarmy, które rozdawał drżącą ze szczęścia ręką.

Za to szczęście trzeba było zapłacić. Wywieziony, szarpany przez tego królewskiego ptaka, którego miał w sobie, rósł w cierpieniu, tężał, stawał się żywym pomnikiem woli. A w tem dziele samokształcenia duszy nie opuszczała go prostota, ten przędziony z samego dna człowieczego czar, który mu przeciwników zamienia w podkomendnych, a który jest spływem mocy i dobroci, zbroją i blaskiem na zbroi.

Zbiegłszy z zesłania, nie opuścił rąk. Wstał do pracy o rewolucyjnej zorzy. Zaorał ziemię Królestwa. Organizował sercem, gorączką, wiarą, uśmiechami. Do niego samorzutnie przeszły rządy. Promieniał już wtedy ten dyletancki wódz, to szczere, zająkające się z miłości serce, ten duchowy bogacz i naraz prostak. A był pokorny, choć mu się w ręce sama wciskała dyktatura. I był twardy. Przegrał, ale nie ustąpił. Tę swoją robotniczą kampanię, improwizowaną wojnę, uważał tylko za ostrzenie miecza. I przygotowywał się do nowych rzeczy. Stworzył ludzi, jacy mu byli potrzebni. Włożył na nich swoje wychudzone, pełne świętości ręce i zaczął przygotowywać do ruchu cały kraj, oblekać go w rynsztunek. Coś przeleciało po sercach, coś się zapaliło w nich odwiecznego. Rozebrzmiał polski bęben. Tradycyjne żołnierskie talenty przemówiły. Skądś zaczęły się wysypywać siwe mundurowe barwy. Padała komenda, grzechotały karabiny. I przybywało tego wszystkiego z dnia na dzień. Kupiły się gromadki młodych serc. Pod gwiazdami, wśród biwakowego wczasu oparli koło siebie głowy na jednym tornistrze student i robotnik. I mówiły wtedy do nich coś miłościwego te gwiazdy, coś najpiękniejszego, co mogą do dusz ludzkich powiedzieć. Zrównywał się człowiek z człowiekiem. Kojarzyło ich dostojeństwo wspólnej broni, myśl ojczysta, na którą przysięgali.

W tych zamiejskich rozmowach, w tych wzniosłych aktach zbliżeń powtarzało się jedno i to samo nazwisko, zrazu temu i owemu obce, potem już brzmiące blizko, wszystkim znane — wszystkim patronujące w tem dziele wiązania rąk polskich. To było nazwisko Piłsudskiego. Pocichu obwołany przez serca wodzem, jakby nowy Naczelnik, coś z tamtego w sobie mający; gołąb uzbrojony mieczem, żołnierz, ale i obywatel, serdeczny strateg — stawał się ten cichy człowiek coraz głośniejszym. Patrzano w niego, widziano w nim coraz więcej promieni, czekano od niego znaku.

Ale on znaku nie dał. Sam stał się znakiem. Dzień 6. sierpnia 1914 roku objawił Piłsudskiego. W trzystu ludzi, którzy nie mieli całych butów, ale mieli całe dusze, wtargnęło w ziemie Królestwa, wydał polską wojnę największej europejskiej potędze. Ten czyn wielki i prawie cudowny, zakrojony na jakąś tebańską miarę, ozłocił jego oblicze, rozniósł jego sławę po wszystkiej Polsce. Porwało się, co młode. Rozgorzeli starzy. Obiegał dusze jakiś święty, nienapisany uniwersał.

Niebawem go i napisano. Ozwała się legjońska piosenka, śpiąca wiek w lamusowych całunach. Stanął do swej wiecznej roboty żołnierz

polski. Rytm jego serca podpowiedziała szabla, dzwoniąca o smukły, młodzieńczy, odwykły od niej bok.

Piłsudski już nie miał czasu na radość. Gromadził ludzi, chrzcił ich krótkiem, wyduchowionem słowem, brał komendę nad swoją płomienną brygadą. Spływały na niego zachwytne dreszcze wodza, który wciela swą myśl, spływały tajemnice zwycięstw, obnażające się przed wybranym, spływały widzenia wielkości wojennej.

Historya polska wyszła na przeciw niego ze swych spleśniałych muzeów. Poezya polska schyliła podartą lirę. Życie polskie, uwięzione we własne kłamstwo o śmierci, zapłonęło od kilkudziesięciu lat pierwszym rumieńcem. *Stanisław Maykowski.*

Wybór Naczelnika.

(Według sprawozdania sejmowego z d. 20. lutego 1919.)

Posiedzenie Sejmu otworzył marszałek Trąmpczyński o godz. 4. W loży dyplomatów zajęli miejsca członkowie misyi ententy z ambasadorem Noulensem na czele.

Marszałek przemówił: »Zanim rozpoczniemy obrady rzeczowe nad przedmiotami porządku dziennego wzywam Sejm, abyśmy przez powstanie uczcili pamięć tych setek Polaków, którzy w ostatniej wszechświatowej wojnie polegli. Oby Opatrzność już nigdy nie skazała synów narodu polskiego do walk pod cudzymi, wrogimi sztandarami i nie zmusiła ich do przelewania krwi za cudzą sprawę. Tym bohaterom naszej tragedyi narodowej, wam cześć się należy poza grobem. I oni ginęli za Ojczyznę. Nie mniejsza cześć należy się mogiłom tych bohaterów, którzy za wolność i niepodległość Polski swoje młode życie stracili. Szczęśliwsi oni, bo Opatrzność pozwoliła im wolną oglądać Ojczyznę i życie położyć za Polskę, a nie za cudzą sprawę. Obok czci dla zmarłych bohaterów nie zapomnijmy o żyjących. O chłodzie i głodzie bez dostatecznej broni i amunicyi garstka wojsk polskich walczy na czterech frontach, broni granic republiki przeciw dziesięciokrotnej przemocy. Bohaterom tym z pod Lwowa, Wilna, Cieszyna i kresów pierwszy Sejm polski przez usta moje wyraża głęboką cześć i uznanie i przesyła zapewnienie, iż wdzięczna Ojczyzna o nich nie zapomni.« (Burzliwe oklaski.)

Następnie marszałek udzielił głosu Piłsudskiemu, który wygłosił następującą deklaracyę:

»Wysoka Izbo! Z chwilą, gdy losy w ręce moje oddały ster odradzającego się państwa polskiego, postawiłem sobie jako zasadniczy, podstawowy cel moich rządów zwołanie Sejmu ustawodawczego do Warszawy. W wielkim chaosie i rozprężeniu, które ogarnęły po woj-

nie całą środkową i wschodnią Europę, chciałem właśnie z Polski uczynić ośrodek kultury, w którym rządzi i obowiązuje prawo. Wśród olbrzymiej zawieruchy, w której miliony ludzi rozstrzygały sprawy jedynie gwałtem i przemocą, dążyłem, by właśnie w naszej Ojczyźnie konieczne i nieuniknione tarcia społeczne były rozstrzygane w sposób jedynie demokratyczny, zapomocą praw, stawionych przez wybrańców narodu i starałem się osiągnąć swój cel najśpieszniej, chciałem bowiem, kładąc trwałe fundamenta pod odradzającą się Polskę, wyprzedzić sąsiadów, by w ten sposób stanowiła siłę przyciągającą, dającą zapewnienie najszybszego, spokojnego i prawnego rozwoju. Główne to zadanie moich rządów nie łatwem było do rozwiązania. Nie jest bowiem łatwem utrzymać spokój wśród szalejącej burzy, wśród ogólnej niepewności i chwiejności instytucyi i urządzeń ludzkich. Nie łatwo było utrzymać wojsko, rządząc bez dostatecznych środków materyalnych i technicznych, rządząc podczas wojny, która rozgorzała na wszystkich naszych granicach. To też uważam za swój obowiązek podnieść tu z wdzięcznością pracę tych, którzy mi ciężkie zadanie ułatwili i dopomogli szczęśliwie rozwiązać. Składam moje podziękowanie wszystkim moim bliższym pomocnikom cywilnym i wojskowym, przedewszystkiem zaś obu prezydentom rady ministrów: p. Moraczewskiemu i Paderewskiemu. Zgodnie z tym zasadniczym celem i głęboko przekonany, że w Polsce XX. wieku źródłem prawa może być jedynie Sejm, wybrany na podstawie demokratycznej, obu rządom, które do życia powołałem, stawiłem jako główny warunek, żeby uznawały się za rząd jedynie tymczasowy i pracę swoją poświęcały tylko załatwieniu konieczności państwowych i by nie regulowały zasadniczych spraw życia politycznego i społecznego zapomocą dekretów, nie uświęconych uchwałą wybrańców naszych. Również zgodne z tym celem całe wojsko polskie, któremu mam zaszczyt przewodniczyć, złożyło jednobrzmiące, uroczyste ślubowanie, że się podda wszystkim prawom, wynikającym z uchwał i postanowień Sejmu. Oczywiście razem z całym garnizonem warszawskim złożyłem to ślubowanie 13. grudnia 1918. r. Pomimo wszelkich przeszkód udało mi się zasadniczy cel rządów osiągnąć i zebrać w Warszawie pierwszy Sejm polski w warunkach spokojnych, nie przeszkadzających jego pracy. Uważam, że po jego ukonstytuowaniu się rola moja jest skończona. Jestem szczęśliwy, że posłuszny swojej żołnierskiej przysiędze i swoim przekonaniom postawić mogę do dyspozycyi Sejmu swoją władzę, którą dotychczas w rządzie piastowałem. Oświadczam niniejszem, że składam mój urząd naczelnika państwa w ręce marszałka Sejmu.«

Wygłosiwszy deklaracyę Naczelnik państwa opuścił salę.

Marszałek odczytał nagły wniosek posłów Korfantego, Witosa, Daszyńskiego, Stolarskiego, Ostachowskiego i stukilkudziesięciu towarzyszy ze wszystkich stronnictw w sprawie oddania z powrotem władzy naczelnika państwa w ręce Józefa Piłsudskiego.

Wniosek powyższy przyjęto jednogłośnie burzliwymi oklaskami.

Marszałek prosi sekretarza Sołtyka o poproszenie ponowne naczelnika państwa do sali obrad.

Naczelnik państwa powraca do sali, witany zewsząd okrzykami: »Niech żyje!«

Marszałek wystosował do naczelnika państwa następujące słowa:

»Józefie Piłsudski! Sejm ustawodawczy jednogłośnie postanowił dziś władzę naczelnika państwa powierzyć znów w twoje ręce. W myśl tej uchwały ja władzę naczelnika państwa, którą złożyłeś w moje ręce, znów tobie powierzam z życzeniem, abyś ją sprawował na pożytek narodu i na chwałę Ojczyźnie!«

Naczelnik Piłsudski przemówił w sposób następujący:

»Z głębokiem wzruszeniem dziękuję Panom za ten zaszczyt i za uchwałę, którą mi powierzacie znów Panowie swoją władzę, którą przed chwilą złożyłem w wasze ręce. Uważam to bowiem za wielką nagrodę i za ciężką, nieraz bardzo ciężką pracę całego mojego życia. Nie mogę jednak ukryć Panom, że postanowienie wasze stanęło w sprzeczności moim najserdeczniejszym planom i zamiarom. Uważałem, że ja z moją naturą czynną i moim, przyznaję się otwarcie do wady, uporem litewskim, moją względnie małą ustępliwością w zawiłych i trudnych i specyalnie drażliwych sprawach politycznych mało się nadaję do spełnienia urzędu, który ma charakter przedewszystkiem polityczny. — Z chwilą więc, gdy udało się spełnić zadania, jako główne naczelnika rządu, zwołać Sejm, miałem zamiar wszystkie siły swoje i całą swoją energię poświęcić jedynie i wyłącznie sprawom, które uważałem dla siebie za odpowiednie, t. j. sprawom wojskowym. Jako żołnierz posłuszny stoję wobec postanowienia waszego, którzy reprezentujecie tutaj całą Ojczyznę. Przyjmuję ten urząd, który wy swojem postanowieniem mnie oddajecie, lecz przy tem zaufaniu ułatwiacie mi ogromnie zniesienie tego ciężaru, który na barki moje włożyliście i chciejcie wierzyć moi Panowie, że razem z Sejmem dokończę wykonania tego testamentu, który nam przez przodków, jęczących w niewoli, został przekazany. Stworzyliśmy Polskę wolną i niepodległą. Polska tęskni do ostatniego słowa, które w tym testamencie jest napisane, do Polski istotnie zjednoczonej (burzliwe oklaski i brawa — długotrwająca owacya) i chciejcie wierzyć, że przy pomocy całego Sejmu uda się tę sprawę, która wydaje się na razie bardzo ciężka, z tryumfem i sławą dla Polski załatwić. Jeszcze raz dziękuję Panom!« (Ożywione oklaski i brawa, okrzyki: »Niech żyje Piłsudski!« — długotrwała owacya.)

Polska.

Oczekiwania dziwna atmosfera.
Szepty po kątach i ciche rozmowy.
Serce otuchą i nadzieją wzbiera,
Pryskają dawne zwątpienia okowy,
Bo się przed nami jakiś świat otwiera;
Świat dziwnie piękny, złoty i tęczowy,
W którym przykuta do skał polska dusza
Zwolni się wreszcie z pęt Prometeusza.

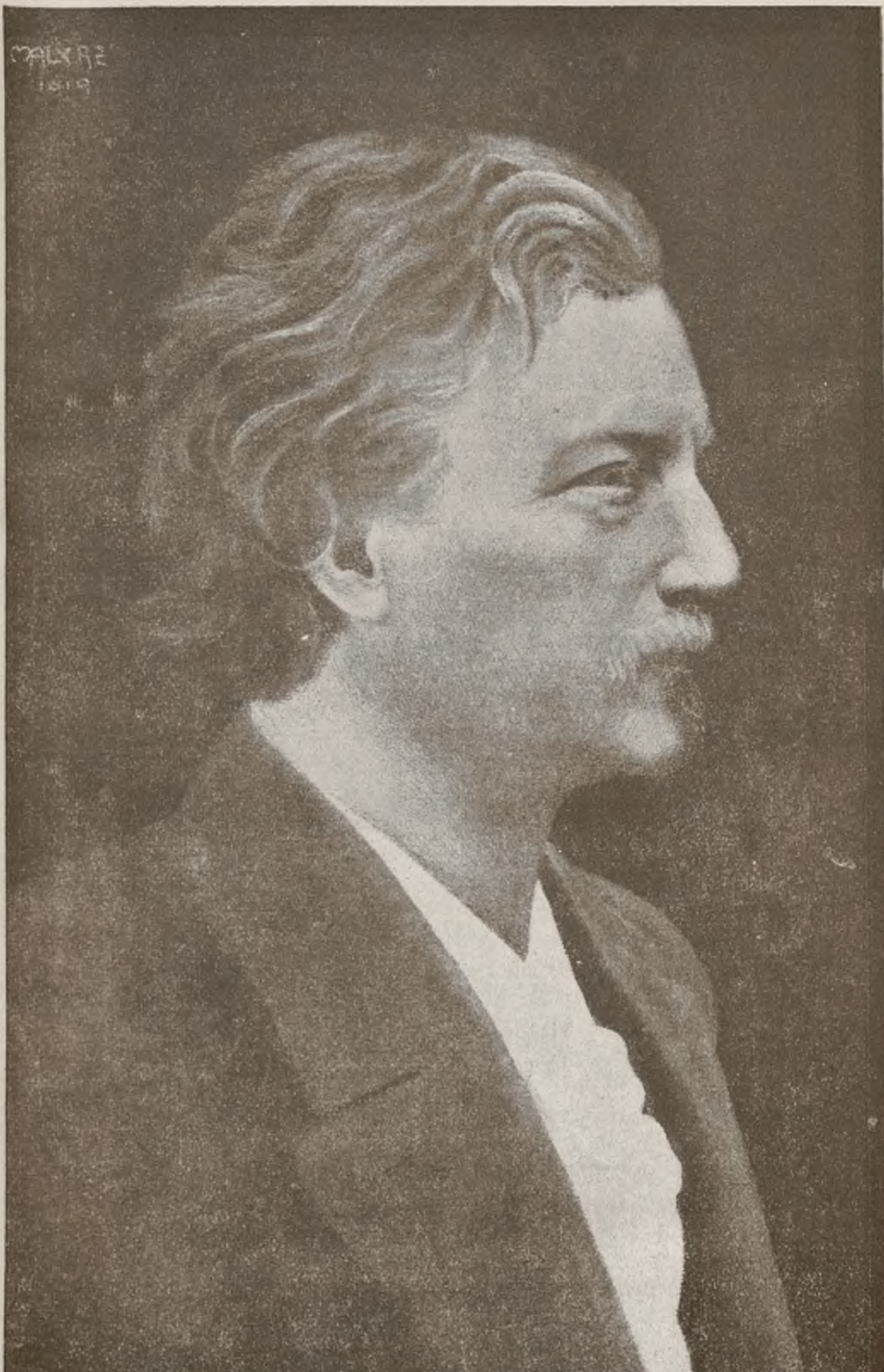
Chodziły o tem już od dawna słuchy,
A jednak trudno było tak uwierzyć,
Łzy nasze wszystkie w piach wsiąkały suchy,
Żeś mógł piorunem nawet w pierś uderzyć,
A byłbyś jeno dźwięk usłyszał głuchy
I jedno tylko westchnienie, by nie żyć,
I nie spoglądać, jak żarłoczne sępy
Z piersi nam serca wyszarpują strzępy.

Więc to się stało, więc to jest tak blizko,
Orzeł się zerwał ze stuletnich sideł,
Nad marzeń naszych skrzypiącą kołyską
Słychać już poszum srebrnopiórych skrzydeł.
Niesie się jeszcze gdzieś przy ziemi nizko,
Ale wnet wzrośnie i na kształt straszydeł
Rzuci ogromny cień na ową ziemię,
Gdzie żyło smutne niewolników plemię.

Nadziejo nasza, ty królewski ptaku,
Co niegdyś wiodłeś na rycerskie boje
Praojców naszych pancernego znaku —
Rozpostrzyj wreszcie srebrne pióra swoje,
Wpłyń na polskiego nieba szarą mglistość
I zmień marzenia nasze w rzeczywistość.

I usłuchane oto są modlitwy,
Skończony smutek i narodu żałość —
Za owe wszystkie trudy i gonitwy,
Za piękną wiarę i za tę wytrwałość,
Która najkrwawsze wygrywała bitwy,
Walcząc za wolność i Ojczyzny całość,
Wieść przyszła słodka, jak harfa eolska,
Że z pęt niewoli wstała wolna Polska.

Henryk Zbierzchowski.



IGNACY PADEREWSKI,
PREZYDENT MINISTRÓW W POLSCE.

Z przeszłości Śląska Cieszyńskiego i Górnego.

Jako kresowa ziemia, Śląsk narażony był na różne wpływy sąsiedzkie, a z powodów ogólnej konstrukcyi politycznej państwa polskiego ulegał im często za bardzo nawet. Z chwilowych jednak i przejściowych form ówczesnych nie można brać precydensu na przyszłość, a tem bardziej nie można absolutnie zastosowywać ich dzisiaj. I Czesi sami nie uważali nigdy Śląska za kraj swój, co znajduje potwierdzenie we wszelkich dziełach ich historyków. A tak często dzisiaj podnoszone twierdzenia o wyrzeczeniu się Śląska przez Kazimierza Wielkiego, o wcześniejszej jeszcze przynależności jego do Czech, za słuszne uchodzić mogą tylko przy bardzo pobieżnej zajomości historyi i przy słabem oryentowaniu się w rzeczywiście bogatej, a tem samem zawikłanej historyi księstw śląskich.

Ziemia to nie mała, bo licząca przeszło 5 milionów mieszkańców przy 45.000 km kwadr. Gdy popatrzymy na mapę, zatarłszy przedtem sztuczne podziały na Śląsk Górny i Dolny, austryacki czy niemiecki, spostrzeżemy kraj, tworzący piękną całość, obejmujący większą połowę biegu Odry wraz z jej dopływami. Od źródeł aż po granicę Saksonii i Brandenburgii spotykamy miejscowości specyficznie polskie, bo trudno pomyśleć, aby Cieszyn i Pszczyna, Żegań, Świebodzin czy Smogorzew. mogły być innemi jak polskiemi miastami.

Nad Odrą, nad jej dopływami mieszkali Polacy w zamierzchłej już przeszłości. Spotykamy świadectwa tego w źródłach, nie podnosił nikt dotychczas wątpliwości pod tym względem. Rządzili nimi książęta z rodu królów polskich, Piastowicze, odgrywali oni wybitną rolę w ogólnych dziejach polskich i w późnych nawet wiekach, w XVII. i XVIII. żywo czuł Śląsk przynależność swoją do Rzeczypospliteji.

Nie można się dziwić grawitowaniu książąt śląskich ku sąsiadom zachodnim. Władcom skromnych dzielnic, panującym często na jednym zamku tylko, uśmiechały się zwyczaje raubritterów niemieckich, bo proceder ten i sławy przysparzał i łupami wzbogacał i rozmaitość wielką stanowił w życiu. Bogatem też było i bujnem życie tych książąt. Stanowią też oni zbiór typów wybitnych, a tak różnorodnych. — Jednej rodziny są przecie Henrykowie, Brodaty i Pobożny i Probus, Bolesław Łysy i błędny rycerz Jan z Muensterbergu i Opolczyk Władysław. Walcząc zaś ciągle między sobą, spory prowadząc z polskimi swymi kuzynami, z Niemcami i Czechami łączyli i związali często z jednymi i drugimi przeciwko sobie i przeciwko czasowym swoim przeciwnikom. Dodać do tego trzeba rodzinne związki, łączące się z nimi dziedziczenia, a zrozumiemy łatwo, że prawa swoje do poszczególnych ziem śląskich wyprowadzić może każde państwo, którego rodzina panująca z Piastami była spokrewniona. Poczynając jednak od Kosmana, który w r. 981 wyraźnie przyznaje, że Śląsk należy do

Polski, wspominając o miejscowości granicznej Kłodzko, i polscy i czescy dziejopisarze, omawiając czasowe perypetye różnych książątewek, nie podają nigdy w wątpliwość polskości całego Śląska. Traktaty i umowy królów, odstępujących sobie poszczególne dzielnice, należały wtedy, gdy państwa były ich osobistą własnością, do zjawisk codziennych. Należały przecież do Polski swego czasu Słowaczyzna i Morawy i to wcale nie dawniej, niż poszczególne książątewka śląskie do Czechów. I to właściwie nawet nie do Czechów, a do cesarzy niemieckich.

Przez całe dzieje Polski, w jej wszystkich walkach i bojach, w politycznych traktatach, przewija się i historya ziemi śląskiej, jako historya części większej całości. Pochodzą ze Śląska wybitni mężowie, rodziny szlacheckie i magnackie na kresach wschodnich zyskują majątki i znaczenia, nie zapominając, że pochodzą z prastarej piastowej dzielnicy, ze Śląska. Jednem tętnem bije życie i jedna krew płynie w porozdzieranych sztucznie częściach wielkiej ziemicy polskiej, a gdy przyszedł wreszcie czas połączenia się, objawia się duch jeden i jedno serce we wszystkich, czy będzie to grodzieńskie i Podlasie męczeńskie, czy Śląsk, czy Podole, co »słońce ma w herbie«. *R. W. H.*

Walki w obronie Śląska Cieszyńskiego.

(Od 23. do 30. stycznia 1919.)

W chwili, gdy toczy się zacięta walka na froncie wschodnim, gdy bez wypowiedzenia rozwija się wojna polsko-niemiecka na ziemiach Wielkopolski, w chwili, gdy Polsce na dobre zagraża straszliwa wojna z Rosyą bolszewicką, na barki armii polskiej spadł ciężar nowej wojny. I to od strony najmniej spodziewanej, bo od strony Czecha-pobratymca, który dotąd najobłudniej w świecie zapewniał Polskę o swej przyjaźni i wspólnocie celów.

Wbrew wszelkim zasadom sprawiedliwości, która w nowym układzie stosunków ma być normą, ignorując fakt niezbity, że na Śląsku Cieszyńskim na 288.000 mieszkańców — 207.000 stanowią Polacy, Czesi zaś tylko 16.000, powołując się jedynie na brutalne prawo pięści i swą zachłanność szczególnie w kierunku tak ważnego dla nich zagłębia węglowego, nagle rozpoczęli Czesi przeciwko Polsce akcyę wojenną, łamiąc zdradziecko układ zawarty w listopadzie ze Śląską Radą Narodową. Nie pomogły jednak napastnikom ani nagłość zdradzieckiego napadu, ani kłamliwe podszycie się pod koalicyjny protektorat, ani wreszcie przewaga liczebna. Po chwilowym początkowym sukcesie musiał wstrzymać swój najazd czeski napastnik dzięki mężnej obronie zarówno ze strony wojska polskiego, jako też we wielkiej części ze strony robotniczej ludności Śląska.

Wojna polsko-czeska rozpoczęła się dnia 23. stycznia nagłym napadem na Bogumin. Po zajęciu Bogumina wojska czeskie ruszyły w dwóch kierunkach: wzdłuż linii kolejowej Bogumin-Kraków na Dziedzice i wzdłuż linii Bogumin-Czacza na Cieszyn. Równocześnie inne oddziały wojska czeskiego ruszyły na Cieszyn od południa przez przełęcz jabłonkowską. Komenderujący wojskami polskiemi na Śląsku bryg. Latinik, doświadczony żołnierz, który jako komendant brygady (100. i 56. p. p.) spędził na froncie całą wojnę, pomimo pięciokrotnej przewagi po stronie wroga i pomimo zagrożenia z trzech stron walkę przyjął zgodnie z rozkazami z Warszawy i Krakowa, nakazującymi bronić Śląska do ostatniej kropli krwi.

Na linii Bogumin-Cieszyn rozegrały się zacięte walki o Karwinę i Frysztat, gdzie ramię w ramię z wojskiem walczyło kilkuset miejscowych górników, wspomaganych przez młodocianych chłopów i kobiety. Dwukrotnie z tych miejscowości wypędzeni musieli je Czesi na nowo zdobywać, co ostatecznie udało się im po otrzymaniu wielkich posiłków i krwawem stłumieniu powstańczego ruchu wśród robotników. Także nie odrazu powiodło się Czechom w akcyi wzdłuż linii kolejowej na Dziedzice, gdzie w okolicy Piotrowic dotkliwą klęskę zadały im oddziały polskie, wsparte przez 300 miejscowych robotników, zmuszając napastnika do cofnięcia się do Dziećmorowic, ostatniej stacyi pod Boguminem.

Rychło jednak otrzymawszy sukurs, podjęli Czesi nową akcyę w kierunku Dziedzice oraz Cieszyna.

W dniach 25. i 26. stycznia toczyły się walki na wschód od Karwiny, na linii Małe i Wielkie Kończyce-Pogwizdów-Olbrachcice, tudzież w górach Jabłonkowa, którą również Czesi dwukrotnie musieli zdobywać, wypędzani przez lud miejscowy.

Naporowi trzech pułków w kierunku Dziedzic mężnie stawiał czoło kapitan Cezary H a l l e r, który na czele nielicznego batalionu przez dwa dni zatrzymywał Czechów pod Zebrzydowicami, ponosząc dnia 26. śmierć bohaterską w ataku na Kończyce Małe. Oddział jego pomimo braku komendanta i strat dotkliwych w porządku cofnął się na wschód, ustawicznie stawiając opór i wyczerpując nacierającego nieprzyjaciela tak skutecznie, iż ten dalszego naporu w kierunku Dziedzic zaniechał.

Porzuciwszy plan sforsowania linii głównej całą siłą trzech pułków zwrócił się nieprzyjaciel na południe, wzmacniając w ten sposób atak, idący na Cieszyn od Bogumina i Karwiny. Wojska broniące Cieszyna znalazły się w krytycznem położeniu. Lada chwila groziło im (łącznie z atakiem idącym od Jabłonkowa poprzez Bystrzycę i Trzyniec) okolenie ze wszystkich stron i odcięcie od linii kolejowej, prowadzącej do Bielska. Ażeby temu zapobiedz bryg. Latinik wysłał niezwłocznie do Skoczowa nieco piechoty i 2 baterye armat z grupy artyleryjskiej kap. Millera z zadaniem obrony zagrożonej flanki od Pruchny. Bezpośrednio potem cofnęła się cała armia na linię Skoczowa tak, że z brzaskiem dnia była już utworzona nowa linia obronna na zachód od Skoczowa, łącząca się z obsadą Wisły i grupą pułk. Springwalda, rozlokowaną od Strumienia. Nowa linia bojowa polsko-czeska biegła

przez Strumień, Drogomyśl, Wielkie i Małe Ochaby, Iskrzyczyn, Międzyświeć, Kisielów i Nierodzim.

Po całodziennym względnym spokoju dnia 29. stycznia przy trzaskającym mrozie rozpoczęła się dwudniowa zacięta bitwa pod Skoczowem.

W dniu pierwszym dwukrotny atak czeski, prowadzony najpierw z Ogrodzonej, potem z Łączki, spełzł na niczem, odparty w pierwszym wypadku skutecznem działaniem ciężkiej polskiej artyleryi, górującej nad małemi działami czeskiemi, w drugim zaś wypadku ogniem bateryi górskich, tudzież śmiałym wypadem piechoty.

Dnia następnego, 30. stycznia, o godz. 8. rano, bataliony czeskie zaatakowały pozycye nasze ze wszystkich stron wszędzie, ponosząc dotkliwe straty od celnych strzałów artyleryi grupy kap. Cichockiego, szerzących spustoszenie w czeskich szeregach. (Jeden n. p. granat, który uderzył w szkołę w Simoradzu, poranił i zabił około 60 żołnierzy czeskich). Najcięższą była sytuacya na południe od Skoczowa, gdzie Czechom udało się zająć wzgórze *cota 340* i zagrozić stamtąd poważnie naszym pozycyom. Jednak w porę oddziały warszawskie, przybyłe dzień przedtem na pomoc, po przygotowaniu artyleryjskiem odbiły z rąk wroga wzmiankowane wzgórze.

W ciągu walki dnia tego pięknie wyróżnił się kawaleryjski patrol oficerski (pod komendą ppor. Kossarka i chor. Bielskiego), który w Nierodzimiu w 16 ludzi stoczył nierówną walkę z przeważającym nieprzyjacielem, trzymając wieś do ostatniego naboju. Przybyła na pomoc kompania piechoty pomimo mężnej obrony pod naporem przeważających sił byłaby musiała ustąpić, gdyby z pomocą nie była przyszła baterya kap. Cichockiego, która zająwszy pozycyę w czystem polu, o kilkaset kroków od nieprzyjaciela, nie bacząc na straszliwe ostrzeliwanie, skutecznym ogniem rozbiła atakujące kolumny. Czesi, poniósłszy straty, cofnęli się, opróżniając Nierodzim i okolicę. Innym sukcesem tego dnia było rozbicie granatem czeskiego pociągu pancernego na stacyi w Goleszowie.

Około wieczora 30. stycznia bitwa była rozstrzygnięta na naszą korzyść. Zachodni brzeg Wisły, wraz ze wszystkiemi wysuniętemi pozycyami utrzymany został w ręku polskim.

Czesi natomiast, wyczerpani walką i ciężkiemi stratami, nie czując się na siłach, by prowadzić dalszą ofenzywę, przysłali parlamentaryuszy z prośbą o zawieszenie broni na 24 godziny. Po otrzymaniu zgody ze strony polskiej rozpoczęły się rokowania o rozejm, skutkiem czego zawieszenie broni przedłużono.

Bitwa pod Skoczowem w historyi młodej armii polskiej chwalebne zajęła miejsce, piękne świadectwo wystawiając zarówno żołnierzowi polskiemu, który w ciężkich warunkach, w mniejszości, przy trzaskającym mrozie, leżąc nieokopany godzinami całemi na śniegu, potrafił wytrwać, jak również dzielnemu dowódcy i komenderującym oficerom, którzy dla obrony ziemi ojczystej umieli owocnie zużytkować doświadczenie, zdobyte na wielu frontach europejskich. Podnieść nadto należy, że w bitwie tej prócz wojsk miejscowych (w tym pułku ziemi śląskiej) brały udział, prześcigając się w męstwie wzajemnem

także oddziały wojska, przybyłe na pomoc z Krakowa i z Warszawy, w tem szwadron szwoleżerów, pułk Legionów i 3. pułk piechoty (warszawski). Wszystkie wykazały nadzwyczajną sprawność bojową, opartą o dyscyplinę i rygor, oraz o zapał i ofiarny patryotyzm.

Armii polskiej, walczącej skutecznie w obronie polskiego Śląska, chlubne świadectwo wystawiły rozkazy komenderujących dowódców.

Pięknym momentem wojny czesko-polskiej jest jej charakter ludowy, uwydatniony wybitnym udziałem w czynnej walce ze strony ludności miejscowej, w szczególności górników z Karwiny, Frysztatu i robotników z Trzyńca, tudzież chłopów z Jabłonkowa i wsi okolicznych, którzy samorzutnie wystąpili zbrojnie przeciwko najezdcy.

W świetle ofiarnego patryotyzmu ludności Śląska, krwią dokumentującej przynależności do Rzeczypospolitej polskiej, tem haniebniej wygląda niecny napad ze strony Czech, które powstając do życia po kilkuwiekowej niewoli, zaraz u samego zarania odzyskanej wolności okryły się sromotą walki najezdniczej na modłę krzyżackiego zbira.
Ż. P.

Ś. p. Cezary Haller.

kapitan wojsk polskich.

Brat rodzony generała, dowódcy wojsk polskich we Francyi, Cezary Haller-Hallenburg, pada jeden z pierwszych na szańcu walki w obronie polskiego Śląska. Z ducha i czynu bratu swemu podobny, jak tamten zawsze płonął gorącą miłością ojczyzny i ogniem niepospolitej energii. To też całe życie swe spędził na pracy narodowej, którą zawsze umiał ożywić, spotęgować. Będąc członkiem stronnictwa konserwatywnego, był jego sercem gorącem, w jego wstrzemięźliwą politykę wnosił tchnienie młodzieńczego zapału. Jako poseł do parlamentu (z gmin wiejskich Myślenice-Żywiec-Skawina) bierze bardzo wydatny udział we wszystkich pracach Koła Polskiego i parlamentarnych komisyi. Jako mowca odznaczał się temperamentem i dużą odwagą cywilną. Mówiąc, unosił się, wybuchał ogniem zapału. Działanie zaś wszelkie umiał oprzeć o zimną rozwagę i żelazną konsekwencyę. Takim był ostatnio jako komendant powiatowy w Oświęcimiu. Na stanowisku tem w chwili krytycznej na tle wszczynającego się chaosu i dezorganizacyi położył niespożyte zasługi swym taktem, energiczną postawą, a czasem i swem słowem zapalnem uśmierzając niejedną burzę w powiecie. Na pierwszą wiadomość o niecnym napadzie Czechów z żołnierzy, stacyonowanych w Oświęcimiu i Chrzanowie, organizuje oddział, złożony z 500 ludzi, dla obrony zagrożonej linii kolei północnej (Bogumin-Dziedzice) i nie bacząc na nich, na zajmowane stanowisko, ani na rodzinę, sam na jego czele wyrusza na

pole walki. Wieczorem dnia 24. stycznia przybywa do Pruchnej, skąd pieszo maszeruje do Zebrzydowic. Tutaj na północ od toru kolejowego pod laskiem zajmuje pozycye. Przez cały dzień 25. stycznia (sobotę) zatrzymuje na sobie trzy pułki nieprzyjacielskie, napierające od strony Kończyc Małych. Dnia 26. (niedzielę) sytuacya jego znacznie się pogorszyła. Oddział jego nieliczny, zdziesiątkowany, stojący od początku przy trzaskającym mrozie na śniegu, wyczerpany do ostateczności, z trudem opierał się coraz gwałtowniejszym atakom. Kapitan Haller wykonywał kontratak za kontratakiem, utrzymując linię. Rozpaczliwy i bohaterski opór śmiercią opłacił w chwili, gdy na czele swych żołnierzy szedł do ataku, by spędzić wroga z górującej pozycyi na wzgórzu pod Kończycami Małemi. Padł, przeszyty trzema kulami z karabinu maszynowego; dobity przez Czechów — ducha wyzionął. Gwałtowny atak czeski, jaki w tej chwili nastąpił, nie pozwolił na zabranie jego ciała. Dopiero w czasie zawieszenia broni wydostano zwłoki, które złożono dnia 5. lutego w grobowcu rodzinnym w majątku Dwory pod Oświęcimiem.

Chwalebną śmiercią na polu walki zakończył trud prawego żołnierza-obywatela, na całopalnym stosie, na którym spala się dzisiaj serc wiele, spłonął i jego duch ofiarny. W historyę rycerskiej rodziny wplótł nowy znak herbowy, krwi znaczony stygmatem: *w obronie polskiego Śląska.* Jak chciało jednak dziwne igrzysko losu, gdy bohaterski brat jego, Józef, na dalekiej, obcej ziemi w służbie koalicyi wojenne trudy ponosi, ś. p. Cezary ginie od kuli czeskiej, może pośrednio z winy tejże koalicyi. A może właśnie na szalę ważącego się losu Ojczyzny naszej i ten krwawy argument paść musiał, by może swoim i obcym żywo uprzytomnić ciężką i bolesną drogę, którą niepowstrzymanie idzie żołnierz polski do Niepodległości i Zjednoczenia.

Cześć pamięci bohaterskiego obrońcy ziemi śląskiej!

† Kap. Cezary Haller,

kandydat na posła.

Plakat jak plama krwi
na szarych murach lśni:
»Nie mogę zjawić się wśród Was
i rzec poselskich słów,
bo jest wśród Waszych dzieci-lwów,
walczym o Śląsk — tu mój czas!
Cezary Haller«.

Z gazet — »z wyborczych dat«:
Przyszyty kulą padł,
już zwolen ziemskich galer
Cezary Haller.

Inny z wózka na wóz,
zohydza drugich — brus,
Kandydat ludzi ciągnie w sak
a samolubny tchórz
chowa się, gdy trza bronić, w kurz, —
gdy w urnę krwawy padł znak
Cezary Haller.

Trzeźwi się prawda — wieść:
O, cześć Mu, godna cześć!
Bronić chciał słowem nas
nietylko, lecz nie skąpił krwi.... —
— potęga ducha w Czynie tkwi!
Obrońco, teraz-eś zgasł:
Cezary Haller.

28. I. 1919. *Stanisław Bróg.*

Cześć obrońcom Śląska!

Do niedawna Karwina dla całej Polski i dla Polaków tak śląskich, jak i z poza Śląska nie była niczem innem, tylko miasteczkiem, którego całe bogactwo mieściło się nie nad ziemią, lecz pod ziemią. Wprawdzie o bogactwie tem świadczyły liczne kominy fabryczne i urządzenia szybowe, ale poza tymi kominami i tymi szybami nie było w Karwinie nic uwagi zbyt godnego. Spokojne, górnicze miasteczko, jakby żyło tylko według »szycht« i tylko swymi podziemnymi skarbami węglowymi.

Przybysz nie widział w Karwinie nic ciekawego. Dworzec kolejowy, zbudowany na modłę niemiecką i na kształt koszar, budynek urzędu gminnego wcale pokaźny i ładny, ale zresztą przeciętny, kościół miasteczkowy. Karwina żyła z górników i dla górników; nie było w niej do niedawna nic takiego, czem mogłaby stać się drogą dla całej Polski i głośną na świat cały.

Aliści przyszła inwazya czeska. Spadła ona na polski Śląsk jak grom z jasnego nieba; spadła ciężkim kamieniem na wszystkie serca polskie. Bratni Czesi odbierali nam Śląsk! Rzucili kilkadziesiąt tysięcy żołnierza i czteroma armiami od Bogumina ku Zebrzydowicom, od Ostrawy ku Karwinie, od Frydku ku Cieszynowi i od Mostów ku Jabłonkowu na Śląsk gromadą walą! Walą gromadą, niszcząc i rabując po drodze, ci, którzy głoszą, że przychodzą tutaj wśród polskiego ludu robić ład i porządek!

I wtedy w tem strasznem zamieszaniu wojennem, w tej strasznej udręce duchowej, która padła na wszystkich Polaków, w tej okro-

pnej chwili, kiedy żołdak czeski zaczął deptać po naszym kraju, wtedy po raz pierwszy padło słowo: Karwina!

Słyszycie bracia, Karwina się broni! Górnicy i niegórnicy, wszystko, co do karabinu zdatne, za karabin ten chwyciło, by bronić nim swojej wolności, by bronić czci własnej i swoich żon, by bronić polskości!

Słyszycie bracia, Karwina się broni! Milicya karwińska, a było jej z tysiąc chłopa, stanęła murem przy wojsku polskiem i zdrajcę Czecha do polskich sadyb nie chce puścić! Karwina, Karwina się broni!

I wtedy po całym kraju śląskim, po tym kraju, w którym każda grudka ziemi zlana jest znojnym potem i krwawą łzą polskiego robotnika i polskiego chłopa, po całym kraju śląskim hen od Jaworzynki do Bogumina i od Błędowic do Bielska poszedł głos wielki i silny: Do broni, bracia, do broni! I cały lud porwał się, z czem kto mógł: ten z karabinem, inny z rewolwerem, tamten z siekierą i krwią swoją serdeczną świadczył, że chce należeć do Polski.

Ruszyli się górale jaworzyńscy, przepędzili Czechów robotnicy trzynieccy, powstał cały Śląsk i walczy!

Karwina stała się dla Śląska i dla Polski wielką, świętą nazwą. Karwina dzisiejsza, to już nie to dawne górnicze miasteczko, ale to śląska Częstochowa, miejsce śląskim Polakom tak drogie i kochane, że górnik karwiński stał się symbolem polskości i otoczył się aureolą bohaterstwa i męczeństwa za sprawę polską.

Karwina znalazła drugie bogactwo, lecz jakże różne od bogactw węglowych: bogactwo polskości, tkwiące w duszach i sercach Karwiniaków. Przejdzie nawała czeska, jak przechodzi piorun i burza, przejdzie rok i lat wiele, bardzo wiele, a pokolenie całe, synowie i wnukowie dzisiejszych Karwiniaków z dumą wielką i chlubą ogromną będą mówić o swoich ojcach i dziadach, którzy to piersiami własnemi zasłaniali kraj przed czeskimi rabusiami!

Za to, co zrobił, za to, żeś krew swoją w obronie Polski przelewał, cześć i uznanie od całej Polski należy Ci się, dzielny górniku karwiński. Należy Ci się podzięka i wdzięczność, należy Ci się bezgraniczna miłość polskiego Śląska i całej Polski.

Wdzięczność tę i podziękę wyraził Ci najlepiej nasz kochany prezydent Paderewski w imieniu wszystkich, co po polsku mówią i po polsku myślą!

Cześć Wam i sława, dzielni Karwiniacy!

Górą Karwina i Trzyniec!

W chwili, gdy to piszemy, zrywa się i Śląsk Górny do walki z krzyżacką żmiją, która morduje lud polski.

Gad pruski czuje, że już minęły te czasy, kiedy tuczył się krwią i znojem robotnika polskiego, więc mści się okrutnie.

Cześć męczeńskiemu ludowi na Górnym Śląsku!

Wierzymy, że robotnik polski wszędzie zwycięży!

L. Kronenberg.

Milicya śląska.

Milicya na Śląsku Cieszyńskim była prawdziwem dobrodziejstwem dla mieszkańców i równocześnie punktem oparcia dla polskości.

Już za austryackich czasów szerzył się w przerażający sposób bandytyzm, tak, że prawie każdego dnia przychodziła przynajmniej jedna wiadomość o kradzieży, rabunku lub morderstwie.

Po zamachu w Cieszynie, kiedy znaczna część wojsk odeszła do domu, wybuchły drobne rozruchy na Śląsku na tle gospodarczem. Wprawdzie wojsko utrzymało porządek i spokój w Cieszynie, opanowało sytuacyę w Trzyńcu i Ustroniu, gdzie parę sklepów tłum splądrował, ale była obawa, że lada chwila każda z wsi potrzebować będzie wojska, którego i tak była szczupła liczba.

Tu ludność polska Śląska przyszła sama z pomocą.

Już na trzeci dzień po zamachu, na który zwołany był wiec renegacki do Cieszyna, zebrało się około 1000 obywateli gmin okolicznych, głównie zagłębia węglowego i ci, patrolując grupami, potrafili utrzymać zupełny spokój i nie dopuścić do większego zbiegowiska ludzi. Wiec naturalnie został odwołany i nie odbył się.

Część obywateli wstąpiła zaraz do wojska. By utrzymać spokój w gminach śląskich, postanowiono utworzyć milicyę. Tem zajął się por. Szczurek. Ochota była tak wielka, że w czasie niewięcej 3-ch tygodni już Śląsk liczył około 5000 milicyantów. Dzień narodzin milicyi można uważać za dzień śmierci dla wszelkich rabunków na Śląsku. Wojsko w miastach, milicye po wsiach potrafiły tak porządek utrzymać, że Śląsk Cieszyński wprawił w zdumienie przejezdnych z dalsza i był co do ładu i porządku wzorem naprawdę dla innych krajów.

Aż przyszedł napad czeski. Napad ten stał się niejako egzaminem polskości Śląska, a który najlepiej złożyli górnicy i hutnicy.

Jakiś czas przedtem ściągano rozdaną broń od milicyi i zaczęto milicye niejako znosić. Przyczyna leżała w braku broni dla wojska, a głównie w tem, że nie wszędzie w Polsce milicye wypełniały należycie swe obowiązki. I na Śląsku — w myśl rozkazu — ściągnięto część broni. Dalszemu rozbrojeniu milicyi przeszkodził napad czeski. I tu się jeszcze dobitniej okazało, że rozdana broń opłaciła się stokrotnie. Zagłębie chwyciło za broń, jaka tylko była pod ręką i górnik walczył ze wściekłością przeciw najazdowi znienawidzonego narodu. O waleczności milicyi nabędziemy należytego obrazu, jeżeli wspomnimy, że 80 milicyantów z Suchej i Olbrachcic trzymało na miejscu cały batalion przez 12 godzin. Podobnie spisała się milicya z Jabłonkowskiego. Kiedy 3000 legionistów czeskich wyruszyło na Śląsk ze Słowaczyzny, by Cieszyn wziąć w krzyżowy ogień i już znajdowali się w pół drogi do Cieszyna, wtenczas milicyanci z okolicznych górskich wiosek i ro-

botnicy trzynieccy, którym wydano 300 karabinów, po które się zgłosili, takie sprawili w nocy lanie pepikom, że ci, nie czekając ranka, czmychnęli tam, skąd przyszli.

Kiedy wojska polskie z powodu ogromnej przewagi liczebnej nieprzyjaciela opuściły Cieszyn, wtenczas część milicyantów cofnęła się ku Bielsku; część pozostała i z tych dużo Czesi pomordowali, mszcząc się za poniesione niepowodzenia. Że Czesi nie mieli prawa milicyantów rozstrzeliwać i wogóle karać, najlepszy dowód w tem, że milicyanci mieli opaski i byli pod komendą oficerów. Dla Czecha naturalnie nie miało to najmniejszego znaczenia, gdyż on pragnął zemsty i mordu, a nie walki; zresztą nie ma się co dziwić, kiedy Czesi nawet naszych rannych żołnierzy zamiast opatrzyć, mordowali bezlitośnie.

Z powodu walk frontowych milicya przestała istnieć na kilka miesięcy. Wzmagające się przemytnictwo na linii demarkacyjnej, dalej bolszewizm niemieckich straży obywatelskich, t. zw. »Bürgerwehr« spowodowało, że w miesiącu lipcu 1919 znowu milicya wskrzeszoną została. Milicyanci otrzymali tym razem mundury i uzbrojenie wojskowe, a dla odróżnienia ich od żołnierzy dano im biało-czerwone paski pionowo na kołnierzach.

Dowództwo i organizacyę milicyi przydzielono por. Matusiakowi, któremu jako adjutant przydzielony jest Teodor Karasek, dzielny górnik z szybu Piłsudski w Karwinie. Dowództwo w Bielsku spoczywa w rękach por. Bulowskiego i chor. Pacześniowskiego. Komendantem we Frysztacie jest podpor. Sikora, zaś w Trzyńcu podpor. Międzybrodzki.

W chwili, kiedy to piszę, niewiadomo, jaką jeszcze rolę będą musieli spełnić robotnicy-milicyanci. Zachowanie się ich w przeszłości i teraźniejszości wzbudziło szacunek nawet u wrogów. To pewna, że ci obrońcy ludowi nie zawiodą położonego w nich zaufania.

Klemens Matusiak.

Ppor. Kazimierz Mach.

Spisz i Orawa.

> **Krwi nie wołamy, zdobyczy nie chcemy,**
> **Nie chcemy mordów, do łupiestw niezdolni:**
> **Tylko odzyskać co nasze pragniemy,**
> **Tylko być wolni! —**
>
> **(Pieśni narodowe.)**

Kiedy po śmierci Mieczysława I. na przesławnym tronie Piastów zasiadł w r. 992. Bolesław Wielki, uszczuplone przez licznych wrogów granice Polski w nowem znalazły się niebezpieczeństwie.

Nie darmo jednak Bolesław Wielki otrzymał także przydomek Chrobrego, widząc bowiem, iż z chciwymi wrogami na drodze układów do porozumienia nie dojdzie, dobył miecza, owego sławnego po wieki szczerbca, a choć walka przez długie ciągnęła się lata, nie tylko poskromił wszystkich wrogów, nie tylko zjednał Polsce należny szacunek i odebrał co jej przemocą wydarto, ale jeszcze znacznie granice jej rozszerzył.



Medal wybity na cześć armii polskiej we Francyi.

Król ten, by ukarać Węgrów, którzy wraz z Czechami przeciw Polsce wystąpili i to w czasie, kiedy Bolesław z Niemcami zacięte prowadził boje, całe północne Węgry, czyli tak zwaną Słowaczyznę, zamieszkałą przez plemiona słowiańskie, do Polski przyłączył.

Nie długo jednak pozostawała Słowaczyzna przy Polsce, gdyż Bolesława Wielkiego następca, Mieczysław II. Gnuśny, prawie w całości na rzecz Węgrów ją utracił, przy Polsce zaś tylko ziemie Spiska i Orawska jako dziedzictwo królów polskich pozostały.

W 1108. r. Bolesław Krzywousty, wydając swą córkę za Stefana, królewicza węgierskiego, dał jej Spisz i Orawę w posagu z tem jednakże zastrzeżeniem, iż po śmierci zięcia wrócą one w całości do Polski, co się atoli nie stało. Węgrzy bowiem nie tylko, że ziem tych nie oddali, ale w dodatku pozostające jeszcze przy Polsce do 1383. r. obwody podoliniecki, lubowleński i gniazdowski, także zagarnęli.

Dopiero w 1412. r. król węgierski Zygmunt Luksemburski, potrzebując pieniędzy, zastawił ziemię spiską królowi polskiemu Władysławowi Jagielle za 1 milion złp., a chociaż później on, jak również i

jego następcy nieraz kusili się ziemię tę zagarnąć, pozostała ona przy Polsce aż do r. 1770.

Po pierwszym rozbiorze Polski w 1772. r., kiedy to dobra, bogobojna, cnotliwa i t. d. cesarzowa austryacka Marya Teresa biedną Galicyę (przemocą jednak od Polski oderwaną) ze łzami w oczach do łona państwa austryacko-węgierskiego przytuliła, nasi bracia Węgrzy nie tylko Spisz i Orawę do Węgier wcielili, ale poczęli się później dobierać do samych Tatr, a nawet i Morskie Oko wypić zapragnęli — czemu jednak przeszkodziły uczone zabiegi prof. uniwersytetu lwowskiego Balzera.

Ziemie Spiska i Orawska, obejmująca około 500 *km kwadr.*, na którym to obszarze mieszka do 10 tysięcy polskich górali, leżą po południowej stronie granitowych, niebotycznych Tatr, o których poeta polski W. Pol mówi:

Jak potopu świata fale,
Zamrożone w swoim biegu,
Stoją nagie Tatry w śniegu:
By graniczny słup zuchwale.

Nie mniej pięknie przedstawia nam Tatry poeta Fr. Nowicki:

W dali... jakby ciągnący ławą huf kresowy,
Z gwiazdami na szyszakach, z proporcem obłoków,
Zakamieniał, dotarłszy aż do nieba stoków,
Tak Tatry ciemnym murem zwarły dumne głowy.

Spisz i Orawa leżą właśnie u samych stóp tych najpiękniejszych gór w Europie, na tak zwanem Podhalu, obejmującem Spiską, Liptowską i Orawską dolinę.

Dolinę Podhala przepływają trzy rzeki: Orawa (dopływ Waagu), Poprad (dopływ Dunajca) i Torysa (dopływ Heruadu).

Stromo opadający od południowej strony potężny wał Tatr, na 8 mil długi a 3 mile szeroki, okolony wieńcem falujących zbóż, pokryty w niższych częściach gęstym lasem, zwanym reglami, ponad które strzelają w niebo nagie, skaliste turnie, zaiste imponujący przedstawiają widok.

Już Gewont, a choćby Lodowa Turnia olbrzymie sprawiają wrażenie, a cóż dopiero mówić o takich szczytach, widzianych od strony Spiszu, jak Garłuch 2663 *m*, Krywań, Polski Grzebień lub Łomnica, o której Wincenty Pol powiada:

a Łomnica,
Świeci polskiej ziemi do dnia,
Nad Tatrami jak pochodnia. —

Południową granicę Podhala przebiegają tak zwane Niżne Tatry, czyli góry Liptowskie, które zarazem tworzą naturalną granicę ziem spiskiej i orawskiej od reszty Słowaczyzny.

Do niepospolitych zjawisk nie tylko w Tatrach, ale śmiało rzec można na świecie należą Morskie Oko czyli Jezioro Rybie, Pięć stawów lub z wysokości 67 *m* spadający wodospad Siklawa.

O Morskiem Oku tak pisze Fr. Nowicki:

Czemu, gdy księżyc wschodzi, jak mara spłoszona
Staw stopionych szafirów w gór zapada spody,
I źrenica Tatr, oko marzącej przyrody
Spuszcza rzęsy mgieł — tonie wśród pomruku łona?

Skutkiem 150-letniej niewoli, tudzież obcych rządów na naszej drogiej ziemi i w tym zakątku państwa polskiego wiele na naszą zmieniło się niekorzyść, szczególnie na ziemi Orawskiej, gdzie polskość zachowała się jedynie w obszarze Zamku Orawskiego i Twardoszyna.

O wiele lepiej przedstawiają się stosunki na Szpiszu, gdzie mimo ciężkiej ręki madziarskich rządów nie zachwiał się duch polski, nie przestał tęsknić do połączenia się z Polską.

Z pośród licznych miejscowości, gdzie mimo pokostu obcego nie zatarło się piętno polskie po dzień dzisiejszy, należy wymienić: Lubowlę, stolicę ziemi spiskiej, Poprad, węzeł kolei, Smokowice, miejsce klimatyczne, Kiczmark, Felka, Igława, Lewocza, Włachy, Zamek Spiski, Podogrodzie, Biała-Bela, Wierzchowce, Abrahamowce, Roks, Żdżar, Podspady, Jaworzyna.

Wprawdzie w okolicy Lewoczy, Kiczmarku, Popradu mówi dziś ludność narzeczem słowackiem, zato od Białej-Beli po Lubowlę i Jaworzynę mówią tak samo, jako górale w Zakopanem.

I oto po tylu latach niewoli, po przebyciu tylu mąk, kiedy wreszcie nad ziemią naszą zabłysło jaśniejsze słonko lepszej przyszłości, — pobratymczy naród czeski wyciąga bezprawnie chciwą rękę po ziemie Spiską i Orawę, po ten klejnot Rzeczypospolitej polskiej.

Dziś już niema Polska w pośród narodu czeskiego przyjaciół w duchu Wacława Hanki, Czeląkowskiego, Sztulca, Riegera, Franciszka Howorki lub Franciszka Suszyla, który pisał:

Polsko, Polsko! w królewskiej koronie,
Siostro mojej słowiańskiej ojczyzny,
Łzawem okiem gdy widzę twe blizny,
Ogień żalu w piersi mi rozpłonie. —

są tylko wrogowie — opanowani żądzą zaborczą, cudzych ziem.

W tej chwili, jak ongiś w XVII. wieku, granice ziem naszych płoną zarzewiem strasznych walk, a wrogowie, niby krwiożercze sępy, rzucili się na powstającą w majestacie Polskę.

Próżna jednak i słaba ich złość — Polacy bowiem ufni w świętość swojej sprawy, wierni tradycyom wielkich przodków, nie ulękną się wroga, ale z wysoko wzniesionym sztandarem wolności podążą ku chwale, po nowe laury za głosem:

Pobudka dzwoni
Razem do broni,
Ruszaj wiaro, ruszaj wiaro
Na zwycięski bój! —

Czechom i Moskalom na pożegnanie.

Niechaj za wami idzie wszędzie w ślad
złupionej Polski przekleństwo i krzyk
dziś, gdy skrawione ostrza waszych pik
zakryły dymy palących się chat.

Raz jeszcze świsnął nad głowami bat,
raz jeszcze ścisnął szyję dziecka stryk —
ach, to bojowy wasz się złamał szyk,
to w mrokach nocy znikł »Słowianin brat«!

Idź, »Słowianinie«, idź i dalej niszcz,
rzuć grozę mordu, krwawe łuny zgliszcz
na ciszę pasiek i kwitnących lip.

Niech dziś o tobie mówi dzieciom mym
niszczący płomień i gryzący dym
i zgrzyt łańcuchów i szubienic skrzyp...

Edward Słoński.

Elwin Rosenfeld-Jędrkiewicz.

Niemieckie okulary.

W chwili, gdy powstaje państwo polskie, które nie tylko ma żyć o własnych siłach, ale i patrzeć na świat własnemi oczyma, powinniśmy sobie zdać sprawę z tego, że dotychczas widzieliśmy ten świat naogół niestety, przez niemieckie okulary. Tyczy się to naturalnie przedewszystkiem, choć może nie jedynie, Galicyi i z pewnością Poznańskiego. Najgorsze, że patrzymy przez nie tak dawno, że ich już sami nie czujemy. Wiadomo: zaduch w izbie odczuwa się tylko z początku, potem się do niego przywyka.

A sprawa nie jest tak łatwa do usunięcia, jakby się mogło zdawać powierzchownemu obserwatorowi. Zanadto przesiąkło całe nasze życie wpływami niemieckimi.

Zaczynało się to u nas od szkoły. Nie mówię już o tem, że pewne gałęzie nauki były u nas naświetlane w sposób specyalnie nie tylko już niemiecki, ale taki lub inny dynastyczny niemiecki — jak n. p. historya lub nauka języka ojczystego — to przecież pamiętać trzeba, że wszystkie prawie podręczniki szkolne były opracowywane z podręczników niemieckich lub z nich przerabiane. Po części działo się to pod przymusem z góry, po części już wskutek tych niemieckich okularów. Dalej na niemieckiej teoryi i niemieckiej praktyce opierała się przedewszystkiem i wzorowała nasza pedagogiczna teorya i praktyka. I jest przecież jasne, że chłopiec czy dziewczyna po kilkunastoletniej nauce na podręcznikach z ducha swego niemieckich, po nauce wedle niemieckich metod — wychodzili ze szkoły już z temi niemieckiemi okularami na oczach. Jedynym środkiem do panowania kultury obcego narodu jest poznanie jego języka.

W naszych (galicyjskich) szkołach średnich jedynym językiem uczonym obowiązkowo i porządnie był właściwie niemiecki; nauka francuskiego w szkołach realnych była niewydatna i jakościowa i ilościowo — nie pozwalała stanowczo — sama przez się na opanowanie języka. Podobnie było i w szkołach, zwłaszcza prywatnych — żeńskich.

Studya uniwersyteckie okulary niemieckie jeszcze silniej osadzały. Ogromna większość profesorów kształcona była na uniwersytetach niemieckich; ogromna większość uczniów, wyjeżdżających na studya za granicę, wyjeżdżała na uniwersytety i techniki niemieckie. I znowu: podręczniki naukowe szkół wyższych były przeważnie czysto i dosłownie niemieckie — już nie z niemieckich tłómaczone i przerabiane jak w szkołach średnich. Inne nie mogły być, bo uczniowie naogół nie znali żadnego innego obcego języka a polskich wogóle bardzo często nie było z wyjątkiem wykładów profesorów opartych lub skompilowanych najczęściej znowu z literatury niemieckiej. Pomyślmy — że niema n. p. oprócz innych fachowych podręczników medycznych — dotychczas żadnego polskiego atlasu anatomicznego! Używa się tedy niemieckich...

Nie znaczy to wszystko, i nie chcę absolutnie twierdzić, że szkoły nasze — prócz rzadkich wyjątków — działały bezpośrednio germanizatorsko z zamierzeniem i celem, broń Boże! Znaczy tylko, że bądźto wskutek warunków politycznych, bądź wskutek sąsiedztwa geograficznego i ułatwionego wskutek tego oddziaływania kulturalnego byliśmy pod tak przemożnym wpływem niemieckim, że musiało się odbić i na naszem systemie edukacyjnym.

Szkoły germanizowały nas nie w tej formie, jakoby kazały się nam czuć i być Niemcami, ale w tej, że pokazywały nam świat i jego sprawy tak, jak je widzieli Niemcy. Naturalnie byli i u nas ludzie, którzy znali świat za Niemcami i kultury obce poza niemiecką — ale przepadali oni i niknęli w ogromnej i przeważającej masie innych.

Zauważono raz niedawno, że Polacy napotkają zapewne po wojnie na liczne utrudnienia na uniwersytetach i szkołach niemieckich. Sądzę, że jeżeliby tak istotnie się stało, to tem lepiej: zmusi to nas do szukania wiedzy gdzieindziej w świecie i pokaże, że i poza Niemcami istnieje nauka, wiedza i mądrość.

Jasne jest, że nosząc te niemieckie okulary od naszych lat dziecinnych, nie potrafimy już zobaczyć świata innym, niż ów widziany przez nie; gdy się zaś zdarza, że szczególne wypadki szkła te nam z oczu zerwą, odnosimy wrażenie człowieka, któremuby zdjęto noszone dotychczas stale n. p. okulary czerwone. Nie możemy się wyzbyć wrażenia, że rzeczy teraz widziane są — jeśli nie kłamstwem i oszustwem — to w każdym razie czemś tylko chwilowem i przemijającem, od czego chętnie się odwracamy jako od stanu naruszającego tyloletni nawyk myślowy. Odwracamy się tem chętniej, że tym zupełnie nowym stanem jesteśmy całkowicie zdezoryentowani i zbici z tropu.

Nie zdajemy sobie też często należycie sprawy z roli, jaką wśród nieustannych wpływów niemieckich na naszą kulturę odgrywa prasa niemiecka. Przedewszystkiem faktem jest, że dziennikarstwo nasze opiera się prawie wyłącznie na prasie niemieckiej. Nawet wiadomości z prasy nieniemieckiej dochodzą do nas wyłącznie prawie za pośrednictwem dzienników niemieckich — a do niedawna całkowicie i agencyi telegraficznych niemieckich. Dzienniki niemieckie były i są w redakcyach naszych albo czemś rzadkiem (nie mówię już o czasie wojny, bo wtedy ich wcale nie było, bo być nie mogło), albo w każdym razie czemś ubocznem obok niemieckich. Czemś jeszcze rzadszem były w naszych czytelniach; wśród ogółu zaś czytających nawet w innych językach nie było ich właściwie zupełnie; ten ogół czytywał książki francuskie, angielskie i włoskie, ale zupełnie nie czytywał dzienników francuskich, angielskich i włoskich. Nie chcę tu zupełnie rozważyć kwestyi, czy ta prasa niemiecka stała pod względem czysto dziennikarskim wyżej czy niżej od innych. Choćby bowiem stała nawet najwyżej, to fakt zostanie faktem, że opierając się tylko na niej, patrzymy jednak na świat znowu tylko przez niemieckie okulary!

Wdzięczną zaś zaiste rolę miałby ten, ktoby zechciał i potrafił wyszukać kiedyś te wszystkie fałszywe sądy i przekonania o świecie, które zapuściły żelazne korzenie w naszej opinii publicznej — tylko dzięki prasie niemieckiej. I żelaznych też trzeba często pługów zdarzeń, by te korzenie z opinii naszej wyrwać.

Wszakże to Niemcom zawdzięczamy owo — nawet przez wojnę może nie całkiem wykorzenione — przekonanie naszej opinii publicznej o owym »rozkładzie moralnym Francyi«. Któż to inny jak nie prasa niemiecka utrzymał tak długo przed wojną bałkańską a nawet po niej szerokie koła naszej opinii publicznej w przekonaniu o kompletnej nicości kulturalnej, militarnej i t. d. drobnych bałkańskich narodów? Specyalnie austryacko-niemiecka prasa wpajała przecież w te szerokie koła plastyczny konterfekt Serbów i Czarnogórców jako »świniobójców z nożami za cholewą«! Komuż innemu wreszcie, jak nie prasie. zawdzięczyć należy tak trafne przekonania naszej opinii publicznej, jak to o owem wiecznie gotującem się powstaniu w Indyach przeciw Anglikom o dążnościach separatystycznych kolonii angielskich — i t. d. w tysiące przykładów.

Wpływy niemieckie w dziedzinie kultury materyalnej były naturalnie jeszcze wybitniejsze, choć bezpośrednio nie zaciskały tak silnie »niemieckich okularów«. Tu też są one bardziej nieuniknione z powodu

— niestety — niezaprzeczonej wyższości Niemców nad nami w tej dziedzinie i z powodu sąsiedztwa geograficznego. Z drugiej strony zachodzi też tem większa obawa, że urządzającej się dopiero do samodzielnego życia Polsce, zatem państwu, które swą kulturę materyalną będzie musiało po części dopiero tworzyć, po części organizować — że tej Polsce z trudnością przyjdzie uniknąć zalewu wpływów niemieckich i w tej dziedzinie. Weźmy n. p. biurokracyę lub wojsko. Ileż członków — i to częstokroć najbardziej wartościowych — przyszłego organizmu militarnego Polski będzie pod przemożnym wpływem niemieckim. Pomyślmy tylko o legionach i armii poznańskiej. Może zrównoważy tu szczęśliwie te wpływy armia Hallera, która przeszła szkołę wojskową francuską, może wreszcie przyczynią tu grosz jaki i tradycye wojskowe rosyjskie. Wogóle, o ile dawne kordony odbiły się fatalnie na psychice polskiej, wyrabiając w niej trzy różne typy, o tyle może tu specyalnie dla sparaliżowania jednostronnych wpływów obcych będzie ta różnorodność korzystna. Gdy zaś mowa o paraliżowaniu wpływów obcych, o zdejmowaniu z polskich oczu cudzych okularów, to naturalnie przedewszystkiem chodzić może o okulary niemieckie. Wpływy rosyjskie, jako istotnie słabsze cywilizacyjnie od czynników rodzimej kultury, mniej były silne i częste; tam zaś nawet, gdzie były odczuwane, były jednak przez zdrową większość narodu jako coś obcego. Niemieckie natomiast w Galicyi i Poznańskiem stały się zanadto czemś »naszem«.

Przedewszystkiem chodzi tedy o to, by spostrzedz się, przejrzeć i zrozumieć to, że patrzymy na świat nie swemi oczyma. I to też będzie najtrudniej. Do tego winny zmierzać wszystkie nasze usiłowania. Dopniemy zaś tego, nawiązując jak najżywsze stosunki wszelkiego możliwego rodzaju z zachodnią Europą: otwierając szeroko wrota naszej kultury francuskiej, angielskiej, włoskiej nauce, sztuce, wiedzy technicznej i materyalnej, jeżdżąc w te kraje czy to w podróżach naukowych, handlowych czy wywczasowych — i przedewszystkiem naturalnie: ucząc się tych obcych języków. Zanim przeprowadzi to na młodem i najmłodszem pokoleniu nasza przyszła narodowa szkoła, winni to robić — co tylko sił i możności — wszyscy, którym dawna szkoła zaborcza tego nie dała.

A wtedy jakieś następne dopiero pokolenie zobaczy, jak wyglądało owo w swoim rodzaju dziwo — słusznie zresztą sławionego niemieckiego przemysłu optycznego: niemieckie okulary na polskim nosie.

W obronie Śląska Górnego.

Za broń! górnicy! Za broń! młodzieży!
W obronie świętej polskiej Macierzy.
Niech obca pomoc próżno nie mami —
Zwyciężym sami!

Żaden protektor ani rozjemca,
Nikt nie ocali podłego Niemca,
Wyżyniem sami ze Śląska progi —
Odwieczne wrogi!

Walczą synowie Ojczyzny prawi,
Patrz, Europo, jak Śląsk się krwawi!
Patrz i podziwiaj dziecko i męża!
Patrz! Śląsk zwycięża!

Na łono Macierzy.

Szereg miast i tysiące wsi powraca na łono Rzeczypospolitej polskiej, jako prawej władczyni tych grodów i wsi, które od rozbiorów przebywały w niewoli niemieckiej, a nigdy przecie nie zapomniały o swej przynależności do Polski zjednoczonej.

Jednem z pierwszych miast, które wracają na łono Macierzy polskiej, jest Toruń, nad dolną Wisłą.

Miasto to starożytne, początek swój grzebiące w pomroce dziejów, niejednokrotnie bywało jakby symbolem walki tych dwu żywiołów, krwawiących się na rubieżach Polski o panowanie nad krajami Pomorza, Prus i Wielkopolski. Sporne w nauce jest już to, kto był założycielem grodu: Krzyżacy, czy rdzenni panowie tej ziemi, mieszkańcy Mazowsza. Niewątpliwą natomiast jest rzeczą, że Krzyżacy przez znaczny czasu okres usadowili się tutaj prawem miecza i że właśnie Toruń był ich punktem oparcia w zbrodniczych wypadach na ziemie polskie. Tutaj, za panowania Kazimierza Jagiellończyka, panowie polscy z ziem pruskich zgromadzili się w lutym 1454. r. i stąd wysłali do króla polskiego błagalną prośbę o wyzwolenie ich z pod jarzma krzyżackiego. Tutaj Kazimierz Jagiellończyk odbierał hołd od wyzwolonych Polaków. Tutaj w dniu 19. października 1466. r. tenże sam król po dwunastoletniej zwycięskiej wojnie podyktował Zakonowi pokój, mocą którego Prusy Zachodnie, czyli województwa: pomorskie, malborskie, chełmińskie, Warmia i Gdańsk wróciły do Polski, a mistrz Zakonu stawał się lennikiem Polski. Tutaj umarł Jan Olbracht, przybyły do Torunia, by odebrać ten hołd lenny.

Pod opieką Rzeczypospolitej zakwitnął Toruń w bogactwa i okazałość. Mury Torunia gościły niejednokrotnie i nie na krótko królów polskich. W r. 1519. w pełni majestatu wjeżdżał tutaj Zygmunt stary; tutaj przebywał przez czas dłuższy Batory; w r. 1626. do Torunia zwołuje sejm Zygmunt III. i osobiście nań przybywa. W roku 1635. gości tu Władysław IV., by zblizka doglądać zawierającego się w Stum-

dorfie pokoju ze Szwedami. Dwór jego toruński staje się wówczas widownią zjazdów dyplomatycznych. Tutaj spoczęły na wieczny spoczynek w kościele Najświętszej Maryi Panny zwłoki Anny, siostry Zygmunta III. Tutaj z woli Władysława IV. odbywała się w r. 1645. słynna teologiczna rozprawa między katolikami i ewangelikami, wymowny akt tolerancyi państwowej w Polsce. W roku 1655., czasu najazdu Szwedów, mieszczanie toruńscy, wierni Ojczyźnie, stawiają zacięty opór wrogowi. W podzięce za to Jan Kazimierz odbywa uroczysty wjazd monarszy do Torunia w r. 1659. W roku 1709. przebywa tu August II.

W roku 1793., po drugim rozbiorze, Toruń przechodzi pod władzę Prusaków. Kończy się kilkuwiekowa Toruńszczan wierna służba Ojczyźnie. System germanizacyjny wyciska swoje piętno. Ale duch ziemi, duch polski żyje w mieście po dziś dzień. Oto nawiązuje się na nowo przerwana w przedzień XIX. stulecia nić jedności tych ziem z macierzą polską. Nić, wysnuta z wierności synów w r. 1454, a trwająca złotym blaskiem patryotyzmu przez trzy i pół stulecia. Toruń wraca napowrót do nas, jak wrócił na czas krótki po traktacie tylżyckim. Tylko, że teraz wraca na zawsze. Anioł-rycerz, opiekun herbowy miasta, ten Anioł tarczowy, którego Toruń zawezwał na patrona za dni Kazimierza Jagiellończyka, ochraniać będzie miasto od nieszczęść. Pod jego opiekuńczą czujnością, a w nierozerwalnym związku z Ojczyzną, dumny starodawny gród, przeglądający się w nurtach Wisły-królowej, stanie się znowu jedną z pereł kraju. Napływać tu będą rzesze rodaków, chcące oddać pokłon ziemi umęczonej, rozsławią go na nowo poeci, następcy Acernusowej lutni, zrośnie się on z całością Ojczyzny wspólnym patryotyzmem, wspólną już troską o los Wolnej, Niepodległej i Całej Rzeczypospolitej, następczyni chwały Jagiellonów. Głębią wzruszonego serca wita Cię, grodzie pradawny — cała Polska!

* * *

W ślad za Toruniem przechodzą pod władanie prawowite wszystkie inne grody i miasta i ziemie, których sam dźwięk budzi odwieczne, najstarsze uczucia narodowe Polaków.

Przypadnie nam do Piersi Gniezno prastare, Kruszwica, Gopło, Raciborz, Katowice... Doprawdy, w samem pomyśleniu o sprawach tych spoczywa jakieś nieodparte wzruszenie. Sen tylu lat dziesiątków spełniony! Gdybyśmy się nawet zechcieli pozbawić uroczystych aktów odbierania, gdyby się one zredukowały do najsuchszego przebiegu czynności administracyjnych — to już samo zjawisko, fakt sam w sobie byłby czemś w rodzaju modlitwy dziękczynnej. W chwilach takich dusza Polaka czuje wdzięczność nawet za lata niewoli, udręczeń i beznadziei, skoro po tem męczeństwie takie przychodzą nagrody.

Początki naszej państwowości są zaprawdę trudne. Obcy nam, a my sami sobie nie szczędzimy czarnych godzin, dokuczliwości i utrudzeń dla uczucia, któreby te wielkie chwile chciały widzieć w glory szczęścia i harmonii. Ale gdy się myśl obróci ku cudowi historyi, gdy spoj-

rzy w stronę zwycięstw, które przecie pięć lat temu jeszcze wydawały się snem tylko — wówczas powstaje na nowo otucha.

Oby tylko otucha ta nie stawała się usprawiedliwieniem odpoczynku, zasypianiem na laurach, lenistwa. Otucha powinna rodzić nową energię, męstwo i pamięć o tem, że najświetniejsze losy rozkwitu mogą doprowadzić na nowo do upadku, jeśli społeczeństwo nie będzie zawsze czujne i robotne.

Niechże więc te akty szczęścia staną się nam nie wezgłowiem snu, lecz ostrogą biegu.

Zurück zur Oder! — oder...

Precz aż po Odrę od nas! precz!
Niech się niemiecki cofa miecz!
    Nic nam po waszych bogach:
    harcapach i pirogach!
Skądeście przyszli — nazad! won!
»Wir haben Euer genug schon!«

Precz aż po dawny Lechów próg!
Już was opuścił nawet Bóg!
    On Sam ma już po uszy
    niemieckiej waszej duszy,
Co się nad jego wzniosła tron!
Więc — precz do domu! — hajda! — won!

Nie dla was polskiej ziemi płód!
Nie dla was kraj nasz, mleko, miód!
    Nie dla was dziatki nasze,
    Królewskie plemię Lasze!
Dość rządów waszych! dość już! dość!
Dla nas — słoninka! Dla was — kość!

Darmo się kurczy wasza brew!
Co »Rumak Boży« — to nie lew!
    Zbierajcie sił ostatki!
    I dalej! — precz! — do klatki!
Tam się we własnej tuczcie krwi!
I marszcie sobie — z głodu — brwi!

Gdzie Hohenstaufów zimny grób:
Tam sobie z piekłem róbcie ślub!
    Tam niech niemiecka suka —
    Szczeniaków swoich szuka!
Na prawo — Odra! W lewo — Ren!
Rączki do góry! albo — »w plen«!

Dr. E. M. »Reluton«.

Wilno.

Kiedy generał niemiecki zajmował w roku 1915. Wilno, wydał do ludności miasta odezwę, w której nazwał to miasto »perłą korony polskiej«. Ta »perła« przechodziła w czasie wojny europejskiej niesłychanie ciężkie chwile. Między tem, co głosiła proklamacya niemiecka po wejściu Niemców do Wilna, a tem, co Niemcy zaczęli w Wilnie i na całej Litwie praktykować, tkwiła zasadnicza różnica. Pomijając już niezwykle ciężkie rekwizycye, pomijając gospodarkę taką, jaką zdobywca prowadził w czasach średniowiecznych na zajętych terytoryach, rząd niemiecki podjął się zadania, które przeprowadza z całą bezwzględnością wojskowego zarządu, mianowicie zadania niszczenia wszelkich śladów polskości w Wilnie i na Litwie. Zaczęto popierać niesłychanie Litwinów i wygrywać ich przeciw Polakom. W okresie, kiedy Niemcy widziały, że pokój ogólny jest bardzo daleki i kiedy zaczęły tworzyć rozmaite państwa na wschodzie Europy, państwa nawet nie mające żadnego uzasadnienia historycznego ani narodowego stworzyły także »niezawisłą« Litwę. Ta niezawisłość przejawiła się w ustanowieniu pewnego rodzaju Rady Stanu, którą nazwano Tarybą i która w praktyce nie miała najmniejszej władzy ani znaczenia. Dość wspomnieć, że kiedy Taryba chciała sobie wybrać króla litewskiego, rząd niemiecki odrzucił kandydaturę i zakazał Tarybie mieszania się w te sprawy. Robota Niemców, specyalnie przeciw Polakom skierowana, nie wydała jednak rezultatów. Wpływ kultury polskiej na Litwie jest tak wielki, wspomnienia historyczne tak żywe, węzły braterskie między Polską a Litwą tak serdeczne, że nie pomogą najdowcipniejsze kombinacye niemieckich dyplomatów, aby polskość z Litwy usunąć lub związek między Polską a Litwą raz na zawsze obalić.

Wobec tego, że sprawa Polski i Litwy w miarę zbliżania się końca wojny coraz częściej zaprzątać będzie umysły, wobec faktu, że prawdziwi Litwini życzą sobie taksamo jak i my ścisłej unii między Litwą a Polską, tak, jak to było za czasów niepodległej Polski, zarówno oczy Litwinów jak Polaków zwracają się coraz częściej ku Wilnu, ku temu miastu, w którem króluje Matka Boska Ostrobramska, opiekunka Litwy, w którem pulsuje życie narodowe polskie, nigdy nie słabnące, nawet w czasach najgorszego prześladowania.

Wilno, po litewsku Wilnuja, po białorusku Wilnia, leży w nadzwyczaj pięknej dolinie, otoczonej górami, przy ujściu rzeki Wilenki do Wilji. Miasto dużo, z silnymi śladami kultury polskiej i z jaskrawymi przykładami despotycznych rządów rosyjskich. Szereg kościołów przerobionych na cerkwie świadczy o polityce carskiej, stosowanej wobec katolicyzmu na Litwie; szereg wspaniałych świątyń katolickich świadczy o niezwykłej religijności Litwy.

Jedną z najciekawszych budowli w Wilnie jest katedra św. Stanisława, założona po wprowadzeniu chrześcijaństwa na Litwę przez Władysława Jagiełłę. Katedra ta była tyle razy niszczona pożarami i na nowo odbudowywana, że aczkolwiek założona w roku 1387, nie ma na sobie żadnych cech starożytności. Przy katedrze znajduje się 10 kaplic, z których najokazalszą jest kaplica Kazimierza królewicza ze srebrnym posągiem świętego i jego relikwiami. Bardzo okazały kościół św. Kazimierza, założony z początkiem 17. w., przemienił rząd rosyjski na cerkiew. Kościół ten stanowi dziś sobór katedralny św. Mikołaja.

Kościołem, najbardziej znanym nie tylko w Litwie, ale w całej Polsce, jest wileński kościół Ostrobramski. Jest to kościół św. Teresy, zbudowany w 17. wieku. Z kościołem tym łączy się krytą galeryą wzniesiona nad bramą kaplica, w której znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Nad miastem dominuje Góra zamkowa z ruinami zamku, o który rozbijały się tylekroć hordy krzyżackie.

Miejmy nadzieję, że gdv ta wojna się skończy i dla wszystkich narodów lepsze nastaną czasy, rozbłyśnie znów sława Litwy i sława Wilna, tej istotnej »perły korony polskiej«.

Jak Cieszyn przeszedł w ręce polskie w roku 1918.

Przeciągająca się wojna, straszne wyniszczenie ludności cywilnej i ogromne straty wśród wojska, wreszcie coraz widoczniejsza pewność klęski Austryi i Niemiec, oto przyczyny, które rozbudzały wśród narodów uciśnionych już z końcem wiosny 1918. r. coraz większą nadzieję, że zbliża się czas wyzwolenia. Nikt nie mógł przewidzieć, jak się owo wyzwolenie dokona, w jakich rozmiarach się stanie ciałem, ale przygotowywano się powszechnie na to »coś«, co musiało nastąpić.

Ludność cywilna odczuwała, że sama niczego nie dokona. Mogła tylko dać popęd do działania tym, którzy mieli w rękach broń i siłę zbrojną, żołnierzom i oficerom. Pozyskać żołnierzy nie było zaiste trudnem po 4 latach wojny przegranej. Rozmyślne jednak mieszanie narodowości w wojsku austryackiem utrudniało poważną organizacyę w wysokim stopniu. Tu mogli coś zrobić tylko oficerowie. Organizacye oficerskie rewolucyjne pod zaborem austryackim rozpoczynają się na większą skalę już po słynnym pokoju brzeskim, a pierwszy akt rewolucyjny to wymarsz części legionistów polskich pod wodzą jen. Hallera w lutym 1918. Młodzież wstępuje do Polskiej Organizacyi Wojennej, a przewodzą jej także oficerowie w służbie austryackiej. Tworzą się ko-

mitety spiskowe i coraz gęściej sieć się zacieśnia, oblicza się siły i przygotowuje plany.

Na Śląsku Cieszyńskim położenie było bardzo skomplikowane. 200 oficerów niemieckich, 34 polskich i 30 czeskich, zaś żołnierze w równej części Polacy, Czesi i Niemcy, z wyjątkiem Bielska, gdzie przeważali Rusini i Węgrzy. Zamiary na opanowanie Śląska mieli zarówno



Strój dziewczyny na Orawie.

Polacy, jak Czesi i Niemcy. Tem większa zasługa naszych oficerów, że potrafili wśród takich okoliczności opanować sytuacyę.

Miesiąc przed zamachem rozpoczęły się przygotowania, mające charakter informacyjny. Na pierwsze zebranie u podpor. Stracha przybyło zaledwie 7 oficerów. Ostrożniejsi zachowali się z rezerwą i widoki działania w porozumieniu były małe. Wobec tego por. Matusiak porozumiewa się z por. Barteczkiem i por. Skrzypkiem i ci trzej tworzą niejako ścisły komitet spiskowy, który jest osią działania. Odbywa się też parę zebrań wraz z działaczami cywilnymi. Jedno z takich zebrań (u pp. Domagalskich) omawia już dokładny plan zamachu, przedłożony przez por. Matusiaka, opracowany wspólnie z por. Skrzypkiem. Statystyka sił wykazuje, że zamachu wykonać nie można. Tak przynajmniej zade-

cydowała większość. Uchwalono wyczekiwać jeszcze, a tymczasem zyskiwać wpływ większy wśród oficerów obcych i żołnierzy swoich.

Robotę agitacyjną wśród żołnierzy prowadził jednoroczny plutonowy Hellstein, z zawodu inżynier. Miał on zaufanie zarówno wśród oficerów-Polaków, którym na zebraniach sekretarzował, jak wśród podoficerów i swoją energią niemało przyczynił się do powodzenia zamachu. Hellstein przebył niewolę rosyjską i przypatrzył się tamtejszej rewolucyi. Gniewało go to, że zebrania oficerskie nie dochodzą do pozytywnej konkluzyi, postanowił więc przeforsować swoje plany bez oficerów z pomocą żołnierzy. Zwołane przez niego zebranie podoficersko-żołnierskie z udziałem 300 osób odbyło się i uchwaliło pomimo sprzeciwu wielu oficerów (którym wydawało się, że zamach jest przedwczesny) rezolucyę, w której postanowiono, że dnia 31. października odbędzie się jeszcze jedno zebranie żołnierskie z całego garnizonu, poczem oświadczy się dotychczasowej komendzie austryackiej, że jedyną władzą żołnierzy polskich jest Rada Narodowa, a władze wojskowe austryackie przestają istnieć.

Chwila rozstrzygnięcia zbliżała się.

Rada Narodowa, utworzona w połowie października, czuwała zarówno ze spiskującymi oficerami, by się nie spóźnić. W niedzielę 27. października odbył się na rynku cieszyńskim olbrzymi wiec, na którym Rada odbiera ślubowanie wierności od ludu polskiego, a dzieje się to jeszcze w obecności austryackich (niemieckich) komisarzy i żandarmeryi. Przewrót w Czechach przyspiesza działanie. W środę 29. października pod wpływem wiadomości, że Niemcy przygotowują zamach i mogą nas zaskoczyć. Rada Narodowa postanawia objąć zaraz władzę na Śląsku Cieszyńskim. Nazajutrz udają się posłowie: ks. Londzin. dr. Michejda i Reger do komendanta garnizonu cieszyńskiego, pułk. Gerndta (Niemca) z żądaniem, by poddał się pod rozkazy Rady Narodowej. Gerndt oświadcza, że się nie podda, ale będzie postępywał lojalnie. Polscy oficerowie i żołnierze przypięli biało-czerwone kokardki na czapkach, obok austr. bączka. Por. Matusiak, któremu powierzono komendę spiskowców, starał się o szybkie rozszerzanie odznak. Udał się sam nawet do aresztu wojskowego, gdzie plutonowemu Polakowi oddał kilka kokardek dla rozdzielenia pomiędzy wartę. Przypięli wszyscy, nawet jeden Niemiec.

Dnia 31. października, oskarżony przez sędziego Kulkę, stawał por. Matusiak do raportu przed pułk. Gerndtem za rozszerzanie polskich kokardek, ale nie tylko potrafił się wytłumaczyć, lecz nawet spowodował, że podpułk. Mlady i kap. Pauler (Niemcy), którzy własnoręcznie zrywali żołnierzom drażniące ich polskie pokardki, dostali od pułkownika Gerndta naganę. Wobec tego poczęli nosić Czesi i Niemcy również swoje odznaki.

Ażeby wybadać i ewentualnie unieszkodlić Czechów, zaprasza ich por. Matusiak na wspólne zebranie w restauracyi »Sarkandra» na godzinę 2. po południu. Przybyli: Kurat Kuban, rotmistrz Szlapeta i por. Pavlik, zaś z Polaków por. Barteczek, Skrzypek i Matusiak. Do porozumienia przychodzi. Czesi, mając słabe siły, zobowiązują się popierać Polaków, zastrzegając sobie od nich wzajemne poparcie na przyszłość:

obie strony oświadczyły bowiem, że przedewszystkiem trzeba się starać o to, by ziemia ta pozostała w rękach słowiańskich.

O godz. 4. rozpoczęły się pertraktacye z Niemcami w kawiarni »Austrya«, a to dla wybadania ich zamiaru i uśpienia czujności. Oprócz wyżej wymienionych 3 Polaków i 3 Czechów zjawiło się tylko 2 Niemców: podpor. Schmach (żyd) i pewien porucznik. Ponieważ w powietrzu wisiała groźba rad żołnierskich, rozruchów i t. d., przeto obrady miały mieć niby za cel obmyślenie środków zaradczych przeciw zaburzeniom. Niemcy zaproponowali:

1. Oficer nie zaaresztuje oficera nawet na rozkaz.
2. Gdyby jednak któryś został aresztowany, inni postarają się o jego uwolnienie przez interwencyę posłów.
3. Oficerowie aktywni mają być usunięci.
4. Odbierze się dowództwo pułkownikowi Gerndtowi.
5. Utworzy się z pośród oficerów komitet polsko-czesko-niemiecko-żydowski.

Polacy i Czesi zgodzili się zaraz na pierwsze cztery punkty, zaś co do punktu piątego zapadła zgoda po usunięciu słowa »żydowski«.

W sprawie usunięcia z dowództwa pułkownika Gerndta miała miejsce następująca dyskusya:

Por. Matusiak: Jak sobie to wyobrażasz?

Podpor. Schmach: Oficerowie wszystkich narodowości z całego Cieszyna zejdą się o godz. 10. przed południem dnia 1. listopada w lokalu »menaży». Stąd pójdzie deputacya oficerska, złożona z 1 Polaka, 1 Czecha i 1 Niemca do pułk. Gerndta i zażąda od niego złożenia władzy w swoje ręce.

M.: Gerndt naturalnie nie ustąpi; co wtedy?

S.: Wtenczas zaaresztujemy go.

M.: A wojsko?

S. Dla odwrócenia uwagi Gerndta wyśle się wszystkie kompanie na ćwiczenia z wyjątkiem kompanii malarycznej (prawie czysto niem.), którą ustawi się przy menaży.

M.: Na co?

S.: Dla asysty i utrzymania porządku.

M.: To lepiej malaryczną wysłać na ćwiczenia, a inne ustawić.

S. (prędko): Nie, nie, myśmy to już tak ułożyli i tak być musi.

M.: A kto obejmie komendę po Gerndcie?

S.: Podpułk. Mlady oświadczył, że chętnie przyjmie, a wspierać go będzie Pauler i wszyscy inni (obydwaj hakatyści — przyp. autora).

Podstęp był widoczny. Wszyscy zgodzili się pozornie. Ostateczna odpowiedź miała być dana wieczorem o godz. 10.

Polscy oficerowie rozpoczęli działanie natychmiast. Por. Barteczek pojechał do Łąk, by Łączanie zajęli skład amunicyi w Boguszowicach. Por. Matusiak i Skrzypek poszli do »Sarkandra« na zgromadzenie podoficerów Polaków. Tu przemówił pewien chorąży i por. Matusiak, doradzając, żeby »feldweble« pochowali Niemcom na noc karabiny, co też uczynili. Po mieście rozchodziły się pomiędzy urzędnikami niemieckimi pogłoski, że oficerowie niemieccy przygotowują zamach

celem objęcia władzy w swoje ręce. Wtajemniczyli nawet wiele cywilnych osób, podając im dokładnie godzinę.

Nasi spiskowcy, mając wszystko przygotowane, mogli śmiało przystąpić do uprzedzenia Niemców. Oczekiwali tylko na rozkaz Rady Narodowej, której posłuszeństwo ślubowali. Rada jednak pomimo ogłoszenia, że rządy obejmuje, zwlekała z wydaniem stanowczego rozkazu. Wniosek piszącego o naradzenie się nad rzeczywistem objęciem władzy natychmiast — nie przyszedł nawet pod obrady, czekano bowiem na wynik »dyplomatycznych« zabiegów, jak »upoważnienie« z Wiednia.

Tymczasem wypadki szły z błyskawiczną szybkością.

Dnia 31. października rano był już Kraków opanowany przez dowództwo polskie. Tego dnia około pół do 9. wieczór nadchodzi do Cieszyna depesza od komendanta krakowskiego jen. Roji z poleceniem, by dowództwo garnizonu objął najstarszy rangą oficer Polak. Jednoroczny kapral Marcinek skierowuje depeszę nie do pułk. Gerndta, lecz do Rady Narodowej. Sekretarz Rady, obecnie poseł Bobek, zawiadamia o niej por. Matusiaka, a ten doręcza ją zebraniu oficerskiemu, które odbywało się dla powzięcia ostatecznej decyzyi przed zebraniem garnizonowem.

Gromkiem hura powitali oficerowie polscy rozkaz krakowski.

Sekretarz Hellstein prosi o głos i stawia wniosek:

1. Por. Matusiak obejmie komendę jako najstarszy.

2. Do każdej z istniejących kompanii przydzieli się po 2 oficerów, którzy zaalarmują i zbiorą Polaków, zaś resztę żołnierzy obcych i broń pozostawią pod strażą w koszarach.

3. O godz. 10. wszystkie kompanie staną przed dowództwem, gdzie będzie na nie czekał por. Matusiak z adjutantem (Hellsteinem).

4. Po zbiórce obsadzi się objekta i odbierze władze od Austryaków.

Wniosek przyjęto bez dyskusyi. Oficerowie rozeszli się celem przeprowadzenia planu.

Por. Matusiak z Hellsteinem czekają przed dowództwem.

Straszna chwila czekania.

Za 8 minut idzie patrol.

— Kto wy?

— Patrol od 2. kompanii.

— Co tu chcecie?

— Mamy pilnować, by tu nie wchodzili ci, co już nic do rozkazywania nie mają.

— Brawo chłopcy!

Za chwilę patrol drugi... Nadchodzi wnet druga kompania z podporucznikiem Rączkowskim i 3. z por. Roikiem. Kompania 1., stacyonowana na Bobrku, mogła nadejść dopiero o wiele później.

Główną troską stanowiła t. zw. kompania »malaryczna«, jako najliczniejsza i mająca świeżo wyekwipowany batalion marszowy. Wieści stamtąd nie było, więc adjutant Hellstein udaje się na wywiady, a tymczasem dokonuje się zaprzysiężenie.

Warta główna (sami Niemcy) składa przysięgę. Kapitan i podpor. służbowy sami ze strachu ręce podnoszą i przysięgają posłuszeństwo.

Na rozkaz oddają żołnierze-Niemcy karabiny kolegom i występują z szeregów przed komendanta Matusiaka.

Nowy komendant przemawia krótko na temat potrzeby zawarcia pokoju, że wojny chcą tylko aktywni i t. p., na co Niemcy oświadczają:

— Wir halten mit! (Zgadzamy się z wami.)

Rozkaz:

— Kappen herunter! Schwören! (Zdjąć czapki! Przysięgać!)

Komendant dyktuje, żołnierze przysięgają:

— Wir schwören vor Gott dem Allmächtigsten, dass wir von nun an nur das Kommando des Oblt. Matusiak anerkennen und seinen Befehlen folgen werden, so wahr uns Gott helfe, Amen! (Przysięgamy Bogu Wszechmocnemu, że od teraz uznajemy tylko komendę por. Matusiaka i jego rozkazów słuchać będziemy, tak nam Boże dopomóż, amen!)

Przysięgę składa też i druga kompania, przysięgając posłuszeństwo Radzie Narodowej (Polacy) i czeskiemu państwu (Czesi). Przysięgę odbierał por. Skrzypek.

Tymczasem wskutek niedołęstwa kilku oficerów sytuacya w kompanii malarycznej była groźna. Pułkownik Gerndt kazał zaalarmować tę kompanię oficerom niemieckim, co ci uczynili. Spostrzegłszy to Hellstein, pędzi na górę (komp. malaryczna była umieszczona w dolnej części miasta w budynku »Bürgerschule«) i składa raport, przedstawiając potrzebę wysłania wszystkich sił.

Natychmiast por. Skrzypek komenderuje czwórki i 2 kompanie idą na ratunek. Następuje przedewszystkiem usunięcie posterunków i oficerów niemieckich, którzy zresztą na widok groźnej postawy nadeszłych kompanii sami się usunęli, podążając przed restauracyę Allnocha, gdzie por. Matusiak z por. Figną zażądali złożenia władzy od pułk. Gerndta. Hellstein z patrolem znalazł się tuż obok nich. Kiedy Gerndt się zbyt opierał, Hellstein polecił swoim 10 ludziom otoczyć Gerndta z oficerami niemieckimi i nasadzić bagnety. To pomogło. Gerndt ustąpił, prosił tylko o usunięcie żołnierzy. Patrol posuwał się jednak za nim aż do dowództwa, gdzie nastąpiła formalność oddania i odebrania komendy, poczem wszyscy oficerowie niemieccy dali piśmienne słowo honoru, że przeciw nowej władzy nic nie przedsięwezmą.

Tymczasem por. Skrzypek na czele kompanii obsadza gmach pocztowy, część żołnierzy wysyła na stacyę bobrecką, zaś z resztą, około godz. ½11. w nocy obsadza główny dworzec kolejowy, gdzie dyrektor kolei koszycko-bogumińskiej von Tschiggfrei wśród lamentu za »biedną Austryą« składa przyrzeczenie lojalnego zachowania się wobec władz polskich. Z ramienia Rady Narodowej byli przy tem posłowie Reger i Londzin. Komendę dworca obejmuje podpor. Kubiczek, prowadząc ją sprężyście i ratując nieraz sytuacyę przytomnością umysłu.

Klucze od magazynu z amunicyą, dzięki podpor. Strachowi, znalazły się wcześnie w rękach polskich, a żołnierze, choć deszcz lał jak z cebra, patrolowali gorliwie całą noc.

Garnizon był opanowany w zupełności.

Około godz. 1. rano zestawił por. Skrzypek osobny pociąg z 150 żołnierzami i 2 oficerami (Polakiem i Czechem) dla wyjazdu do Skoczowa, gdzie całkiem gładko powiodło się rozbrojenie niemieckiego oddziału karabinów maszynowych, liczącego 350 żołnierzy i 8 karabinów maszynowych, które przewieziono do Cieszyna wraz z kilkuset żołnierzami-pospolitakami.

Pod obsadzeniu Cieszyna i Skoczowa zabrano się do pracy organizacyjnej. O godz. 4. rano złożył por. Skrzypek i por. Szczurek wraz z chorążym Hellsteinem pierwszy rozkaz dzienny (Hellstein i Morcinek zostali w tę noc zamianowani chorążymi). Komendę garnizonu objął por. Matusiak, komendę batalionu por. Skrzypek, którego adjutantem zamianowano chor. Hellsteina. Prowianturę objął por. Barteczek, który z tego bardzo ważnego na owe czasy zadania wywiązał się znakomicie. Por. Matusiaka zastępował w dowództwie od drugiego dnia energiczny kapitan Golachowski. Trudno wymienić wszystkich zasłużonych w tej sprawie. Nie można jednak pominąć milczeniem por. Szczurka i Kotasa, który zginął śmiercią bohaterską pod Skoczowem.

W ciągu dnia opanowano Jabłonków, Karwinę (dworzec zajęli sami górnicy), Frysztat (por. Nowak), później Czaczę, Dziedzice, a nawet Żylinę. Niewiele brakowało, by Czesi zajęli Bogumin. Nie powiodło im się to dzięki energii drowej Kłuszyńskiej, która przy najeździe Czechów zaalarmowała natychmiast robotników, a ich groźna postawa zmusiła chytrych »braci« do wycofania się. Bogumin został na drugi dzień po zamachu obsadzony przez słaby oddział wojska pod komendą dzielnego podpor. Kopeckiego. Oficer ten ranny był w styczniu pod Dąbrową, a jego to głównie zasługa, że utrzymano tak ważny punkt, jak Bogumin, w czasie powrotu setek tysięcy żołnierzy z frontu włoskiego. Brakło jednak niestety wojska na zajęcie Polskiej Ostrawy, Frydku, ale nawet Gruszowa, co się pomściło srogo w styczniu 1919 r.

W Bielsku, gdzie było stacyonowanych 2500 żandarmów polowych (przeważnie Węgrów) i 55. pułk piechoty (ruski), sytuacya była bardzo poważna. Na wiadomość o zamachu w Cieszynie, wybrali oficerowie komitet polsko-rusko-niemiecki, który jednak nie mógł sobie dać rady. Garstka oficerów polskich, nie mając dotychczas żadnej styczności z miejscową i okoliczną Polonią, szukała teraz oparcia u działaczy bialskich, którzy nakłaniają ich do energicznego wystąpienia. Było jednak już zapóźno. Węgrzy na szczęście natychmiast wyjechali. Rusini rzucili się na rabunek magazynów, poczem strzelając dla fantazyi w biały dzień po ulicach Białej i Bielska, nie myśleli o żadnem posłuszeństwie. Udało się ich wreszcie namówić do wyjazdu na wschód, lecz rozbroić nie było można. Stało się to dopiero w drodze. Pozostali na stanowiskach prawie sami oficerowie polscy, ponieważ żołnierze rozbiegli się do domów. Sami też oficerowie trzymali dniem i nocą warty, by zapobiedz rabunkom i rozruchom, dopóki nie nadeszły posiłki z Cieszyna.

Szeregi żołnierzy zaczęły się zaraz z początku przerzedzać. — Pierwsi odeszli Niemcy, potem Czesi, a nawet część Polaków. Zasługę

w utrzymaniu kompanii w stanie możliwie normalnym mają podpor. Kantor i Roik. Zgłaszali się na szczęście tłumnie ochotnicy, rekrutujący się wyłącznie z pośród robotników i studentów śląskich. Ochotnicy pracowali z największem poświęceniem. Obozujące w rewirze karwińskim oddziały huzarów węgierskich rozbrajali sami górnicy. Odebrane konie przyprowadzali z tryumfem do Cieszyna.

Tak rozpoczęła się na Śląsku era polskich rządów ludowych. Po 600 latach wrócił Śląsk do Polski.

Po tygodniu objął komendę jen. Aleksandrowicz, a ten znowu po 3 tygodniach ustąpił miejsca pułk. brygadyerowi Latinikowi, który w 2 miesiące później z garstką żołnierzy zadał przeważającym siłom czeskim klęskę pod Skoczowem.

Wł. Jeziorski,
członek Rady Narodowej.

Świńskie zdanie.

(Satyryczny wierszyk, który w r. 1856. krążył wśród emigracyi paryskiej.)

Pewien pan, chcąc po śnie użyć
Przyjemnego chłodu,
Wszedł do ogrodu.
I gdy zmysł jego rozkoszą się poił,
Tak sobie roił:
»Jak mnie też bawi ta tłuszcza, tak liczna,
Co ją to martwi każda zmiana polityczna.
Co do mnie, zdania nie zmienię,
Strawność żołądka wolę, niż sumienie.
Każdy z rozsądnych mi przyzna,
Że owo bóstwo Ojczyzna,
Jest to tylko urojenie;
Bo gdy spoczywam pod tych drzew chłodem,
Gdy mi ta ziemia, jak wprzódy, kłos rodzi,
Co mi do tego, kto tam po niej chodzi,
I kto tam rządzi narodem.«
Wtem świnia, co w poblizkiej kałuży leżała,
Gdy już wszystko wysłuchała,
Rzekła: »Jaśnie panie,
Słowo w słowo — moje zdanie!«

List, który nie doszedł.

(Ze wspomnień po ś. p. por. Łysku.)

Leży przedemną odnaleziony w stosie map wojskowych jeden z tych listów, które pisze się w polu przy ognisku na krótkim postoju

na godzin parę przed wymarszem, przed bitwą, a które zazwyczaj nie dochodzą.

Bywa, rozkaz nagły, alarm niespodziewany przerywa gawędę żołnierską, bywa, tęsknota czasem za silnie ręką żołnierską zatrzęsie, bywa, myśl zimna uczucia znagła dłonią żelazną ściśnie i zmiesza.

Wędruje wówczas list taki niedokończony do kieszeni, na sercu gorącem się kładzie i leży tam długie dni i tygodnie, nim wreszcie ręka przyjacielska w mundurze szarym go odszuka i w świetle ogniska rozwinie.

Cudne są nieraz listy takie, pisane w chwili, gdy się twarda dusza żołnierska — niby kielich kwietny — rozchyli, a zaś myśli harde tęsknotą zakwitną...

Jeden z takich właśnie listów nieskończonych, niewysłanych leży przedemną...

— — — — — — — — — — — —

Stał porucznik Łysek nad Prutem — na wyniosłem, stromem wzgórzu i patrzył przed się...

Był dzień czerwcowy... Z nieba szedł żar... Powietrze stało w złotym płaszczu promieni słonecznych.

Czapę rogatą na oczy zasunął — by zasie słoneczny blask ich nie raził. Zapatrzył się przed siebie w ziemie dalekie... A bił od nich taki przepych i taka radość życia ogromna i taka beztroska cudna, że aż mroczyć jęła porucznika Łyska...

Jakże to ... Rok już cały tułał się po ziemiach obcych, drogach dalekich w tęsknocie za swoją ojcową zagrodą...

Jakże to tam... Las się cudnie zieleni, jak tu żytko pięknie kłosem złotawym drze się ku górze, jak tu, a ziemią całą takie chodzą szumy i szmery przedziwne, jak tu...

Ano... tęskność go naszła cudna i za tą ziemią daleką swoją i za ojcowską zagrodą i za ludźmi swymi...

I znagła zwidziało się Łyskowi, że se oto obok własnej zagrody na Beskidzie stoi..., że za chwilę rozdzwonią się dzwony na Istebnej.

Uderzył majak cudny w rozmarzoną duszę Łyskową...

Ale wraz przyszło rozeznanie.

Nie Beskid to — a daleka ziemia Bukowińska, nie dzwony — a zdradliwe działa zagrają wrychle...

Było to w przededniu ofenzywy bukowińsko-besarabskiej. Już od dni kilku dudniły głucho armaty na lewem skrzydle, a po nocach wykwitały na niebie krwawe łuny... Co dnia oczekiwaliśmy rozkazu...

I znagła w rozmarzonej duszy porucznika Łyska rodzić się poczęło dziwne przeczucie, że może teraz właśnie w jakiś dzień cudny, czerwony, w dalekiej obcej ziemi...

Otrząsnął się z myśli przykrych... krokiem wolnym do namiotu swego wrócił i zasiadł do pisania listu...

Kochani Rodzice!

Pisałem do Was w nocy list, ale teraz rano nie mam żadnego zajęcia, więc chyba mi wybaczycie, że ten czas zużytkuję na napisanie do Was nowego listu.

Nie uwierzycie, jak dziwnie tutejsza okolica przypomina mi nasze strony. My jesteśmy tak, jak na Beskidzie koło steizbiackiej trześni. Tylko sobie trzeba wyobrazić, że nasza zagroda, stodoły, steizbiacka zagroda, Knapkowa chałupa i het, het coraz dalej — to sam las bukowy, — goły tylko jest wierzch tego wzgórza.

Zaś zamiast drogi poza Beskid pomyślijcie sobie wielką rzekę. Potem het na innem, dalszem wzgórzu rząd chałup, pośród których sterczy cerkiew prawosławna, nad tem wzgórze, polami pokryte. Bar-



Amerykańska zapalniczka na końcu laski.

dzo to podobne do Istebnej z jej »Złotym Groniem«. Ale najbardziej przypomina się tu Kubalonka, która zdaje się tu tak, jakby ją ktoś z posad ruszył, wyjął ze Śląska i tu przyniósł. Gdy się tam znienacka spojrzy w jakimś złudnym półśnie przywidzi się, że jest się na Beskidzie i za chwilę rozdzwonią się dzwony na Istebnej. Ale w mig przychodzi rozeznanie... »Poczkej synku! — myśli sobie dusza — nie tak prędko! Jesteś troszeczkę dalej, niż przy Jurowej steizby trześni. Tak będziesz, synku, trwał w złudnych nadziejach i tęsknił za rodzinnym domem w tym dalekim świecie, aż przyjdzie koniec temu wszystkiemu, aż się wypełni, co jest przeznaczone.

Nie boję ja się śmierci, ale Boże mój! za nic nie chciałbym umrzeć w tym dalekim świecie. Grobu mojego nie znalazłby tu nikt z rodziny mojej. Ale wszystko to jest w rękach Bożych. Każe Pan Bóg umrzeć na polu bitwy, niech się stanie jego wola!

— — — — — — — — — — — — — —

I tu drgnęła ręka Łyskowa...

Dzień był jasny, pełen słońca i życia... Cudne wieści, jak jaskółki szły ze świata... W takiej chwili myśleć o śmierci... o mogile, gdy się dokoła życie bujne śmieje? Szczere serce Łyskowe mocno biło pod szarym mundurem.

I schował list niedokończony do torebki oficerskiej z mapkami.

— — — — — — — — — — — — — —

List tedy nie został wysłany i oto leży dziś przedemną jako żywy dokument szczerych uczuć porucznika Łyska... Dziś już porucznik Łysek w grobie... daleko od Kubalonki, od Knapkowej chałupy i ojcowskiej zagrody — na smutnej ziemi poleskiej — pod sosen szumiących namiotem w szczerym piachu złocistym ułożyli go do snu towarzysze wierni.

Jako najpiękniejszy dokument, wystarczający za kilkuszpaltowy nekrolog, pozostał po nim ów list niedokończony, pisany na kilka godzin przed wymarszem za Prut. *J. E. Szarzyński.*

Na zgliszczach.

Te pola, które deptał i ogniem orał wróg,
Chabrami i rumiankiem zasieje z wiosną Bóg.

Porosną wonnem zielem żołnierskie groby wkrąg,
Zadzwonią ostre kosy śród naszych pól i łąk.

I chabry i rumianki wieńczące każdy grób,
Żołnierzom, co polegli, pokłonią się do stóp.

Pokłonią się niziutko tym smutnym grobom wkrąg,
O tej podartej ziemi, od tych zdeptanych łąk.

Te domy, które burzył morderczym ogniem wróg,
Powoli odbudować pomoże dobry Bóg.

Na zgliszczach, co wystygły we mgle jesiennych słot,
Zadzwoni lekka kielnia, uderzy ciężki młot.

Tak stare nasze smutki, radości, łzy i śmiech
Wzniesiemy w nowe kąty, w podcienia nowych strzech.

Piastowym obyczajem gościowi u swych wrót,
Pod lipą postawimy sycony z plastrów miód.

Edward Słoński.



Posłowie ze Śląska Cieszyńskiego:

Ks. Józef Londzin. Paweł Bobek. Tadeusz Reger. Dr. Ryszard Kunicki.
Jerzy Kantor. Dora Kłuszyńska Karol Junga.

Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego.

Ktoś już raz powiedział, że nikt tyle nie deklamuje o potrzebie zgody, jak Polacy, ale też i nigdzie może nie jest tak trudno o zgodną pracę, jak w Polsce. Nawet w tak małym kraiku, jak Śląsk Cieszyński, brały górę zawsze uprzedzenia i spory partyjne, a każde stronnictwo, pracując dla dobra ogólnego, zabiegało o to, by przy każdej sposobności wzmocnić wpływy swojej partyi.

Dopiero wybuch wojny, wymarsz strzelców Piłsudskiego, zelektryzował przeczuciem czegoś ogromnego i »partyjników« śląskich. Zrodziła się Sekcya śląska N. K. N., wysłała kilkuset legionistów, ale też wkrótce istnieć przestała w formie pierwotnej, a pozostali w niej tylko socyaliści i bezpartyjni, przy końcu zaś i społeczno-narodowi. Rozmaite próby pracy wspólnej kończyły się fiaskiem aż do nadchodzącej klęski państw centralnych. Klęska ta, im więcej stawała się pewną i blizką, tem szybciej pozwalała wszystkim przyznać się coraz otwarciej do jedynej »oryentacyi«, jaką szczerze wszyscy Polacy mieli w czasie wojny, t. j. do »oryentacyi polskiej«.

I tak zrodziła się Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego.

Kto ma główną zasługę w jej powstaniu — trudno to ocenić, bo wielu krzątało się koło utworzenia jakiegoś »ciała międzypartyjnego«, któreby w zgodzie pracowało nad osiągnięciem wspólnego celu. Utworzenie Rady doprowadził jednak do skutku prof. Paweł Bobek.

Pierwsze posiedzenie odbyło się dnia 19. października 1918 r. Posiedzenie decydujące o losach Śląska było dnia 29. października w Dąbrowej w hotelu gwarectwa. Tam uchwalono ową słynną odezwę, zawiadamiającą lud śląski, że Rada Narodowa objęła rządy na Śląsku Cieszyńskim. Stamtąd odszedł do starego rządu krajowego w Opawie telegram, w którym ten fakt zakomunikowano rządowi opawskiemu. Telegram podpisali: P. Bobek, Franciszek Halfar z Poręby i dr. Kunicki. Na drugi dzień odebrała Rada Narodowa ślubowanie wierności od delegatów wojskowych, a 1. listopada kraj był faktycznie w jej władzy.

Zasługi Rady Narodowej oceni kiedyś historya. Są one duże i świadczą o tem, czego można dokazać w zgodnej pracy dla jednego celu. Rada Narodowa popierała zarówno robotników, jak rolników, nie czyniąc krzywdy nawet Niemcom, których przez to częściowo pozyskała dla Polski. Rada Narodowa pierwsza wprowadziła na wzór Anglii 8-godzinny dzień roboczy (6 godzin w soboty). Starała się bowiem mądrze uprzedzać wypadki, by utrzymać ład i spokój w kraju, co jej się w zupełności powiodło. Ona też zabiegała bez ustanku o to,

by Śląsk Cieszyński należał do Polski i nieczego w tym kierunku nie zaniedbała. Ogromną zasługę ma Rada Narodowa przez zawarcie z Czechami na początku istnienia ugody w dniu 5. listopada, która była pierwszem przyznaniem się Czechów, że pretensye ich do Śląska nie są słuszne.

Prezydyum Rady tworzyli najprzód dawni posłowie do parlamentu: Ks. Londzin, dr. Michejda i Tadeusz Reger, zaś sekretarzem był od początku Paweł Bobek. Po utworzeniu Rządu krajowego w Cieszynie z prezydentem drem Michejdą na czele wszedł do prezydyum Rady Kazimierz Piątkowski.

Cała Rada składała się z 32 członków, którymi na wiosnę 1919 byli:

Ze Stronnictwa Ludowego: Kazimierz Piątkowski, Paweł Bobek, dr. Tadeusz Michejda, Zofia Kiedroniowa, Paweł Łazar, Jan Sztwiertnia, Jan Jaś, Kawulok, Feliks Hajduk, Jan Kotas, Jan Szuścik.

Z P. P. S. D.: Dr. Ryszard Kunicki (poseł), Tadeusz Reger (poseł), Jerzy Kantor (poseł), Dorota Kłuszyńska, Ludwik Lizak, Engelbert Wawreczka, Wiktor Sembol, Parchański, Piotr Kornuta, Franciszek Czyż, Józef Machej.

Ze »Związku śląskich katolików«: Ks. Józef Londzin (poseł), Karol Junga (poseł), ks. Eugeniusz Brzuska, dr. Wacław Olszak, dr. Leon Wolf, Marya Sojkowa, Jan Mirocha, Józef Mola, Franciszek Tomiczek i Franciszek Halfar.

Z śląskiej grupy Związku społeczno-narodowego: Władysław Jeziorski i Bolesław Włodek. *W. J.*

Korzyści reformy rolnej.

Sejm walny w Warszawie uchwalił 10. lipca zasady reformy rolnej dla Polski. Niczego dotąd nie oczekiwano z takiem napięciem, jak właśnie przejścia owej reformy. Nie miała ona w Sejmie jako taka dużo przeciwników, bo jedynie tylko kilkunastu posłów konserwatywnych z klubu pracy konstytucyjnej sprzeciwiało się reformie, a reszta, to wszystko zwolennicy reformy. Różnili się posłowie między sobą tylko co do sposobu jej przeprowadzenia. A jednak istniało wielkie napięcie, bo rzucanie radykalnych i nieoględnych haseł wytworzyło w Sejmie i w kraju duszną atmosferę, bliską wyładowania.

Trwanie od wieków obecnego stanu rozdziału własności ziemi uświęciło go poniekąd w oczach ludzi, bojących się wszelkiej głębszej reformy. A jednak trzeba sobie uprzytomnić, że wielka własność powstawała powoli, krzywdząc zabieraniem ziemi włościaństwo, które wprzągano w jarzmo poddaństwa przymusowych robót i które następnie wywłaszczano. Nastąpiło wprawdzie napowrót uwłaszczenie, ale

już nie na całym obszarze posiadanym przez włościaństwo przed wywłaszczeniem. Nawet jeszcze po zniesieniu poddaństwa przy regulowaniu praw serwitutowych starano się jaskrawo krzywdzącymi kontraktami własność chłopską ograniczyć. Wielka własność ziemska powstawała wskutek przemocy klasy rycerskiej, szlachty, będącej przez kilka wieków panami nie tylko całej ziemi, ale nawet życia i śmierci całego chłopstwa i dlatego nie może być zaliczaną do kategoryi eko-



Marya Konopnicka, słynna poetka.

nomicznej, lecz prawno-politycznej. Obecnie, kiedy mamy wojsko ludowe i niema przywilejów rycerskich, kiedy lud dojrzał do rządów i objął w zupełności prawa i obowiązki dawnej klasy uprzywilejowanej, domaga się on obecnie dla siebie rozszerzenia własności ziemskiej.

Są dwa rodzaje własności, jeden osiąga się własną pracą, a więc środkami ekonomicznymi, a drugi znowu politycznymi, to znaczy opanowaniem cudzej pracy. Pierwszy jest słuszny, bo naturalny, a więc święty, drugi niesłuszny i całkiem trafnie jest oznaczony przez niektórych ekonomistów za kradzież. Jedynie tylko praca, włożona w uprawę i ulepszanie ziemi a nie dająca się od niej oddzielić, uzasa-

dnia prywatną własność ziemi. Na tem stanowisku stoi także encyklika *Rerum novarum* papieża Leona XIII. W wielkich obszarach tkwi takiej bezpośredniej pracy ich właścicieli bardzo mało, tutaj jest opanowanie owoców cudzej pracy i dlatego prywatna wielka własność nie może być uważana za nietykalną i świętą.

Innem uzasadnieniem prywatnej własności jest potrzeba wyłączności i ciągłości posiadania ziemi jako warsztatu pracy, koniecznego warunku możliwie wydatnej wytwórczości. To jest celowo wytworzonem urządzeniem społecznem i celowo też może być zmienianem jak tego tylko wymaga interes państwa i skoro to jest potrzebnem dla uzdrowienia stosunków. Obecnie taka potrzeba nastała i jest koniecznem, aby na olbrzymich połaciach ziemi, będącej własnością kilku tysięcy magnatów, stworzyć warsztaty pracy dla milionów bezrolnej lub małorolnej ludności chłopskiej. Jest to zadaniem uchwalonych przez Sejm zasad reformy rolnej.

Uchwała sejmowa daje państwu prawo wywłaszczenia i wykupywania ziemi celem stworzenia zaparu ziemi, mającej być rozparcelowaną. Rozparcelowane będą przedewszystkiem dobra skarbowe i majorackie, dobra kruskiej komisyi kolonizacyjnej i rosyjskiego banku włościańskiego, objęte przez państwo dobra, należące do członków dynastyi panujących lub członków ich rodzin (na Śląsku dobra komory cieszyńskiej), dobra nabyte w czasie wojny z zysków lichwiarskich i dobra osób spekulujących ziemią. Dalej po porozumieniu się z Stolicą Apostolską dobra duchowne, klasztorne, a wkońcu dobra lub części dóbr, wykupionych drogą ustawowego przymusu od prywatnych właścicieli ziemskich po cenie ustawą określonej.

Powyżej wymieniona ziemia będzie rozparcelowaną w pierwszym rzędzie między służbę dworską, która przy parcelacyi została pozbawioną zajęcia i która także na pierwszeństwo zasługuje dzięki swej pracy, włożonej w rolę, mającą być rozparcelowaną. Dalej będą szczególnie uwzględniani włściciele karłowatych gospodarstw, ażeby mogli swoje drobne gospodarstwa powiększyć i stworzyć dla siebie zupełną samodzielność i niezależność. I żołnierze armii polskiej oraz wychowankowie szkół rolniczych należą do tych, którzy będą mieli pierwszeństwo jako zapłatę za poniesione trudy w obronie Ojczyzny, drudzy zaś na podstawie swych fachowych wiadomości.

Nowo utworzone albo powiększone gospodarstwa karłowe nie mogą być większe, niż 25 morgów polskich. Ustawa nie wyklucza dokupywania ziemi przez właścicieli obecnie już samodzielnych gospodarstw mniejszych, jednak niż 40 morgów. Jest ograniczenie, że tylko 20% ziemi parcelowanej może być rozsprzedane między większych rolników i gospodarstwa tychże mogą być powiększone tylko do 40 morgów. To ograniczenie wychodzi na korzyść rolników drobnych, którymby rolnicy więksi, finansowo silniejsi mogli przy parcelacyi za dużo ziemi zabrać.

Razem z parcelacyą ma się przeprowadzić komasacyę, czyli scalanie gruntów, uregulowanie różnych praw serwitutowych, będzie się nawet przeprowadzało rewizyę procesów serwitutowych, prowadzonych przez wielką własność przeciw chłopom, którzy z reguły byli przy

tem wyzyskiwani (na Śląsku w górach), dalej różne melioracye. Reformie zakreślono więc nadzwyczaj szeroki program, który, jeżeli będzie przeprowadzony należycie, przyniesie bezwarunkowo rolnictwu korzyści bardzo znaczne a tem samem i krajowi.

Za jedną z najzbawienniejszych i najbardziej potrzebnych uchwał uważane jest nałożenie na państwo obowiązku zakładania wzorowych gospodarstw, kolonij, stacyi doświadczalnych, szkół rolniczych i t. p. instytucyi, ważnych nadzwyczaj dla podniesienia poziomu wykształcenia zawodowego, tak bardzo w Polsce zaniedbanego. Kultura rolna na gruntach chłopskich stoi w Polsce przeważnie nizko, stanowczo niżej, niż na gruntach dworskich danej okolicy. Szczególnie było tak przed wojną, obecne trudności robotnicze przyczyniły się do upadku produkcyi wielkiej własności. Wyjątek stanowią prowincye pruskie, niektóre okolice Śląska Cieszyńskiego, Galicyi zachodniej i Kujaw, gdzie jest nadzwyczaj ziemia urodzajną. Ów nizki poziom kultury chłopa grozi znacznem cofnięciem się produkcyi na gruntach, oddanych mu przez parcelacyę, coby powiększyło trudności aprowizacyjne miast i centr przemysłowych jeszcze bardziej. Ażeby temu zapobiedz i ażeby podwyższyć produkcyę gospodarstw chłopskich, a tem samem i zamożność właścicieli, ażeby zupełnie uniezależnić się od dowozu żywności z poza granicy, co jest nadzwyczaj ważnem w czasie wojny, musi się koniecznie podnieść wykształcenie zawodowe chłopa. I tutaj także tkwi pierwsza praca państwa. Rolnicy sami coraz to lepiej pojmują konieczność lepszego przygotowania do wykonywania zawodu, a państwo zmuszone jest przez reformę rolną do popierania wykształcenia zawodowego rolników. Jest więc nadzieja, że na tem polu, odłogiem dotychczas leżącem, zaroi się od celowych przzodowników, a owoce tej pracy przyniosą pożytek nie tylko rolnictwu samemu, ale całemu państwu.

Obok rolników będą także korzystali z reformy robotnicy i urzędnicy. W pobliżu miast, ośrodków przemysłowych będzie się tworzyło kolonie, ogrody robotnicze i urzędnicze z dogodną komunikacyą. Jak bardzo Sejm popiera tę dla zdrowotności robotników i urzędników potrzebną akcyę, świadczy postanowienie, że w razie braku odpowiednich gruntów państwo musi mieć możność przymusowego wykupu wszystkich do tego celu się nadających gruntów, a więc i chłopskich, a parcele oddawać będzie robotnikom lub kooperatywom robotniczym.

I przy zapłacie za nabytą ziemię są przewidziane udogodnienia i to zupełnie sprawiedliwie oznaczone, bo dla uboższych większe, dla zamożniejszych mniejsze lub wcale żadne. Bezrolni, osiadający na koloniach i właściciele karłowatych gospodarstw, dokupujący ziemię do normy gospodarstwa samodzielnego, będą mieli do dyspozycyi kredyt długoterminowy i amortyzacyjny. Jak dla wielu innych spraw i dla tej będzie wydana ustawa, która będzie uwzględniała różnice w warunkach, na jakich będą mogli korzystać z kredytu państwowego drobni rolnicy różnych kategoryi przy nabywaniu ziemi. Im więc kto będzie zamożniejszym, tem mniej będzie przy udzielaniu kredytu uwzględniany i naodwrót. A właściciele samodzielnych gospodarstw, nabywający ziemię, będą w zasadzie musieli płacić gotówką całą wysokość szacunkową.

Ponieważ i po przeprowadzeniu reformy, a więc głównie rozparcelowaniu folwarków, pozostanie juszcze służba rolna i robotnicy rolni, ustawa i o nich nie zapomina i zapowiada dla nich osobne ustawodawstwo, które określi maksimum ich dnia roboczego, minimum płacy zarówno w gotówce jak i w naturze. Dalej roztoczy opiekę nad mieszkaniami, które rzeczywiście znajdują się przeważnie w opłakanym stanie, również i nad wychodźcami. Wprowadzi także ubezpieczenia od choroby, nieszczęśliwych wypadków, braku pracy, państwowe ubezpieczenie na starość, ubezpieczenie wdów i sierot, a więc wszystko, co inne kategorye robotnicze przeważnie już mają.

Przeprowadzenie reformy rolnej, mającej uzdrowić nienormalne stosunki, rozpocznie się skoro tylko będą uchwalone wszystkie ustawy, potrzebne do nienagannego funkcyonowania całego aparatu, mającego być stworzonym. Potrzeba ustawy o Głównym Urzędzie Ziemskim, który będzie się zajmował kolonizacyą, o Państwowym Banku Ziemskim, który się znowu będzie zajmował stroną finansową, o hipotekach drobnej własności, o przymusowym układzie służebności, o zakazie parcelacyi prywatnej, regulacyi obrotu ziemią, o komasacyi gruntów i t. d. Gdy to wszystko będzie gotowem, wtenczas dopiero rozpocznie się ta olbrzymia praca, zakreślona w 16 stronnych paragrafach zasad reformy. A gdy będzie się ją przeprowadzać, wtenczas dopiero będzie można dokładnie ocenić wszystkie korzyści, jakie ta reforma przyniesie, będąca bezwarunkowo i na czasie i bardzo potrzebną i usprawiedliwoną.

Karol Junga,
poseł do Sejmu polskiego.

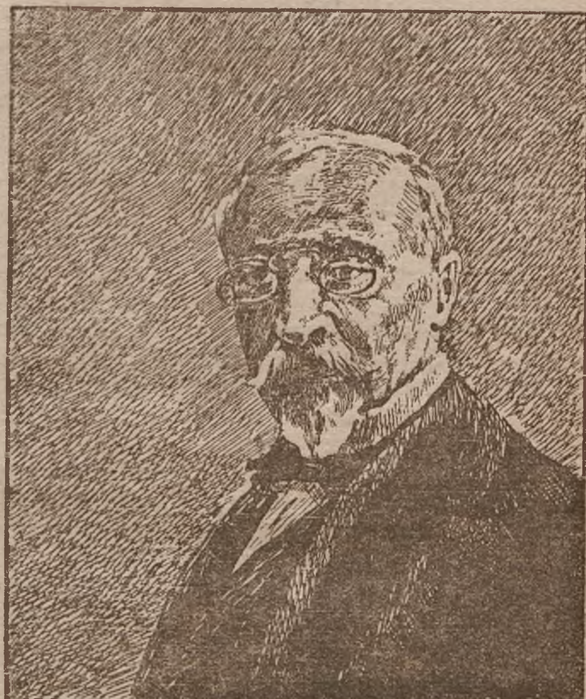
Tęsknota za swoimi.

(Z czasów walk z Rusinami.)

Zwał się Mazurek. Na lodowcach Alp siedział w podniebnym, cudnym a niegościnnym kraju i tęsknił. W mroźne noce stał na placówce z gotowym do strzału karabinem i śnił. Na jawie śnił. Śniły mu się cudne wiosenne dnie, rozszemrane potoki i śpiewne gaje, śniły mu się łany bujnej oziminy, śnił mu się pług i siew. Śnił mu się kwietny, zielony maj, czasem zaleciał mu zdala zapach świeżo skoszonego siana, chyliły się za wiatrem łany kłośnych zbóż. To wszystko było przecież takie jego... Patrzył na to od maleńkości i ukochał całą istotą. Ot, jak teraz (śnił): stanąłby przy dojrzałym owsie, rozparłby się w nogach szeroko a mocno, kosę opuściłby ku ziemi, w garść plunął i ciąłby słomę równo, nizko. Przeszedłby łan jak długi, a za nim szłaby jego Weronka i wiązałaby ścięte snopy.

Śnił... A przed nim rozciągała się połyskliwa tafla lodowca i otwierały się przepaści bez dna. Zamiast kosy miał w dłoni zimny karabin.

I śnił tak co dnia prawie i co noc — przez długie miesiące. Aż wreszcie rozpadła się moc, co go zdala od chaty trzymała i trwać kazała gdzieś na krańcach świata. Rzucił precz karabin i jak stał, ruszył najbliższą drogą na północ. Doszedł do stacyi drogi żelaznej, uwiesił się na schodkach jakiegoś pociągu i jechał, póki go stamtąd nie zrzucono. Kawał drogi szedł pieszo, potem znów wyskrobał się na dach jakiegoś pociągu i znów zrzucony szedł wśród obcych sobie mową, wciąż z myślą o chacie. Zimno mroziło mu członki, głód skrę-



Henryk Sienkiewicz, najsławniejszy powieściopisarz polski.

cał kiszki, a on szedł wciąż na północ i śnił. O chacie śnił i o roli, na którą z pługiem wyjdzie, i o kosie, którą w dłoń uchwyci.

Czasem, gdy głód zanadto mu dokuczał, zdawało mu się, że nie dojdzie, że padnie gdzie na twardej drodze, ściągnie się ostatkiem sił w przydrożny rów i zamrze ze swym snem w duszy. Wlókł się jednak do najbliższej wsi, wchodził do pierwszej z brzegu chaty i niemo wyciągnął rękę po jałmużnę. On, gospodarz! A czasem nie miał już sił przestąpić progu, lecz osuwał się bezmocny pod ścianą, aż go litościwi ludzie podjęli. Posilony szedł dalej lub jechał, byle prędzej, byle bliżej kraju.

Szedł tak i jechał tygodnie całe, aż dobił do granic Ojczyzny. Tu się nim zaopiekowano i odesłano do Krakowa. Nareszcie! Już teraz blizko miał do swej chaty. Kilka godzin koleją, kilka mil pieszo — i stanie wśród swoich.

Ktoś go spytał:

— A wasza chata gdzie?

— Za Lwowem, panie.

— A wy... Polak?

— A jakżeby? Toć nie żyd.

— No a może Rusin?

— Nie, panie, łacinnik i Polak.

— To do chaty się nie dostaniecie, bo tam Rusini.

— To i co?

— Ano to, że my się z Rusinami bijemy.

— O co?

— O Lwów, no i o waszą chatę. O polskie wsi i miasta.

Mazurek pokręcił głową z niedowierzaniem, choć coś już o tem słyszał, myślał czas jakiś, wreszcie rzekł:

— A ja taki tam pojadę.

— Radzę wam lepiej tu zostać. Może się to wkrótce skończy i wrócicie spokojnie do chaty.

— Panie! na tych moich nogach szedłem o chłodzie i głodzie z Italii aże i tum się dowlókł. Tęsknica mnie za chatą żarła i gnała z dalekiego świata, a teraz tu mam stanąć? tu, prawie u proga? Nie, panie! Choćbym dalej iść miał piechotą, to pójdę, a już głowa moja w tem, żeby do chaty się dostać.

— Ależ nie dostaniecie się, bo tam Rusini i wojna.

— Niechtam, panie. Ja taki pójdę.

I szedł. Trochę pieszo, trochę jechał uwieszony na schodkach lub na dachu, jak przedtem, gdy wracał z dalekiej Italii.

Tak dostał się do Lwowa. Chodził po ulicach i targowicach z myślą, że może upatrzy kogo ze swej wsi i wypyta. Spotkał rzeczywiście kilku wojaków, którzy, jak on, wrócili z dalekich krajów, nie wiedząc, co zrobić. Próbowali już podejść do wsi rodzinnej i przekraść się do niej chyłkiem, lecz Rusini strzelali, nie wpuszczając do wsi od miasta nikogo. Mazurek nie wierzył. Chciał spróbować. A może jemu się uda?

W zimowy mroźny ranek wybrał się bitą drogą ku wsi. Mijał znajome osady i serce w nim rosło na myśl, że wkrótce znajdzie się może pod własną strzechą.

Koło południa doszedł do ostatniego sioła przed swą wsią, obsadzonego przez oddziały polskiego wojska. Podszedł do jakiejś chaty, przed którą kręcili się żołnierze i patrzył na nich, nie wiedząc czy ma ich o co pytać, czy iść może dalej.. Ruszył wreszcie dalej, aż zatrzymały go placówki na skraju wsi.

— A dokąd to, ojcze?

— A do chaty.

— Gdzie?

— Ot, tam — wskazał na widną już wieś.

— Tam? Tam nie można.

— Naprawdę, panie?

— Naprawdę. Kto was tam wie. Napatrzyliście się u nas wszystkiego, a teraz pójdziecie opowiedzieć to Rusinom.

— Ja Polak, panie — oburzył się Mazurek.

— Wy wszyscy tacy: jak potrzeba, to Polak, jak potrzeba — to Rusin.

Mazurek nie odrzekł nic. Spojrzał jeno na wojaka żałosnym wzrokiem, wsparł się o zrąb chaty i patrzył na wieś. Na swoją wieś patrzył. Na białym śniegu widne były dokładnie ciemne plamy chat, nad strzechami wlokły się i kłębiły wiotkie dymy. Mazurek szukał oczyma.

Wieś była rusińska. W jednym tylko jej kącie siadło obok siebie kilka chat polskich, trzymając się zwartej kupy. W tę stronę patrzył Mazurek. Czas jakiś obliczał, która też chata jego być może i poznał. Z komina szedł dym prosto w górę i rozsiadł wysoko ponad strzechą, wiązał się z innemi smugami.

I nagle łzy trysnęły z oczu Mazurka. Jasne, gorące łzy sypały mu się paciorkami po policzkach spalonych słońcem i schłostanych wiatrem. Pierś jęknęła mu głuchem westchnieniem, a myśl szeptała cicho, boleśnie:

Boże, Boże... Tyle świata szedł człowiek i biedził się i martwił... Tyle nędzy i poniewierki i wszystko na nic?... na nic?... Od proga prawie wrócić? Jakże to, Boże?...

Płakał Mazurek u zrębu obcej chaty. Żołnierz patrzył na niego czas jakiś, wreszcie spytał miękko:

Wy naprawdę Polak?

— Niech zdechnę jak ten pies, jeśli ja nie Polak. Z dalekiego frontu szedłem w poniewierce do chaty i nie można.

— No... to spróbujcie nocą. Może wam Bóg poszczęści, choć oni tam nikogo nie wpuszczają.

Wszedł do chaty i przysiadł się do żołnierzy, opowiadając im swą biedę. Tak przeczekał do wieczora. Gdy już ciemno było dobrze, wyszedł z izby, przeżegnał się i ruszył skrajem wsi naprzód, chcąc potem iść wprost na swą chatę. Odchylił się wreszcie od chat i brnął w głębokim, twardym śniegu wprost przez pola. Zapadał w zagłębienia, potykał się na niewidnych z pod śniegu przeszkodach, padał, podnosił się i szedł.

Noc była jasna, miesięczna. Mazurek szedł wpatrzony w ciemną linię przed sobą. Wybrał sobie jeden punkt, by nie zejść z drogi. Coraz bliżej i bliżej był tego punktu, coraz bardziej ciemniała i odrzynała się od śniegu linia pierwszych chat.

Nagle strzał huknął i kula przeleciała mu, świszcząc, koło ucha. Mazurek stanął, jakby zdziwiony. Nie padł nawet, choć czynił to z przyzwyczajenia tyle razy tam — na froncie. Tymczasem strzał padał po strzale, czasem dwa lub trzy równocześnie. Kule świszczały tuż, tuż. Mazurek stał bez ruchu i patrzył na blizką, wyraźną linię chat. W piersi osuwało mu się coś na dno, w ostatni zakątek. Ostatni błysk nadziei zgasł w nim nagle. Odwrócił się zwolna i szedł ciężko z powrotem, potykając się i padając. Nie miał nawet ochoty wstawać. Bły-

snęło mu przez mózg, by zostać tu, u skraju wsi, u proga chaty i zmarznąć na kamień, byle nie iść dalej, nie wracać i nie wlec się z tęsknicą i żalem, nie poniewierać się dłużej. Wstawał jednak i szedł dalej mechanicznie.

Przenocował we wsi, z rankiem wrócił do miasta. Wyszukał towarzyszy i tak w ośmiu włóczyli się po ulicach zgłodniali, wynędzniali. Sypiali na zimnie w zrujnowanych przez listopadowe walki uliczne gmachach, a obżywiali się przy żołnierskich kuchniach.

Pewnego dnia wreszcie Mazurek rzekł do towarzyszy:

— Tak dalej nie wytrzymamy, chłopy. Zmarniejemy tu do cna. Coś robić trzeba.

— Ale co? — spytał któryś. — Próbowaliśmy to i owo i nie udało się. —

— Mądrzyście, to radźcie — dorzucił drugi.

— Ozorem darmo nie mielę; dlategom się i ozwał.

Patrzono na niego z zaciekawieniem.

— Otóż myślę, że jak nam Rusiny nie dają wejść do wsi, to trza siłą.

Uśmiechnięto się ironicznie. Któryś rzucił, splunąwszy:

— Tacyście mocni, to spróbujcie.

— Toć wiem przecie, że ich więcej, niźli nas — obruszył się Mazurek. — Sami nie damy rady. Trza nam do wojska.

— Aha! poślą was na inny koniec i ani komina ze swej wsi nie zobaczycie.

— Głupiście. Pójdziemy do tego wojska, co przed wsią stoi. Wiecznie przecie w miejscu stać nie będą. Ruszą się kiedy i my z niemi.

Chłopi spojrzeli po sobie długim wzrokiem i dziwili się, że im to wcześniej do głowy nie przyszło.

— Dobrze Mazurek mówi — rzekł wreszcie jeden. — Tak trza zrobić

— To kiedyż pójdziemy? — pytano.

— Ano, dziś już późno; jutro chyba, co?

— Pewnie, że jutro; na co zwlekać.

Nazajutrz opuścili Lwów i stanęli przed komendantem oddziału, stojącego przed ich wsią.

— A cóż tam? z czem to? — spytał ich komendant.

— Do wojska się chcemy zaciągnąć — odparł Mazurek.

Komendant, młody jakiś oficer, uśmiechnął się.

— Zaciągają przecież we Lwowie, nie tu. Pocóż szliście aż tu?

— A, bo my tu z drugiej wsi, panie, to jak się Rusinów wykurzy, będziemy prędzej w chacie.

— Aha. No, ale to wieś rusińska, a wy?

— Nie całkiem rusińska, a my Polacy. Niewielu nas tam jest, aleć zawsze kilku. Tu, ośmiu.

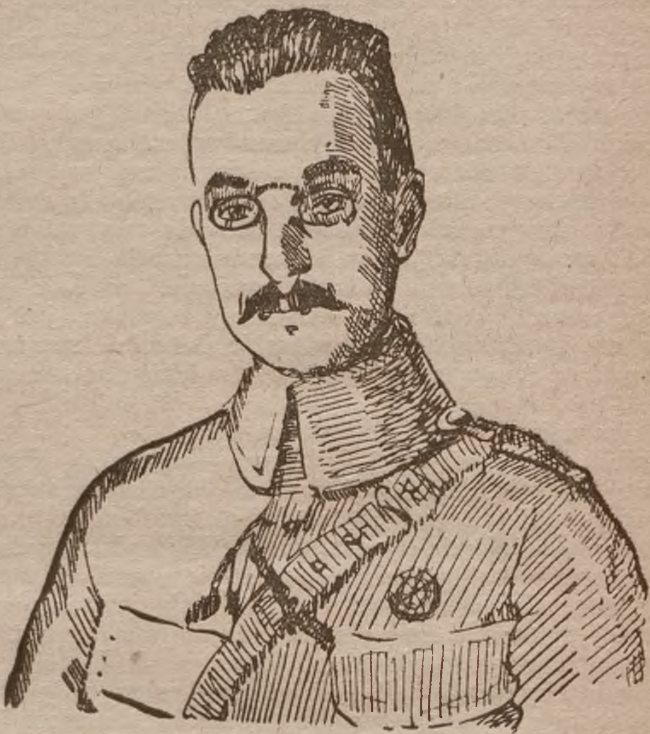
— No, dobrze. Przydacie się.

Oficer kazał przywołać służbowego i zadysponował:

— Dać im karabiny i amunicyę i wciągnąć do służby.

— Rozkaz.

Chłopi zostali we wsi, pełniąc służbę na placówkach. Patrzyli oto zblizka na swe chaty i na rozwłóczące się z ich kominów dymy i śnili o nich, jak niegdyś, hen, w dalekiej Italii, czy na ukraińskich stepach, czy na skalistych wybrzeżach adryatyckiego morza.



Jen. Sosnkowski, szef sztabu głównego dowództwa Wojsk polskich.

Dni wlokły się za dniami długo, leniwie, wydłużane samotnemi godzinami na placówkach i tęsknotą.

Aż raz wieczorem zebrał oficer ludzi w ustronne miejsce zdala od chat i mówił krótkiemi zdaniami:

— Jutro o godzinie czwartej nad ranem atak na wieś. — Wskazał kierunek. — Placówki lewa i prawa wycofują się w tym czasie do wsi, kryjąc tyły i dowożąc w miarę potrzeby amunicyę. Placówka środkowa maszeruje. Pobudka o trzeciej, kawa o wpół do czwartej, przegląd na kwadrans przed czwartą. Wszyscy po dwieście naboi i dwa ręczne granaty. Karabin maszynowy przy mnie. Zrozumiane?

— Hurra! — zakrzyknęli żołnierze.

Nareszcie skończy się przydługa trochę bezczynność, nareszcie atak. A że tam może któryś z nich padnie — ha, gdzie drwa rąbią, tam drzazgi lecą.

Nazajutrz ciemno jeszcze było zupełnie, a we wsi gwarno już było. Wszystko przygotowane już zostało dnia poprzedniego. Niewiele zatem pozostało do roboty. Punktualnie pietnaście minut przed czwartą

młody oficer przeglądał zgrupowany oddział. Sprawdzał ilość naboi, posiadanie ręcznych granatów, sprawność karabinów. Zaraz potem wysłał pierwszy patrol, łączniki i ubezpieczenia. O godzinie czwartej ruszył cały oddział.

Posuwali się powoli i ostrożnie krętą, zapadającą często w jary drogą.

Mazurek i jego towarzysze maszerowali w środku oddziału, ściskając mocno karabiny, z myślą: teraz lub kto wie kiedy. Wiedzieli, że te karabiny utorują im drogę do ich chat.

Na jakiś kilometr przed wsią komendant zatrzymał oddział i rozwinął go po obu stronach w tyraljerę, ściągnąwszy wprzód łączniki i wydawszy dyspozycye dla patrolu. Ubezpieczenia boczne wzmocnił kilku ludźmi, tworząc z nich silniejsze oddziały oskrzydlające.

Cicho i sprawnie, bez słowa komendy ruszyła tyraljera naprzód, zataczając swemi ramionami olbrzymie półkole.

Mazurek szedł przed siebie wpatrzony w widną już linię wsi. Serce biło mu gwałtownie. Zdawał sobie dokładnie sprawę, że idzie odbijać swą chatę i przypominał sobie, co mu jakiś oficer mówił w Krakowie:

— Bijemy się o Lwów, no i waszą chatę.

— Juścić, o moją chatę też się bijemy — myślał. — Prawdę rzekł. Ale ktoby to był powiedział, że ja będę się bił o własną chatę.

Ten bieg myśli przerwał mu nagle huk karabinowej palby i świst kul. Ożywiła się nagle cicha wieś, ciemna linia pierwszych chat rozbłysła setką ogników. Tyraljera pochyliła się naprzód i rwała pędem ku tym ognikom. Na paręset kroków przed wsią padli żołnierze na ziemię i rzygnęli ogniem w linię wroga. Karabin maszynowy, ustawiony szybko, trajkotał wkrótce wściekle, dojęcie.

Chwilę to trwało tylko. Bo już oddziały oskrzydlające wpadły do wsi, prażąc wroga z boku, z tyłu prawie, siedząc mu niemal na karku. Zmieszała się jego linia, zakotłowała, ogień karabinowy tłukł jeszcze chwilę jakby wstydliwie, wahająco, wreszcie pojedyńczy strzelcy uchodzić poczęli w głąb wsi. A tyraljera, porwawszy się z ziemi, waliła już za nimi, wcisnęła się między chaty, w opłotki. Lecz z za każdego węgla czaiła się lufa karabinu, z za każdego płotu wybłyskiwał nagle ognik wystrzału, z okien chat sypały się kule na atakujących. Lecz na każdy wystrzał z opłotków odpowiadał wystrzał, na każdą kulę z okna huk ręcznego granatu. Coraz głębiej i głębiej wrzynała się między chaty linia atakujących.

Mazurek i towarzysze trzymali się w tej walce kupy i nawoływali okrzykami. W pewnej chwili zatoczyli półkole i ruszyli ławą ku grupie chat stojących trochę z boku — ku swoim chatom. Wypędzali wroga z za każdego węgła i z za każdego płotu. Już są! Już widny pierwszy płot i czające się z za niego lufy. Podbiegają bliżej, chcąc skoczyć w przydrożny rów i wykurzyć wroga z ukrycia. Najbliższy towarzysz Mazurka pada w skoku i stacza się bezwładnie w rów. Mazurek wyrywa mu granat z za pasa i odciągnąwszy sznur, rzuca syczące żelazo w płot. Huk — i płot przestaje pluć ogniem.

— Naprzód!

Skoczyli we własne opłotki i wdarli się między chaty. Mazurek rwie pierwszy. Już jest na własnem zaśnieżonem podwórku. Serce mu bije młotem. Spląt radosnych myśli wije się przez mózg:

— O własną chatę się biję! O Lwów — i o własną chatę!

Naprzeciw niego, z za drzewa, błyska stal karabinowej lufy. Mazurek skoczył na próg swej chaty i przyklęknął. Wsparł się o odrzwia, karabin podniósł do oka — i upadł w tył bez słowa.

A wieś rozbrzmiewała jeszcze strzałami, już urywanemi, głuchnącemi. Tyraljera przeszła wieś, strzelając za uchodzącymi.

Rozszczekały się we wsi psy, ujadając zaciekle, wrzeszczały baby i dzieci. Żołnierze wyłapywali w chatach niedobitki wyrzuconego wroga.

Nie słyszał już i nie widział tego Mazurek. Leżał martwy na progu swej chaty, o którą sę bił, a nad ciepłemi jeszcze zwłokami, płacząc i zawodząc, klęczała Weronka. *Aleksander Thén.*

Najważniejsze zajęcie rolnika poza pracą codzienną.

Stan rolnika stał się w czasie wojny światowej a szczególnie w jej ostatnich latach pożądliwością dla innych stanów, inaczej nie mówiono — nie ma jak rolnikowi, ten ma wszystkiego dosyć.

Otóż wszystkiego rolnik nie miał podostatkiem, bo nie miał w dostatecznej ilości odzienia, obuwia, materyałów budowlanych, koniecznych do utrzymania w dobrym stanie budynków gospodarczych, bo tego wszystkiego on nie produkuje, a ponieważ produkuje żywność, więc miał jej (choć nie zawsze podostatkiem), ale więcej niż ten, co jej nie produkował.

Praca rolnika nie może być tak ściśle uregulowaną godzinami, jako w przemyśle, bo zależy w przeważnej części od stanu pogody. Grabić można tylko wtedy jak schnie, a gdyby się wtenczas chciało pracę ograniczać do pewnej ilości godzin, to przyniosłoby to (przy zmianie pogody, której nikt nie jest w stanie uregulować) społeczeństwu wielkie szkody, bo dużo żywności czy to dla ludzi, czy dla zwierząt zgniłoby i uległo zupełnemu zniszczeniu. W czasie zasiewów także nie można przy deszczu siać i roli uprawiać, więc chcąc dla siebie i dla społeczeństwa jak najwięcej wyprodukować, musi rolnik czas odpowiadający pracy na roli nie ograniczać, ale od wschodu do zachodu słońca pracować. Zaś czas, w którym praca na roli nie może być prowadzoną, wykorzystuje rolnik przeważnie dla spraw koło gospodarstwa domowego, które też dla wykończenia całości muszą być zrobione.

Wielu niestety, bardzo wielu rolników — nad czem ubolewać należy — nie poświęca części swojego wolnego czasu nad kształceniem się w swoim zawodzie i sprawom organizacyi zawodowej. Jaką wielką szkodę dla siebie i społeczeństwa ponosi ten, który, nie mając dostatecznej wiedzy naukowej o tem co robi, w pocie czoła wykonuje prace na roli lub przy gospodarstwie w domu, a ta mu potem nie przynosi żadnego zysku, nawet szkodę, to nie da się opisać w krótkim artykule. Wojna właśnie pod niejednym względem otworzyła oczy tym zacofanym, którzy mniemali, że tylko pilnością i »harowaniem» można jak najwięcej wyprodukować, a widzieli, że ci, co naukę w swoim gospodarstwie zastosowali przy pilności (która też jest tak niezbędną jak nauka), osiągal plony o wiele wyższe. Widzieli to, bo rząd kazał prowadzić rachunki i statystykę, ile tko wyprodukuje i dawał też rząd nakazy, ile wyprodukować powinien rolnik, i tu właśnie nauka odniosła jak zawsze swój tryumf, bo rolnik wykształcony zawodowo przy tej samej pilności, co rolnik niewykształcony zawodowo mógł wszelkim zadaniom na niego włożonym z łatwością zadość uczynić, urządził sobie gospodarstwo, według potrzeby, dostosował się do stosunków prędzej niż ten drugi, dlatego też nie ponosił szkody albo znacznie mniej niż rolnik niewykształcony zawodowo. Po uregulowaniu i ułożeniu się stosunków w pojedynczych państwach nie będą artykuły żywnościowe u nas tak bardzo poszukiwane jak obecnie, bo dowiozą z okolic, gdzie taniej można produkować niż u nas, to znaczy, że będzie konkurencya, więc już dzisiaj trzeba się brać do dzieła wszystkim i tym, co mają wykształcenie zawodowe rolnicze i tym, co go nie mają. Pierwsi muszą swoją wiedzę uzupełniać, drudzy nabywać, a to przedewszystkiem przez posyłanie do szkół rolniczych swoich synów, uczęszczanie na kursa rolnicze, lub uzupełniające szkoły rolnicze, które mają w tym celu powstać i do których wszyscy uczęszczać mogą, dalej przez czytanie gazet i ksiąg fachowych. Z tem wszystkiem w parze idzie to, że rolnik wykształcony organizuje się też zawodowo, bez popychania go do tego, a co w obecnym czasie znaczy organizacya, to wszyscy wiedzą. Więc ani chwilki nie traćmy, kształćmy się w naszym zawodzie i organizujmy a wyzyskujmy na to każdą przy rolnictwie wolną chwilkę.

Jan Sztwiertnia, rolnik, członek Rady Narodowej.

Jak dziś tanio budować.

Jeżeli porównamy ceny przedwojenne materyału budowlanego z cenami dzisiejszemi, widzimy, że są one obecnie 6 do 9 razy wyższe, niż dawniej. To też budować na sprzedaż się nie opłaci, chociaż ceny budynków będą przez długi czas wysokie, a to ze względu na brak po-

mieszkań. Kto dzisiaj buduje, albo jest tak bogaty, że nie liczy się z kosztami, albo zmuszony jest do tego koniecznością.

Chcąc dzisiaj tanio budować, dobrze jest używać żużli z wapnem, o ile żużle są blisko budowy. Z betonu żużlowego można wystawić mury mocne, ciepłe i suche, a do tego lżejsze niż z cegły. Robi się z tego materyału i stropy między żelaznymi dźwigarami, zaś z góry zamiast »flastru« na 2 m powłokę. Na pokrycie najtańsze i najlepsze używać dzisiaj można chyba tylko »smołowca«, którego 1 m kwadr. kosztuje 11 K, podczas gdy blacha jest 4 razy droższa. Łupek do pokrycia nie nadaje się, zarówno jak i wojenny eternit, który jest bez azbestu. Dachówki gliniane łupią się. Dachówki cementowe są dobre wtedy, gdy je sobie ktoś sam wyrabia, nie żałując cementu i dobrej glejty. Skoczowskie dachówki przemakają, przez co łatwo psuje się wiązanie.

Ważną rzeczą jest dobra studnia. Najlepsze studnie są z betonu, ale beton trzeba ubijać w nich co 1 m. niżej, poczem kolejno odwadniać, szolować i kopać głębiej.

Ponieważ warunki budowy zależą od miejscowości, przeto nie można tu wszystkiego dokładnie opisać. Kto chce bliższych informacyi, temu udzielę chętnie i bezinteresownie.

Franciszek Tomiczek, członek Rady Narodowej, budowniczy w Bobrku przy Cieszynie.

Rozmaitości.

JAK ŻEGLARZE USPOKAJALI WZBURZONE MORZE. Już starożytni Grecy znali prosty sposób uspokajania wzburzonego morza przez wylanie na jego powierzchnię oliwy. Sposobu tego używali przedewszystkiem nurkowie, poszukujący w ciemnej głębi morza pereł, korali i gąbek. Zanurzając się w morze, brali pełne usta oliwy i wypuszczali ją, by rozwidnić sobie dno morskie. Ponieważ ciemność na dnie morza jest skutkiem ustawicznego fałdowania się powierzchni wody, przeto oliwa, wygładzając fale, działa rozświetlająco na dno morskie. I dzisiejsi poszukiwacze gąbek uciekają się do tego sposobu nawet wówczas, gdy z czółna szukają gąbek harpunami; ciskają w półkole przeciwko wiatrowi pewną ilość zanurzonych w oliwie kamieni i rozbijają w ten sposób zbliżające się fale. Tajemnicę tę samą przyroda objawiła człowiekowi. Na wybrzeżach bowiem, na których źródła oleju ziemnego wylewają się w morze, to ostatnie nawet podczas silnego wiatru jest spokojne i nigdy się nie wzburza.

Skuteczniej jeszcze od nafty działa w tym wypadku czysty olej, rozpływający się o wiele prędzej po wodzie. Żeglarze greccy, wyprawiając się na morze, biorą zawsze z sobą kilka naczyń z oliwą. Port Peterhead w Szkocyi był podczas burzy zupełnie niedostępny. Wtedy jeden z bogatych Szkotów wpadł na pomysł zanurzenia w morzu sy-

stemu rur metalowych z otworami, zapomocą których można w razie potrzeby wypompować w morze dowolną ilość oleju na odległość 180 metrów od brzegu. Skutek przeszedł wszelkie oczekiwanie, po półgodzinnem pompowaniu powierzchnia wzburzonego morza wygładzała się do tego stopnia, że nawet najmniejsza łódka bez niebezpieczeństwa dobijała do brzegu.

Kapitan okrętu »Beachera« wjechał w ten sposób do portu New-Castle, gdy morze było wzburzone i dostęp do portu zdawał się niemożliwym. Kapitan postawił na każdym boku okrętu majtka z naczyniem, zawierającem dwa gallony oleju do lamp i polecił lać w morze tylko tyle, ile było potrzeba do wygładzenia wody. W ten sosób płynął przez kilka godzin spokojnie i ku zdumieniu wszystkich obecnych wjechał do portu.

To działanie oleju objaśnia się własnością jego łamania i przerywania rozkołysanej masy wody. Skutek ten sprawia stosunkowo nawet bardzo cienka warstwa oleju. Podczas połowu ryb wydobywający się z nich tłuszcz uspokaja już do pewnego stopnia rozkołysane bałwany.

* * *

POCHODZENIE KARTEK WIZYTOWYCH. Kartki wizytowe, owa zdawkowa moneta grzeczności, ciesząca się obiegiem w całym świecie cywilizowanym, jest pochodzenia chińskiego i zdaje się, że dostała się do Europy wraz z porcelaną chińską. W Chinach urząd i wszelkie stosunki towarzyskie oznaczają się nie berbem, koroną, tytułem, ale samym rozmiarem kartki wizytowej. Im wyższy tytuł, tem większy rozmiar kartki. Kiedy poseł angielski, lord Makartney, przybył do Pekinu, służba wniosła z ogromnym trudem do jego pokoju olbrzymi zwój papieru — była to kartka wizytowa cesarza chińskiego, która po rozwinięciu zajęła całą posadzkę obszernego salonu lorda.

W Europie kartka wizytowa znana jest dopiero od połowy XVII. wieku. Kartki te wyrabiano dawniej z wielkim kunsztem i płacono za nie grube pieniądze.

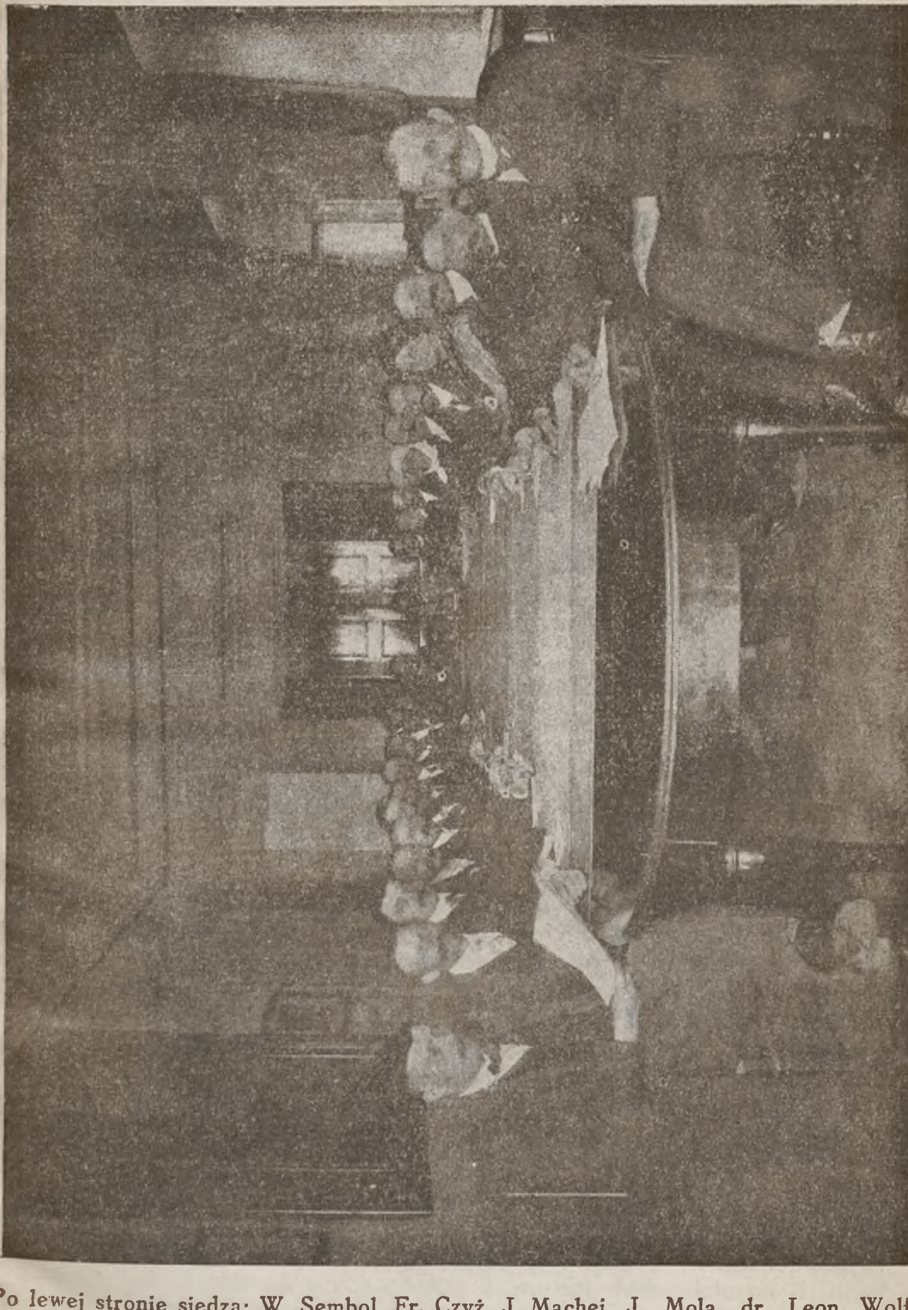
* * *

NAJWIĘKSZE MROZY na ŚWIECIE panują we Werchojańsku na Syberyi. Dochodzą one tam do —70 stopni. Jestto tak niska temperatura, że drzewa i szyby w oknach pękają tam od mrozu, rtęć twardnieje tak, że można nią gwoździe wbijać do deski; mleko sprzedaje się tam w stanie stałym, nawet para oddechu ścina się odrazu w lód. A jednak żyją tam ludzie i znoszą te mrozy dosyć cierpliwie.

* * *

NAJWIĘCEJ LUDZI ŚLEPYCH napotkamy w bardzo gorących i bardzo zimnych krajach. W krajach gorących promienie słoneczne, padając prostopadle, działają bardzo silno, osłabiając wzrok ludzki, »blaskiem oślepiają człowieka». Na północy, w krajach zimnych, słońce stoi wprawdzie bardzo nisko, ale zato przyświeca bez przestanku całymi dniami, ba nawet miesiącami; przytem śnieg leży tam długo i potęguje działanie światła przez odbicie go od swej białej powierzchni.

* * *



Posiedzenie Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego w sali zamkowej, gdzie dawniej obradował sztab generalny austryacki.

Po lewej stronie siedzą: W. Sembol, Fr. Czyż, J. Machej, J. Mola, dr. Leon Wolf, dr. W. Olszak, J. Mirocha, J. Kotas, Bol. Włodek, P. Lazar, Z. Kiedroniowa. — W środku: Ks. Londzin, K. Piątkowski, ks. Brzuska. — Po stronie prawej: P. Kornuta, dr. Kunicki, Parchański, D. Kłuszyńska, Wł. Jeziorski, Fr. Tomiczek, M. Sojkowa, Franc. Halfar, Fr. Hajduk, T. Reger.

NAJDŁUŻSZY DZIEŃ I NAJDŁUŻSZĄ NOC mają okolice biegunów ziemskich. Na biegunie północnym dzień zaczyna się 21. marca a kończy się 21. września. Przez cały ten czas, to jest w czasie naszej wiosny i lata, słońce nie zachodzi. Noc zaczyna się tam 21. września, a kończy się 21. marca. Przez cały ten czas słońce nie wschodzi. Kiedy na biegunie północnym jest dzień, to na biegunie południowym jest noc.

* * *

W Aragonii, krainie, położonej w północno-wschodniej Hiszpanii, jest taki brak wody, że tam mieszkańcy do rozrabiania wapna używają wina czerwonego, o które łatwiej, niż o wodę. Stąd domy zabarwione są tam często na czerwono.

* * *

NAJWIĘKSZEMI DRZEWAMI NA ŚWIECIE są eukalipty w Australii, które dorastają do 160 m wysokości. Najstarszem drzewem na świecie jest smokowiec czyli smocze drzewo, którego wiek oceniają na 6000 lat. Smokowiec rośnie na wyspach Kanaryjskich, leżących przy zachodniem wybrzeżu Afryki.

* * *

W krajach gorących, międzyzwrotnikowych, dochodzą kwiaty roślin do wielkości kół od wozu. Rosnąca tam trawa bambus dosięga 30 metrów wysokości i służy mieszkańcom tamtejszym do budowy domów i mostów. — Z pewnego gatunku pokrzywy Indyanie amerykańscy rzną deski.

* * *

Ludy pierwotne, nawpół dzikie, używają na pokarm nawet ludzi. Zwyczaj ten powstał w krajach, nie dających dostatecznego pożywienia. Ale i w krajach żyznych utrzymało się w wielu okolicach ludożerstwo. Twierdzą bowiem dzicy, że mięso człowieka, szczególnie białego, jest nadzwyczaj smaczne. Wielu z nich jest także przekonania, że przymioty człowieka pożartego, n. p. jego męstwo, przechodzą w pożerającego. Dodać trzeba, że nawet wśród ludów oświeconych zdarzają się wypadki ludożerstwa, n. p. podczas długiego oblężenia twierdzy i wogóle podczas głodu.

* * *

LUDZIE WESELI mieszkają nie tylko w krajach ciepłych, pogodnych, dostarczających obficie żywności, lecz także na dalekiej północy, wśród śniegów i lodów, wśród przyrody bardzo skąpej i strasznej, spotykamy bardzo wesoły lud — Eskimów. Przyroda północy

wpływała na nich bezwarunkowo przygnębiająco, wyrabiała usposobienie smutne, ale w bardzo zimnym klimacie usposobienie to nie mogło się utrwalić, gdyż ludzie smutni wymierali tam prędko, pozostawali więc tylko najweselsi i to usposobienie prawem dziedzictwa przekazywali swym dzieciom. Tym sposobem w ciągu wieków rozwinął się w kraju najsmutniejszym lud najweselszy. Wiadomo, iż z żeglarzy polarnych, którzy wśród lodów zmuszeni bywają do zimowania w tych strasznych okolicach, ci, którzy są weseli i mają dobry apetyt, powracają zdrowo, smutni najczęściej umierają.

* * *

OLBRZYMIĄ OWCZARNIĄ na świecie jest wschodnia część Australii. Owce, sprowadzone tam z Europy, tak się rozmnożyły, że dziś liczą ich tam około 100 milionów. Dostarczają one masy wełny, która rozchodzi się po całym świecie.

* * *

MIESZKAŃCY STEPÓW, t. j. rozległych obszarów, porośniętych tylko trawą, odznaczają się nadzwyczajną bystrością zmysłów. Słuch ich chwyta najlżejsze drganie powietrza, zupełnie niedostępne naszemu uchu. W Australii przechodnie rozmawiają z sobą długo jeszcze po rozstaniu się, idąc w przeciwnych kierunkach, co robi na Europejczyku wrażenie, jak gdyby taki człowiek mówił sam do siebie. — Podług zapachu rozpoznają tacy ludzie po upływie nieraz kilku dni trop człowieka, jak również zwierzęcia, chociażby nawet na kamienistym gruncie nie pozostało żadnego śladu. Zdumiewającą jest bystrość wzroku ludów stepowych. Mieszkańcy południowej Afryki rozpoznają antylopy, nie większe od kóz, w odległości godziny drogi. Pewien pasterz, pasący konie w stepach przedkaukaskich (w południowo-wschodniej Rosyi) ostrzegł raz Rosyan przed napadem, rozpoznając w odległości 4 mil nadciągające wojsko nieprzyjacielskie.

* * *

NAJDŁUŻSZE NOGI wśród ludzi mają Patagończycy w południowej Ameryce. Odbywają oni dla rozrywki przechadzki 10-milowe.

* * *

WYTRWAŁOŚĆ NA GŁÓD jest u niektórych ludów wielka, ale z drugiej strony u tychsamych ludów spotykamy nadzwyczajną żarłoczność. Mongoł może pozostawać bez pokarmu kilka dni, lecz zato cała ćwiartka barana uchodzi w jego oczach za zwykłą dzienną porcyę,

podczas zaś świąt potrafi on w jednym dniu spożyć całego barana średniej wielkości.

* * *

IMIONA CHRZESTNE, u nas używane, pochodzą od różnych narodów. Jakaż tego przyczyna? Po prostu ta, że święci, których imiona dzieciom dajemy, pochodzili z różnych narodów. Na pierwszem miejscu stoją imiona biblijne, *z hebrajskiego wzięte języka:* Adam, Daniel, Gabryel, Jakób, Jan, Józef, Maciej, Mateusz, Michał, Emanuel,



Widzowie na galeryi sejmowej.

Samuel, Szymon, Anna, Marya, Ewa, Elżbieta, Joanna, Maryanna, Zuzanna, Marta. *Z greckiego pochodzą:* Aleksander, Krzysztof, Eugeniusz, Jerzy, Juliusz, Mikołaj, Piotr, Filip, Szczepan, Teodor, Agnieszka, Weronika, Barbara, Krystyna, Dorota, Helena, Julia, Katarzyna, Magdalena, Małgorzata, Zofia, Teresa, Andrzej, Chryzostom, Aniela. *Z języka łacińskiego pochodzą:* Antoni, Augustyn, Dominik, Feliks, Leon, Marcin, Paweł, Walenty, Wiktor, Emil, Konstanty, Cecylia, Klara, Urszula, Kamilla, Flora, Henryka, Irena. *Z języka niemieckiego i innych germańskich pochodzą:* Zygfryd, Ernest, Karol, Franciszek, Adolf, Rudolf, Bernard, Gustaw, Ludwik, Fryderyk, Wilhelm, Leopold, Ferdynand, Walter, Hugon, Konrad, Otton, Edward, Alfons, Brunon, Robert, Matylda, Jadwiga, Emma, Berta, Adela, Hermina, Gertruda. *Słowiańskiego, a w szczególności polskiego pochodzenia są:*

Stanisław, Kazimierz, Wiesław, Czesław, Władysław, Włodzimierz, Bronisław, Bogusław, Bogdan, Bolesław, Zdzisław, Wacław, Mieczysław, Swiętopełk, Wanda, Bronisława, Stanisława, Bożena, Zbigniew, Ludomił, Wojciech, Sobiesław. — Z tego przeglądu widzimy, jak mało i rzadko używamy imion swojskich, a jak często obcych.

* * *

PROROCZY SEN. Historyk francuski, Lewonti, opowiada następujące zdarzenie: W roku 1720. był głównozarządzającym Sardynią hr. Saint-Rewy, mający rezydencyę swoją w Cagliaro, nad piękną zatoką w południowej części wyspy. Pewnego razu, podczas gorącej nocy majowej, miał sen, który go niemało strwożył. Sniło mu się, że jeden z okrętów, przybyłych z Livano, przywiózł z sobą dżumę azyatycką, która w straszny sposób zaczęła grasować na wyspie. Obudziwszy się, oblany zimnym potem, nie mógł już usnąć i znajdował się jeszcze pod wpływem przerażającego sennego widzenia, gdy nagle otrzymał wiadomość, że statek francuski czeka przed przystanią na pozwolenie wpłynięcia do portu celem zaopatrzenia załogi w wodę. Był to statek St. Antoine, kapitana Chateau, wracający z portu Saida do Marsylii z ładunkiem owoców i bawełny. Gubernator ku zdziwieniu wszystkich odmówił, usprawiedliwiając się wiadomością o wybuchnięciu zarazy w Syryi. Po upływie kilku godzin kapitan okrętu przysłał ponowną prośbę, domagając się pozwolenia na zarzucenie kotwicy przy szpitalu kwarantanowym i napełnienia tam beczek wodą. Gubernator, ciągle jeszcze pod wrażeniem strasznego snu, spoglądał na list, nie odważając się go dotknąć, i kazał statek odpędzić, grożąc w razie potrzeby armatami. Kapitanowi okrętu nie pozostało wobec tego nic innego, jak opuścić wyspę, co też uczynił, przeklinając niegościnnego gubernatora. Niezwykły ten postępek Saint-Rennyego, znanego dotąd z ludzkości, oburzył mieszkańców. Myśleli, że dostał pomieszania zwysłów. Lecz jakże błogosławiono go, gdy z Marsylii doszła wiadomość, że okręt St. Antoine przyniósł tam zarazę, która tam straszne zaczęła robić spustoszenie. Ofiarą jej padło 100.000 mieszkańców. Wiadomość o tem zdarzeniu, stwierdzona świadectwem ówczesnych, przechowuje się dotąd w archiwach ratusza w Cagliaro. A jednak są rzeczy, których mędrcy rozumem nie zbadali.

* * *

JAK DAWNO JEST SZKŁO W UŻYCIU? Najdawniejszym przedmiotem ze szkła jest lwia główka, znaleziona w Egipcie, z imieniem jednego Faraona z 11. dynastyi. Wieku jej dokładnie określić nie można. Znajduje się ona w British-Muzeum, świadcząc wymownie o tem, że na 2 tysiące lat przed Chrystusem w Egipcie nie tylko znano sposób wyrabiania szkła, lecz nawet ten rodzaj przemysłu stał tam wówczas już na wysokim stopniu doskonałości. Sztuka polerowania naczyń musi być także wynalazkiem z czasów pierwszych Faraonów w Egipcie.

Z późniejszych zabytków znaleziono w Tebach w Egipcie grubą taflę szkła, na której wyryte były imię królowej Hataroo vel Hareb z 18. dynastyi. Do tych samych mniej więcej czasów należy mnóstwo naczyń, waz, kubków i półmisków, znajdowanych w różnych stronach Egiptu.

Wobec tych faktów upada twierdzenie Plimusza, dotąd rozpowszechnione, że Fenicyanom należy zawdzięczać wynalazek szkła. Fenicyanie, kupcy z natury, skupowali szkło w kraju Faraonów i rozwozili je okrętami na wszystkie strony świata.

Znany archeolog i szczęśliwy poszukiwacz skarbów starożytnych dr. Schliemann znalazł w starożytnej Grecyi wiele szklannych rzeczy, choć u Homera nie spotykamy najmniejszej wzmianki o szkle. Szkło należy do prastarych wynalazków.

* * *

BANKRUT. Mało kto wie, skąd powstał wyraz »bankrut«, tak często teraz używany we wszystkich europejskich językach. We Włoszech w wiekach średnich każdy wekslarz miał swoją ławkę na giełdzie, gdzie prowadził interesa. Jeżeli się stał niewypłacalnym, łamano jego ławkę i przezywano go *branca rotta* (złamana ławka).

* * *

WALKA ZE SZCZURAMI. Historya Popiela o mało co się przed laty nie powtórzyła w stanie Pensylwanii w Ameryce.

W mieście Franklinie miał restauracyę Niemiec nazwiskiem Grossmann i cieszył się powodzeniem. Pod restauracyą biegły olbrzymie piwnice, niegdyś stanowiące składy browaru; Grossmann trzymał w nich różne zapasy, po które najczęściej udawali się jego synowie.

Pewnego razu wysłani przez ojca po ser szwajcarski, weszli chłopcy do piwnicy, lecz tu czekała ich niespodzianka. Zaledwie bowiem postąpili kilka kroków naprzód, rzuciła się na nich z piskiem i hałasem, cała zgraja zgłodniałych szczurów z taką zajadłością, że chłopcy zwątpili o życiu. Starszy chwyta pręt żelazny, zabija nim setki nieprzyjaciela, młodszy biegnie po pomoc.

Za chwilę powraca z ojcem i dwoma sąsiadami. Widok okropny. Tysiące szczurów, piszcząc przeraźliwie, atakuje wyrostka, który resztek sił dobywał dla obrony.

Rozpoczyna się teraz walka, która trwa przeszło godzinę. Dębczaki pracują, szeregi nieprzyjaciela rzedną coraz bardziej, nakoniec niedobitki szczurej armii, zwątpiwszy o zwycięstwie, cofają się w nieładzie. Na placu pozostało przeszło 1000 trupów, którymi wyładowano ogromny wóz dla wywiezienia ich za miasto.

* * *

Rady i przepisy.

CZYSZCZENIE ZŁOTYCH ŁAŃCUSZKÓW. Włożyć do flaszeczki, w której jest ciepła woda, trochę mydła i proszku wapiennego; potrząsnąć dobrze kilka razy, wreszcie wyjąć, wypłukać w czystej wodzie i wysuszyć.

* * *

PRZECIW SZCZUROM I MYSZOM. Zapchać dziury masą z chlorku, wapna i wody. — Pokrajaną morską cebulę zmieszać z wodą, mąką i kawałkiem słoniny, zarobić na ciasto. Upieczone z tego placki położyć w miejscu, odwiedzanem przez szczury i myszy. Te zaczną żrać słoninę żarłocznie i znikną, gdyż cebula morska jest dla myszy i szczurów dość ostrą trucizną.

* * *

CZYSZCZENIE CZARNYCH, WEŁNIANYCH UBRAŃ. Ubranie należy dobrze wyczyścić i położyć na desce do prasowania. Wziąć kawałek tej samej materyi, zamaczany w rozczynie skrystalizowanego salmiaku i gorącej wody (na 3 wody za 10 h salmiaku) i wycierać nim ubranie z góry na dół. Wilgotne jeszcze ubranie należy przeprasować po lewej stronie.

* * *

CZEKOLADA GOSPODARSKA.. Doświadczono, że można następującym sposobem nieźle zastąpić czekoladę: Praży się w garnuszku dwie łyżki dobrej mąki pszennej, mieszając, aż się zarumieni. Potem zalać mlekiem lub wodą, dodać odrobinkę cynamonu lub trochę wanilii, dalej gotować i kipiące wlać na rozbite żółtko. Jeżeli czekoladzie nie dorównywa, to w każdym razie będzie posilna i zdrowa.

* * *

TANIE CUKIERKI. Jeden funt cukru i jedną szklankę wody gotować do »nitki«, przy końcu gotowania dodać jedną łyżeczkę octu, potem wylać na marmur, wysmarowany tłuszczem i ciepłą masę pokrajać w dowolnej wielkości kawałki. T. S.

* * *

UKĄSZENIE PSZCZOŁY LUB OSY nie sprawia długo bólu, gdy po wyciśnięciu żądła przyłoży się kilkakrotnie czysty plasterek su-

rowej cebuli, posmaruje miodem, a natychmiast ból ustanie — i nie puchnie wcale; środek ten ostatni wypróbowałam. Komara ukąszenie posmarować zaraz jodyną. M.

* * *

POŻYWNA ZUPA Z JARZYN. Stosownie do pory roku zagotować jarzyn, jakie się ma pod ręką, jako to: marchew, galarepa, selery, pietruszka, kalafiory, szparagi, groszek zielony, wyłupane ziarnka



Polski minister wojny, jen. Leśniewski.

i t. d. Jarzyny, jakie są, gotuje się oczyszczone razem do miękkości w solonej wodzie licząc na 6—8 osób 2 litry wody. Osobno zasmażyć łyżkę masła z 3 łyżkami mąki, zarumienić zaprażkę i rozprowadzić smakiem z wygotowanej włoszczyzny i jarzyn. Gdy się to dobrze razem przegotuje, wkłada się w zupę ugotowane i w drobne paski pokrajane jarzynki i ziarnka groszku. Następnie zaprawić do smaku ze solą, jeżeli kto ma, z rozbitem dobrze żółtkiem lub łyżką rozbitej śmietany i podać gorąco. — Nic się do tej zupy nie daje, jarzyny czynią ją dość gęstą i pożywną bardzo. — Chcąc mieć tę zupę mięsną, można ją robić na rosole lub zaprawić bilionem lub maggi, ale i postna jest bardzo dobra. M. S.

* * *



Przysięga Tad. Kościuszki na rynku krakowskim, 24. marca 1794.

SMACZNE PIWO. Bierze się pół funta upalonego jęczmienia na kawę, 8 litrów wody, 200 gramów cukru i garstkę chmielu. Wszystko razem gotuje się przez godzinę. Po ostygnięciu rozpuszcza się 50 gramów młodzi w zimnej wodzie i razem miesza, przykrywa pokrywką i tak zostawia się 6 do 7 godzin. Następnie przecedzić, powlewać w czyste butelki, dobrze zakorkować, postawić w piwnicy i piwo gotowe. K.

* * *

JAK PRAĆ SATYNETY, ABY NIE STRACIŁY POŁYSKU I KOLORU. Obrane i wypłukane ziemniaki (1—1½—2 kg) utrzeć na tarce, dodać do tej masy zimnej miękkiej wody (masa mimo dodanej wody ma być dość gęstą) i tym gąszczem natrzeć całą materyę. Piorąc, trzeba 2—3 razy zmieniać gąszcz, by wyprać dokładnie, poczem płukać starannie, a następnie suszyć. Tym sposobem prane rzeczy nie tracą koloru, lecz nabierają pewnej sztywności z powodu cząstek krochmalu, zawartych w ziemniakach.

* * *

POMADA TOPOLOWA. Pękające pączki topoli balsamicznej na wiosnę smażyć na wolnym ogniu z wołowym szpikiem. Gdy się dobrze tym balsamem przejmie, przecedzić przez rzadkie płótno, wyciskając mocno. Potem ucierać pomadę do zupełnego zastygnięcia i przechować ją w słoikach, dobrze owiązanych, w chłodzie, o ile możności na lodzie. Pomada ta nie tylko wzmacnia włosy, ale i połysk piękny nadaje. Dawniej bardzo jej używano i chwalono. — (»Gospodyni wiejska«, Poznań.)

* * *

PRAKTYCZNE RADY, ODNOSZĄCE SIĘ DO UŻYWANIA SOLI. Rozpuszczona w spirytusie lub amoniaku usuwa plamy. Łyżeczka soli, wsypana do nafty, podwyższa siłę światła. Do wyczyszczenia mosiężnych przedmiotów używa się soli z octem.

Atrament, gdy zblaknie w kałamarzu, dodać doń pół łyżeczki soli kuchennej i kilka kropli mocnego octu, a koloru nabierze, tego samego użyć w większej ilości przy wyschnięciu atramentu i dobrze patyczkiem wymieszać.

Wędliny zapleśniałe oczyścić dobrze i posmarować solą rozrobioną z wodą o tyle, aby utworzyć z niej gęstą masę. Sól nie dopuszcza pleśni.

Czarne sukno nie traci barwy w praniu i nie zstępuje się, jeśli się do wody doda soli.

Słomiane i koszykowe wyroby zmyte słoną wodą czyszczą się.

Rdze i plamy od atramentu usuwa się solą, rozpuszczoną w soku cytryny, przy działaniu promieni słonecznych.

Dywany zatrzymują świeżość i barwę, jeśli je przed zmiataniem i wytrzepaniem z prochu posypiemy zwilżoną solą, albo jeśli po wytrzepaniu zmyjemy czystą szmatką, zwilżoną rozczynem solnym.

Pluskwy wytępła się, rozpuściwszy w litrze wody 1 funt soli (lub stosunkowo mniej). Roztworem tym smarować pędzlem miejsca, gdzie się pluskwy znajdują, a wyginą nie tylko same pluskwy, ale i zarodki.



Mali obrońcy Lwowa.

Plamę świeżą po czerwonem winie namoczyć na kilka minut w gorącej osolonej wodzie, odlanej z ugotowanych ziemniaków, potem w czystej wodzie wypłukać, a plama odrazu zniknie.

Pióra suche rozfryzowane trzymać ostrożnie nad węglami żarzącymi, posypanymi solą, a fryzują się.

Chcąc mieć *szyby nieprzejrzyste*, należy od zewnątrz pociągnąć całe mocno pędzlem, umoczonym w takim płynie: w pół kwarcie jasnego piwa rozpuścić na ogniu dużą garść soli kuchennej i ostudzonym smarować. Posmarowanie to da się każdej chwili zmyć gorącą wodą. — Taką masą smaruje się także lustra dla ochrony w wielkie upały, lub gdy są wystawione na słońcu. — (»Gospodyni wiejska«, Poznań.)

Pieśń dziadkowa o portrecie Najj. Pana.

Coś wam opowiem, czego wy nie wiecie,
O pewnym sławnym cesarskim portrecie,
Co się zdarzyło z cesarskiem obliczem
Pod Drohobyczem.

W złocistych ramach, w blaskach pióropusza,
Namalowany przez Iwana Trusza,
Wisiał — choć dawno był umarłym gratem
Zimą i latem.

A gdy Drohobycz wzięli hajdamaki,
Zaraz pytają: a chto je to taki?
Żydkowie na to: Nu, nie wiecie? Herste?
Franio der Erste.

Że z Lachem trzymał stary paralityk,
Więc go siekierą chce porąbać Wityk,
A na to krzyknie Hołubowicz pisar:
Halt! To nasz cisar!

Choć Lachy mówią, że to stary haman,
Ale win może buty nasz ataman.
Damy mu w rękę kostur zamiast berła,
Taj szcze ne wmerła!

Cebrzyk przynieśli, rozpuścili dziegdzcie,
Posmarowali staruszka gdzieniegdzie,
Baki obcięli i krzyknęli: Hura!
To je Petlura!

Nic w głowie nie miał i dalej nic nie ma,
Zato wąsiska na gębie wydyma,
Ale mu oczy wciąż się śmieją rade,
Bo ma posadę!

Do miasta wjechał pierwszy patrol laszy,
Patrzą: ze ściany coś okropnie straszy,
Czapa na głowie, wąs jako szczeć świński,
Król ukraiński!

W różnych kostyumach chodziłeś Habsburgu,
Raz miałeś mundur, a raz miałeś piórko,
Teraz tatusiu Maryi, Walerci,
Straszysz po śmierci.

Bury Jan.

Żarty.



— Co pan myśli o tych nowych rządach ludowych?

— Hm... Myślę, że dawniej nie było dosyć dla biednych złego, któreby nam nie wyszło na dobre, zaś dzisiaj jest przeciwnie.

NA UKRAIŃSKIEM KAZANIU.

We wsi Durnycia wełyka w Galicyi wschodniej co niedzieli w cerkwi miewa świątobliwy ksiądz Bałabus podniosłe kazanie do swych owieczek. Mieszkańcy tej wsi są zupełnie bezbożni, nie chcą iść do wojska ukraińskiego i nie żywią żadnych uczuć narodowych dla Ukrainy. Mimo kilkakrotnych wezwań i urgensów ze strony sekretaryatu ukraińskiej Rady narodowej nie wyrżnęli dotąd jeszcze wszystkich Lachów, którzy we wsi mieszkają. Przeto świątobliwy ksiądz Bałabus stara się perswazyą łagodną przekonać swe owieczki:



Dwaj bracia bohaterowie.

»Dorohi bratia! Bodaj wy spuchły, bodaj wam mama syrom sia udławyła, za toje szo ne choczete robyty borby za naszu światu sprawu, za naszu sławnu Ukrainu! Kilko buło Lachiw na seli? 120. A ileście dotąd zarizali? Tylko 50! Krywda! Jak za dwi nedeli ne bodou wsi Lachi zarizani het, to was wsich choroba woźme! Bodaj wam ditko mamu harbuzom rizał! Amen.«

WYTŁÓMACZYŁ SIĘ.

We Lwowie na Krakowskiem. Patrolujący legun strofuje przydybanego żydka.

— Tak braciszku, teraz to jesteś neutralny, a w listopadzie to może lałeś z drugiego piętra gorącą wodę na legionistów! Hę?

— Dlaczego ja miałem lać gorącą wodę? Dlaczego z drugiego piątra? Panie legun! A jeżeliby ona nawet była gorąca, to nim zleciała na dół, to si zrobiała całkiem zimna.



Tak powinno się nagradzać paskarzy.

Z OKUPACYI NIEMIECKIEJ.

Idą sobie mostem Poniatowskiego, wtem staje przedemną pies, szczeka na mnie i nie daje mi iść dalej.

— Idź precz, bydlę, — wołam i przechodzę mimo.

W kilka dni później jestem skazany na rok więzienia lub 10.000 marek kary za obrazę urzędnika w służbie.

— Czy to możliwe?

— Tak jest, to był pies policyjny.

JAJO CZY KURA?

Zwolenników ścisłego myślenia nad zagadnieniami w rodzaju: »Co było pierwej — jajo czy kura?« — dręczy obecnie zagadnienie podobne: »Co było w Polsce pierwej — pasek, czy paskarze». Sądzimy, że rozwiązanie tego zagadnienia znajduje się na końcu pierwszego *pasa,* którym się zerżnie skórę publicznie pierwszemu paskarzowi w Polsce, albo też — jak chcą inni — pierwszego, odpowiednio przedłożonego i wzmocnionego *paska,* na którym się powiesi pierwszego paskarza. Gdy ten *pasek* nie *pęknie* — zagadnienie przestanie istnieć.



Pan Prdeliczek opowiada na wiecu, jako to czescy »hoszi« bohatersko podnosili ręce do góry.